
3 1761 07365754 6

Ks. A. Brykczyński.

Listy z Włoch

O SZTUCE KOŚCIELNEJ.

Z przedmową

Juliana Ochorowicza.

(Z ilustracyami).





WARSZAWA.
DRUKARNIA
Granowskiego i Sikorskiego.
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 10 Іюля 1899 года.



PRZEDMOWA.

Wśród nielicznego grona naszych pisarzy kościelnych jedno z wybitniejszych miejsc zajmuje autor niniejszej podróży.

Ks. Antoni Brykczyński urodził się dnia 23 maja 1843 r. we wsi Ossie powiatu Opoczyńskiego, dziedzicznej własności rodziców jego: Stanisława i Wandy z hrabiów Zamoyskich.

Pierwsze nauki pobierał najprzód w Białej podlaskiej, potem w gimnazyum Realnem w Warszawie, które ukończył w r. 1860.

Czując powołanie do stanu duchownego, zaraz w następnym roku wstąpił do seminaryum w Kielcach, a po trzech latach był wysłany do Akademii Duchownej w Warszawie.

Po zniesieniu Akademii warszawskiej w r. 1867, jako wzorowego ucznia wysłano go do Petersburga na dokończenie studyów, zkąd wkrótce powrócił ze stopniem kandydata teologii.

Od r. 1868 przez lat dwanaście był profesorem seminaryum w Płocku, gdzie wykładał język i literaturę polską, naukę wymowy, historyę powszechną i kościelną, wreszcie teologię dogmatyczną.

Jednocześnie rozpoczął pracę autorską w „Przeglądzie Katolickim“ i w „Korespondencie płockim”, oraz wydawał oddzielnie broszurki, natchnione zawsze myślą moralnego podniesienia ludu.

Należą do nich:

1) „Gawędy ogrodnicze“, w dwóch częściach, dwukrotnie wydane;

2) „Legendy, czyli pobożne podania”;

3) „Opowiadania pana Jacentego o Św. Stanislawie“;

4) „Praktyczna nauka rachunku sumienia“;

5) „O wzajemnych obowiązkach panów i slug“ (dwa wydania);

6) „Krzyż Goworowski“;

7) „Chorych nawiedzać“.

W chwilach wolnych od zajęć pasterskich zajmował się ks. Brykczyński poszukiwaniami w dziedzinie archeologii przedhistorycznej, z których sprawozdania przesyłał Akademii Umiejętności w Krakowie. Zyskały mu one tytuł członka Komisyi archeologicznej tejże Akademii.

Jest też ks. Brykczyński czlonkiem Komisyi

sztuki, ponieważ z równą, albo i większą gorliwością zajmował się artystyczną stroną świątyń.

Już podczas pobytu w seminaryum studyował ten przedmiot, głównie zaś od czasu zostania proboszczem w Palukach, w dekanacie ciechanowskim, w r 1880, zwrócił uwagę na niedostateczne uwzględnianie estetyki w naszej sztuce kościelnej i na brak odpowiedniego w tym duchu podręcznika dla kapłanów. Z tą myślą wydał:

1) „Dom Boży" (2 edycye);

2) „Ołtarz chrześciański";

3) „O naczyniach eucharystycznych";

4) „Ikonografia chrześciańska" (pierwsza w języku polskim);

5) „Kilka słów o polichromii kościołów".

Starał się też z zabytkami naszej sztuki kościelnej zaznajamiać obcych i w tym celu drukował swoje prace „O ołtarzu Wita Stwosza w Krakowie", „O drzwiach katedry gnieźnieńskiej" i t. p. w czasopiśmie francuskiem „L'Art Chrétien".

Nie poprzestając na kompilacyi prac obcych, odbywał ks. Brykczyński liczne podróże po Belgii, Francyi, Austryi i Włoszech, w których zbierał materyały dotyczące sztuki kościelnej.

Owocem takiej podróży do Włoch, odbytej w r. 1897, jest właśnie dziełko obecne.

Dajemy je prenumeratorom naszym raz dlatego,

że kwestye sztuki wogóle dotychczas zaniedbane były w „Bibliotece“, a powtóre ponieważ i duchownym naszym czytelnikom należy się uwzględnienie ich potrzeb.

Zresztą nie jestto praca szkolarska, którąby tylko specyaliści czytać mogli. Zarówno dla znających Włochy, jak i dla tych, którzy w ojczyźnie Danta nie byli, będzie ona pouczającą wskazówką, a może i przyjemną rozrywką.

Załączone ilustracye dotyczą wyłącznie kościołów włoskich. Ponieważ zaś piękny kraj pomarańcz i cyprysów i świeckie posiada zabytki wszechświatowego znaczenia, postaramy się wkrótce w innym tomie „Biblioteki“, obficie ilustrowanym, brak ten zapełnić.

Ks. Brykczyński jest od r. 1882 proboszczem w Goworowie i na tem stanowisku, oprócz wyżej wymienionych, wydał cały szereg broszur czysto religijnej treści. Jest też współpracownikiem kilku pism, z których kierunkiem sympatyzuje, a mianowicie: „Słowa“, „Biesiady Literackiej“ i „Kroniki Rodzinnej“.

Julian Ochorowicz.

I.

Wenecya.

Gdy po 12-tu godz. podróży pociągiem błyskawicznym ze Lwowa do Wiednia i 16 pośpiesznym z Wiednia do Wenecyi stanąłem wreszcie w grodzie św. Marka, była właśnie północ. Noc ciemna, cicha — gondola czarna, do której wsiadłem — przeciągłe nawoływania wioślarzy wśród ciemnych, czarnych zaułków, spokojne kołysanie gondoli i lekkie tylko, jakby umyślnie ostrożne uderzanie wiosłem, wśród spokoju przerywanego jedynie daleką jakąś serenadą, nie tylko uspakajająco wpłynęły na rozszalałe zmęczeniem i niecierpliwością nerwy, ale nasunęły mi myśl, że w takich warunkach fizycznych historya Wenecyi musiała być taką, jaką była. To morze musiało do niej sprowadzić bogactwo, bogactwo pychę — pycha nadużycia władzy; pod takiem niebem musiały powstać te liczne arcydzieła sztuki, a z drugiej znów strony, gdzież, jeżeli nie pod takiem właśnie niebem i w takich zaułkach, musiały się rozlegać piękne serenady, a zbrodnie miłosne i polityczne popełniać?

Gdy nazajutrz otworzyłem okno, uderzył mnie

widok czysto wenecki. U góry niebo ciemno-błękitne i na tle jego złoty anioł z dzwonnicy św. Marka, naprzeciwko zaś mały domek, z małem oknem i malutkim balkonikiem, z rozwieszoną suszącą się bielizną. Ze wstrętem więc odwróciwszy oczy od tego, co szpetne a przykre, z lubością znów je zwróciłem na onego złotego anioła, który mi się stał przewodnikiem w wycieczkach w dziedzinie piękna.

Oto z ciemnej a wązkiej uliczki wychodzę ze swym nieodstępnym *cicerone* na plac jasny, piękny, wspaniały. Skoro spojrzałem przed siebie i na tle błękitnem zobaczyłem one białe anioły ze złocistemi skrzydłami, one mozaiki cudnemi barwy na złocistem tle drgające, one przepiękne marmury i alabastry i z nich ścian ogromy i kolumn lasy, i świat cały posągów, a wpośród tego całego przepychu dumnego lwa św. Marka, chciałem wśród placu paść na kolana i Bogu za to podziękować, że mi dał one dziwy a cuda zobaczyć. I kilkakrotnie oglądał się za mną mój przewodnik, a ja stałem i stałem i poiłem wzrok onemi pięknościami, aż wreszcie onieśmielony, upokorzony, wszedłem do wnętrza i ukląkłem na tym samym marmurze, na którym dumny Rudobrody następcy św. Piotra się pokłonił.

To miejsce przedsionkiem dopiero, a jednak strop jego pokryty mozaiką na tle złotem tak jasnem, jak gdyby szereg wieków całych nie śmiał naruszyć jego cudnego połysku. Jeżeli taki jest przedsionek, to cóż dopiero mówić o wnętrzu? Tam niebo całe aniołów i świętych, czy to o sztywnych bizantyń-



Wenecya. Kościół „della Salute“.

skich postaciach, czy o udatnych formach Odrodzenia, a to wszystko mozaikowe, a tych mozaik czterdzieści tysięcy stóp kwadratowych.

Na czterech kolumnach z przezroczystego, a w tysiączne osoby i dziwy roślinnego i zwierzęcego świata wyrzeźbionego alabastru, wznosi się baldachim nad wielkim ołtarzem, od złota i srebra kapiącym. Lecz nie zdołałeś się jeszcze rozpatrzeć w tych bogactwach sztuki, gdy oczy twoje razi połysk kutego złota i drogich kamieni blaski. To *pala d'oro.*

Wyobraź sobie blachę z kutego złota grubości tęgiej tektury, długą jak ołtarz, t. j. około sześciu łokci i ze trzy szeroką, na niej emaliowanych wypukło sto kilkadziesiąt postaci aniołów i świętych, a wpośród esów i floresów różnobarwnych tysiące drogich kamieni: różowych i białych pereł wielkości orzechów włoskich, szmaragdów, turkusów, rubinów, szafirów. Unikat to bezcenny jako dzieło sztuki, a wątek szacowny na pięć milionów franków. W taki to sposób dożowie Wenecyi z X i XII wieku zdobili swoje kościoły.

Ponieważ to *pala d'oro* nie tylko pod względem bogactwa, ale i jako dzieło sztuki jest na świecie jedynym zabytkiem, a mogłem je dokładnie obejrzeć, przeto je tu nieco obszerniej opiszę. Składa się ono z dwóch części, jednakowej wprawdzie długości ołtarza, ale część wyższa jest dwa razy węższą od niższej. Pierwsza, stanowiąca niegdyś właściwe antepedium, w sześciu emaliowanych obrazach przedstawia: 1) Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy w niedzielę Kwietnią; 2) Zstąpienie do otchłani; 3) Ukrzy-

żowanie; 4) Wniebowstąpienie; 5) Zeslanie Ducha św. w bardzo oryginalny sposób wyrażone, bo apostołowie siedzą w półkole na dwunastu stołkach, a w środku przez drzwi ostrożnie wchodzi dwóch żydów; 6) Śmierć Matki Boskiej, której duszę w postaci małego dzieciątka w powijakach Pan Jezus na łono swoje przyjmuje. W środku jest archanioł Michał, dwa razy większy od postaci innych osób, między dwoma czteroskrzydłemi cherubinami, z naczyniem, w którem modliwy wiernych Panu Bogu ofiaruje. Pojedyncze obrazy przedzielone są potrójnemi gotyckiemi kolumnami, podtrzymującemi łuki z bogatym deseniem, a to wszystko ujęte w podwójne ramy, także z popiersiami świętych.

W części dolnej, robionej już umyślnie na nastawę, w równie bogatej, z popiersiami świętych ramie, widzimy aż cztery rzędy figur. W pierwszym od góry jedenaście obrazków ze scenami z życia Pana Jezusa, a po obydwóch końcach po trzech dyakonów z kadzielnicami. W drugim dwunastu aniołów, trzymających swe berła sposobem średniowiecznym przez kraj szaty i nieco przechylonych w adoracyi. W trzecim rzędzie dwunastu apostołów, stojących z księgami w ręku, w tunikach, z pasami, ozdobnemi w pręgi *(Laticlavae)* i w płaszczach. Nakoniec w czwartym, mniejszych rozmiarów, dwunastu proroków.

Po bokach tych rzędów figur widzimy w dziesięciu obrazach sceny z życia św. Marka i sprowadzenie jego ciała do Wenecyi.

Sam środek przedstawia Pana Jezusa, siedzącego na tronie z księgą w ręku, której wyrazy zastą-

piono drogiemi kamieniami. Po rogach medaliony z czterema ewangelistami w całej osobie, u góry zaś wpośród dwóch cherubinów i dwóch aniołów, tak zwana przez Greków *etimacia*, t. j. tron z poduszką do sądu przygotowany, a na nim orzeł, nad którym jabłko świata.

U dołu Matka Boska między cesarzem Janem Komnenem i jego żoną Ireną. Gdy ostatecznie *pala d'oro* w górnej swej części przybrało formę obecną, wówczas, nie zmieniając osoby, dodano tylko zamiast imienia cesarza, imię następnego fundatora, doży Ordelafo Falieri. Napis, po bokach tych trzech osób umieszczony, streszcza dzieje tego arcydzieła złotniczego.

Pala d'oro, t. j. część górna, była zaczęta w X wieku za doży w Orsealo. W XI Ordelafo Falieri ozdobił ją drogiemi kamieniami. Po zdobyciu Konstantynopola za doży Piotra Zaini, r. 1209 dodano do niej piękne emalie w Konstantynopolu zdobyte, nakoniec w r. 1345 Andrzej Gandolo nadał *pala d'oro* formę obecną. Tak więc pięć wieków, łupy ze zdobytego Bizancyum, i praca czterokrotna jego artystów, hojną ręką czterech dożów wspierana, na to jedyne w świecie dzieło się złożyły. Nieporównane ono pod względem bogactwa, ale twarde, zimne, martwe pod względem sztuki.

Gdy oczy olśnione temi skarbami zwrócisz na rozpatrzenie się w szczegółach świątyni, zdziwi cię przedewszystkiem wielka ilość światła, raczej jasności, przy niewielkiej liczbie i to małych okien. Otóż jasność ta pochodzi od odbicia się światła dziennego od tła złotego mozaik, od ścian pokrytych cudnym

czerwonym marmurem, od posadzki mozaikowym zasłanej kobiercem. Przytem należy pamiętać, że jesteśmy we Włoszech i mamy dzień pogodny, a dziwnie świetlany, więc gdybyśmy przenieśli ten kościół pod chmurne niebo północy, byłoby w nim zupełnie ciemno.

Lecz po co o tem myśleć, kiedy mu tak dobrze tam, gdzie jest, pod onem cudnem niebem lazurowem i nad brzegiem wód lazurowych; więc obejdźmy go raczej dokoła, choć na niektóre celniejsze dzieła sztuki uwagę zwracając.

Oto porfirowa kropielnica, greckiego ołtarza szczątki, z cudnemi płaskorzeźbami delfinów i trytonów, dalej *Edicolo del Crucifisso*, t. j. starodawny bizantyński krucyfiks w rodzaju tabernaculum, i podwójna mównica o słupach marmurowych i daszku ze złoconego bronzu.

Mnóstwo tu posągów marmurowych, bronzowych i płaskorzeźb, których nie mogąc wyliczyć, wspomnę tylko o wybitnych robotach sławnego San Sovino.

Jego to dłuta czterech ewangelistów bronzowych przed ołtarzem wielkim, jego kilka takichże płaskorzeźb, a przedewszystkiem owe sławne drzwi od zakrystyi.

Robił je ów genialny architekt i rzeźbiarz lat dwadzieścia, a inni mówią, że trzydzieści, ale też stworzył arcydzieło, które już lat trzysta podziwiają, i do końca świata podziwiać będą. Główne dwa pola przedstawiają śmierć i zmartwychwstanie, około nich medaliony czterech ewangelistów, a dalej znów głowy różnych mężów wybitnych, Sansovino, Ty-

cyana i t. d. Są to raczej obrazy rzeźbione, niż rzeźba w klasycznem znaczeniu, ale co to za rysunek i jakie wykończenie.

Z obrazów zwracają uwagę dwie Madonny, jedna bizantyńska, z Konstantynopola sprowadzona, druga tak zwana *Madonna della Scarpa* Antoniego Lombardo, a więc wczesnego odrodzenia dzieło.

Zresztą przeważają tu mozaiki i rzeźby, których mnóstwo, gdyż oprócz posągów, są także bronzowe przepiękne świeczniki, godne tego miejsca, w którem się znajdują.

Wychodząc, rozglądałem się jeszcze w owym cudnym przedsionku. A toć ten las kolumn, który tam najpiękniejszemi marmurami świeci, to wszystko różnych greckich i rzymskich świątyń szczątki, gdzieniegdzie tylko pojawia się głowica iście bizantyńska ze swoim typowym prostolinijnym kształtem. A jednak ta rozmaitość nie razi, bo drobna jest wobec ogromu całości, która też jest różnostylową.

A teraz wnijdź po onych lekkich a wątłych galeryach górnych dla bliższego przyjrzenia się mozaikom ścian i spojrzyj na mozaikę posadzki w cudne figury z najdroższych marmurów robione, rzuć okiem na one sławne cztery miedziane rumaki, starożytnych Greków dzieło, obejrzyj zewnętrzne mozaiki, fronty a szczyty z marmurów dzierzgane, i następnie rzuć okiem na pałac dożów, a powiesz, że kto w takim, jak oni, pałacu mieszkał, powinien był wznieść Dom Boży, jak San Marco.

II.

Wiadomo ci, że kościół św. Marka jest w stylu bizantyńskim z całem jego ubóstwem w szczegółach architektonicznych, a bogactwem wątku i ten w nim wyraźnie przeważa, choć wyłącznym nie jest, bo znajdziesz tam korynckie i jońskie kapitele ze starych świątyń pogańskich jeszcze z wyspy Murano, spotkasz odbłyski gotyku i motywy odrodzenia. Ale za to sąsiadujący z nim pałac dożów iest wybitnie gotycki.

Pamiętać tu jednak trzeba, iż w Wenecyi przez jej liczne stosunki ze Wschodem, wyrobił się osobny odłam gotyku, do maurytańskiego stylu zbliżony. Owe leciuchne kolumenki o koronkowych powycinanych szczytach, jakie podziwiamy w tak zwanym *Casa d'oro*—domie złotym, w pałacach *Giustiniani*, *Foscari* i tylu innych, zdobiących zarówno *Canal Grande*, jak i wiele pobocznych, są właśnie tego stylu cechą wybitną. Otóż zewnętrzna strona pałacu dożów jest w takim właśnie stylu, ale wnętrze całkowicie z Odrodzenia pochodzi.

Co do wątku, to zarówno pałac dożów, jak i większość pałaców, a przeważna część kościołów, jest tu zbudowana z marmuru, głównie zaś z tak zwanego kamienia istryjskiego.

Zasadą architektoniczną, zarówno ze względów praktycznych, jak estetycznych, jest, aby część dolna budowli była cięższą od górnej, otóż i pod tym względem zadziwiający ten pałac od innych się wyróżnia, bo w nim na przestrzeni 140 łokci, na lek-

kich kolumnach pierwszego piętra wznosi się ogromny, dwa razy od nich wyższy mur masywny, zaledwie sześciu dużemi oknami rozświetlony. Lecz jeżeli zewnętrzna szata tego iście monarszego mieszkania imponuje bogactwem marmurów różnobarwnych i rzeźbami szczególniej na głowicach (kapitelach), to jeszcze wspanialsze jest wnętrze.

Oto na pierwszych schodach witają nas dwie olbrzymie postacie Marsa i Neptuna, od których one zwą się schodami olbrzymów, a dalej druga kondygnacya *Scala d'oro* sławnego San Sovino dzieło. Nazywały się te schody złotemi, albo od złotych ozdób na stropie, których ślady dotąd widoczne, albo też prędzej dlatego, że niemi wchodzić mogli jedynie zapisani do złotej księgi szlachty weneckiej.

Bo oto wstępujemy po nich do sali Wielkiej Rady, gdzie Doża z całą szlachtą zasiadał. A jest to jedna z największych sal na świecie, gdyż ma 91 łokci długości, 42 szerokości, a 26 wysokości, więc to jakby kościół dość wielki. Przedewszystkiem zwraca tu uwagę, prócz samych rozmiarów, największy obraz na świecie, p. t. *Raj* przez Tintoretta, zajmujący całą ścianę poprzeczną. Są tu nie setki, ale tysiące osób znamienicie rysowanych, lecz całość swojem zamieszaniem przypomina bitwę Grunwaldzką.

Nie będę opisywał kolejno wszystkich obrazów zdobiących ściany, zarówno tej, jak i innych sal, których jest kilkanaście, wspomnę tylko, że sufity ich, przeważnie złocone i rzeźbione, z obrazami Pawła Veronese i innych malarzy, głównie szkoły Weneckiej, a ściany pokryte historycznemi obrazami:

Tintoretta, Belliniego i t. d., więc całość wspaniała i imponująca.

Lecz wracam do kościołów.

Najstarszym z nich i jedynym przedstawicielem stylu bazylikowego, jak widziałem, jest *San Pietro e Donato*, na wyspie Murano zbudowany.

Jeszcze przed założeniem dzisiejszej Wenecyi, już na wyspie Murano były świątynie pogańskie, a następnie chrześciańskie. Jedną z szesnastu była ta bazylika. Absyda zewnątrz uderza pięknym, jakby ślepym gankiem, bo wejść doń nie można, t. j. szeregiem lekkich kamiennych kolumn, którym odpowiadają poniżej wnęki. Pod tym gankiem w rodzaju gzymsu z trójkącików są powmurowywane szczątki z dawniejszych niż VII wiek kościołów, bo w tym czasie miał być San Donato zbudowany. Wewnątrz właściwa to bazylika, a więc z widocznemi belkami i dachem, który pierwotnie (dziś jest dachówka), musiał być kryty płytami marmurowemi, skoro i św. Marek, lubo późniejszy, ma jednak nawet kopuły marmurem kryte. Piękne tu spotykamy dwa zabytki XI wieku, t. j. na złotem tle absydy postać zupełnie bizantyńską mozaikową Matki Boskiej i przepiękną mozaikową posadzkę z datą, w przeróżne desenie i ptaki, tak wspaniałą, że jako dzieło sztuki uważam ją za piękniejszą w szczegółach niż u św. Marka. Na ścianach widzimy wmurowane starodawne, nader ciekawe sarkofagi i szczątki gzymsów, oraz obraz św. Donata na drzewie z XIII wieku.

Na pochwałę rządu włoskiego dodać tu muszę, że swoim kosztem kościół ten, jako cenny zabytek architektoniczny naprawił, z zachowaniem cech staro-



Wenecya. Wyspa Murano. Kościół i dzwonnica Santa Maria e Donato.

dawnych. A chociaż *custode* naturalnie narzeka, że roboty nie kończą i belek oraz gzymsów, jak dawniej było, nie złocą, to jednak znając rozpaczliwy stan finansów Italii, dziwię się i chwalę, że przynajmniej od ruiny cenny ten ocalila zabytek.

Jako dodatek do zwiedzenia bazyliki San Pietro e Donato, służyło dla mnie obejrzenie miejscowego muzeum, bo chociaż ono właściwie jest zbiorem historycznym wyrobów szklanych, rzeczywiście ciekawych, to mnie tam jednak głównie zajęły dawnych kościołów szczątki. Więc nader ciekawe antepedya, coś w rodzaju gobelinów, i kilka sarkofagów, a szczególniej jeden z pawiami, kto wie, czy nie z III wieku, bo styl zupełnie katakumbowy.

Teraz wypadałoby mi przejść do kościołów romańsko-gotyckich, których parę widziałem. Przedewszystkiem jednak muszę ci przypomnieć, że gdy piszę o stylu gotyckim we Włoszech, nie tylko w pałacach, ale i w kościołach, pamiętać trzeba, że tu nie będzie mowy o onym polotnym właściwym gotyku francuskim, niemieckim i naszym, gdzie wszystko rwie się do nieba, ale o formach gotyckich, lecz zawsze tylko o równoległych, a więc klasycznych, czy renesansowych liniach, których Włosi pozbyć się nie mogli.

Przedstawicielami gotycyzmu w Wenecyi są dwa kościoły: *Santa Maria dei Frari i San Giovanni e San Paulo.*

Pierwszy z nich, w połowie XIII wieku przez jakiegoś Franciszkanina zbudowany, o trzech nawach i siedmiu kaplicach w murach i pięknej facyacie,

pierwotny styl swój zachował. Wewnątrz wszystkie szczegóły nowsze, ale wiele ciekawych pomników. Po prawej ręce pomnik Tycyana przez Luigi i Pietro Zandomenighi, kosztem cesarza Franciszka-Józefa w 1852 roku skończony. Ma on kształt jakby ołtarza. W środku stoi Tycyan z wieńcem na głowie między dwoma geniuszami. Nad nimi w pięknej płaskorzeźbie *Assunta*, t. j. Wniebowzięcie Matki Boskiej, a po bokach i u góry odtworzone cztery główne tegoż mistrza obrazy w płaskorzeźbach. Jest to dzieło pełne wspaniałości, ale raczej pogański niż chrześciański ma, według mnie, charakter.

Po drugiej stronie pomnik Kanowy, według tegó rysunku, który on na nagrobek dla Tycyana przygotował —przez uczniów dla mistrza wykonany. Przypomina on bardzo sławny nagrobek dłuta Kanowy w kościele Kapucynów w Wiedniu dla arcyksiężniczki Krystyny zrobiony, ale jest od niego dużo słabszy. Jest tu kilka ładnych nagrobków dożów, a wśród obrazów króluje piękna „Madonna z rodziną Pesaro“ Tycyana.

Kościół św. Jana i Pawła, lubo w facyacie, zbliża się do odrodzenia, w murach jednak, pięknem sklepieniu, lekkich, laskowatych, sześćdziesiąt stóp wysokości mających kolumnach, styl gotycki przechował. Jest to panteon dożów, bo tu najwięcej ich nagrobków. Oni są tam na koniach, co za bardzo niewłaściwe w kościele uważam i klęczący i leżący, jako żywi i umarli przedstawiani. Mnie zostały w pamięci dwa główne pomniki: po lewej stronie Andrzeja Vendramini, jeden z najpiękniejszych podobno w całych Włoszech. Jest to typ rozkwitu odrodzenia owe-

go sławnego *cinque cento*, t. j. XV wieku, zapewne dłuta Aleksandra Leopardi. Wielki spokój zarówno w postaci leżącego na łożu, jak i jego otoczeniu, przy nadzwyczaj artystycznem wykonaniu, cechują to znakomite dzieło. Drugi, nie pamiętam już czyj, podtrzymują postacie z czarnego i białego marmuru, którym np. przez czarny marmur białe łaty przeglądają—wstrętne mi zostawił wrażenie. Jakkolwiek bowiem jestem wielkim zwolennikiem polichromii i lubię ją bardzo w marmurowych mozaikach, a nawet skrzydła złocone aniołów u św. Marka na tle lazuru uważam za piękne, ale te postacie pół czarne, pół białe, które i w starożytności wyjątkowo się znajdowały, zawsze jako dowód zepsucia smaku uważam.

Na placu przed tym kościołem stoi najpiękniejszy pomnik w Wenecyi dla *Bartholomeo Colleoni*, przez tegoż A. Leopardiego zrobiony. Powagą swoją i spokojem przypomina on sławny pomnik Marka Aureliusza w Rzymie. O ileż niższe od niego są nie tylko pomniki stojących osób nowoczesne, już nie pamiętam czyje, ale także i ten Re Galantuomo, który na swoim wspinającym się koniu tak zuchwale szablą wywija, jak gdyby wychylił buteleczkę ulubionego Chianti.

Z pod tego pomnika Wiktora Emanuela wychodzą statki parowe do Lido, wyspy, którą i ja zwiedziłem, aby morze i weneckie laguny przy zachodzie słońca zobaczyć.

Morze, on *turbidus Hadria*, burzliwy Adryatyk, jak go jeszcze starożytni nazywali, było spokojne i gładkie, jak zwierciadło. Kolor jego błękitno-szary

odbijał błękit nieba i złotą tarczę zachodzącego słońca. Cicho, ciepło, kąpią się nawet (10 października), a wzrok sięga gdzieś daleko, w szarą niedosięgniętą przestrzeń.

Mniemam, iż ten urok dziwny, jaki morze na wszystkich wywiera, z jego bezbrzeżnych i jakoby nieskończonych, bo niedojrzanych rozmiarów pochodzi. Dlatego to tak się chętnie duma, a marzy nad morzem.

I mnie się też zdało, że oto nagle od Wenecyi olbrzymie słychać okrzyki — krocie wioseł morskie prują fale — tysiące wystrojonych gondoli, kapiących od zlota i kosztownych tkanin Wschodu, zjawia się na Lido, a na nich *Signoria*, one pyszne pany, w bogatych aksamitnych togach i ich małżonki, a córki w bajecznej wielkości perłach i kamieniach, w złocistych szatach i sławnych weneckich koronkach. Lecz oto rozlega się okrzyk *e viva!* i z uroczystym spokojem wypływa ów sławny Bucentaurus, wiozący dożę samego. Piękny ten okręt, pokryty złocistemi rzeźbami i wschodniemi makatami zdobny, wiezie Radę dziesięciu, a wśród nich samego zwierzchnika dumnej Adryatyku władczyni.

I oto powstaje starzec siwobrody — na głowie jego czapka frygijska brylantów jaśnieje światłem — na szyi jego łańcuch złocisty, a barki książęcy płaszcz zdobi. Powstał i uroczysta zaległa cisza, wszystkich oczy na starca zwrócone, a on kroczy nad sam brzeg okrętu, zdejmuje z palca pierścień bogaty, w morskie rzuca go tonie i tak Adryatyk zaślubia.

To było niegdyś na Lido—a dziś? Dziś gondole

od upadku rzeczypospolitej czarną żałoby barwą pokryte, a na Lido statek parowy obdartych Włochów i forestierów do nędznej kawiarni wozi.

Więc nic nie pozostało z minionej wielkości. To, co pycha wzniosła—runęło, ale to, co pobożność dźwignęła, t. j. domy Boże, zostało; idźmy więc do nich.

III.

Styl odrodzenia przedstawia się nam w Wenecyi w całej wspaniałości, począwszy od pierwotnego rozkosznego rozkwitu, aż do upadku i przejścia w barokko.

Kościół ś. Zacharyasza jest przejściowym z gotyku, który widzimy w bocznych nawach, do odrodzenia, którego kształty przybrał fronton pokryty marmurem, mało z budową związany, a raczej ornamentacyjny dodatek stanowiący.

Lecz jako wzór stylu odrodzenia służyć mogą dwa kościoły przez Palladia wzniesione, t. j. *San-Giorgio Maggiore* i *Il Redentore*.

Pierwszy z nich, z piękną a lekką kopułą środkową o cudnem beczkowem, nader śmiałem sklepieniu w nawie wielkiej, a krzyżowem w bocznych, jest też nader bogato wewnątrz urządzony. Na ołtarzu wielkim, pod kopułą stojącym, wznosi się grupa bronzowa *Girolamo di Campa*, przedstawiająca kulę ziemską, dźwiganą przez czterech ewangelistów, na której szczycie stoi Pan Jezus. Jest w tem myśl i fantazya, ale... niema jakoś spokoju i powagi, a trąci to nieco manierą. Za to chór zachował cu-

downie piękne rzeźbione stalle z płaskorzeźbami z życia św. Benedykta, a w ołtarzach bocznych kilka obrazów Tintoretta.

Drugi zaś, t. j. kościół Odkupiciela, jest najwyższem arcydziełem Palladia. O jednej nawie, dwa razy tak długiej jak szerokiej, a ozdobionej trzema absydami z piękną kopułą pośrodku. Ścian jego gładkich nie zdobią marmury, ani arcydzieła pędzla, a jednak, lubo tylko w dwóch kolorach, t. j. ściany szare, a gzymsy i kapitele białe, jest on wzorem stylu odrodzenia. W czemże jego piękność? w proporcyi, w onej dziwnej harmonii a zgodzie, która sprawia, że nic się w oczy nie rzuca, a wszystko razem pełne spokoju i powagi. To tajemnica wielkich mistrzów, których raczej naśladować trzeba, niż porywać się koniecznie na nowe, a nieraz niefortunne pomysły.

Ale każde dzieło ludzkie zaledwie dojdzie do szczytu, już ukazuje w sobie zarodki upadku. Tak było i ze stylem odrodzenia, czego dowodzi sławna *Madonna della Salute*, pełna fantazyi i rzutkości czysto włoskiej, znanego Longhena dzieło.

Oblana z trzech stron przez *Canal Grande*, czemu znaczną część swej piękności zawdzięcza, wznosi się ta wspaniała świątynia o śmiałej kopule w formie dwóch wpisanych w siebie ośmiokątów. Jeden z boków front stanowi przeciwległy mu — chór, a pozostałe części są kaplicami; 125 posągów, obrazy Tycyana i innych, cudownie piękny świecznik bronzowy Brescianiego zdobią ten dom Boży. Szpecą go zaś woluty, czyli zwoje w górnej a szcze-

gólniej w dolnej części kopuły, którą całkiem zbytecznie obciążają.

Zupełnie zaś barokowy jest drugi kościół, przez tegoż Longhena wzniesiony, *Degli Scalzi.* Wspaniała jego, cała z marmuru kararyjskiego, fasada jest dziwną fantazyą *Giuseppe Sardi.* W środku takiż przepych, jak na zewnątrz: marmury, bronzy, śliczny obraz Matki Boskiej p. Belliniego, a na suficie al fresco *Gianbaptisty Tiepolo*, którego obrazy wyróżniają się jakimś *ciepłym*, odpowiednim nazwisku kolorytem, wszystko to składa się na świątynię wspaniałą, imponującą, ale przesadzoną, i że tak powiem, przeozdobioną w całości.

Jako zaś najwyższy okaz nadużycia i przesady w ozdobach zacytuję tu, na zakończenie tego przeglądu wybitniejszych świątyń Wenecyi, kościół Jezuitów.

Jak wszystkie tego zakonu, ma nawę środkową dwa razy szerszą od poprzecznych, i wyróżnia się przeładowaniem ozdób marmurowych. Ołtarz wielki, o sześciu kręconych kolumnach, przedstawia kulę ziemską przez świętych niesioną. Wszystko tam z marmurów różnobarwnych, tak dalece, że nawet na stopniach dwa, jeden na drugim, jakby dywany z marmurów wyrobione. Całe ściany również z deseni marmurowych i takaż facyata, a wszystko to przeładowane, udawane, ciężkie, a niesmaczne, typ baroka z XVIII wieku.

Gdy więc mój *cicerone* kazał mi się zachwycać temi przeróżnemi sztuczkami, z przyjemnością od nich oczy oderwałem i, płynąc przez Canal Grande, napawałem się cudną architekturą pałaców, które kolejno

mijaliśmy, aż nakoniec stanęliśmy przy *Piazetta*, t. j. małym placyku, oddzielającym plac ś. Marka od kanalu, kędy się wznosi *najpiękniejszy na świecie* budynek w stylu odrodzenia, t. j. *Antica Libreria* Sansovina.

Zkądże pochodzi ta piękność? Oto z cudownie udatnego spożytkowania architektury klasycznej w tem, co ma najpiękniejszego i onej dziwnej harmonii kolumn, łuków i ozdób rzeźbionych. Ozdób tu dużo, bo i rzeźby i płaskorzeźby i girlandy z liści i kwiatów, kolumny niżej doryckie, wyżej jońskie — ale tych ozdób w sam raz, ani zadużo, ani zamało i w dziwnie pięknej harmonii.

Obecnie ta *Libreria*, czyli biblioteka, w której od początku tego wieku książek niema, bo są przeniesione do pałacu dożów, jest jedyną częścią rzeczywiście, bo i wewnątrz także piękną — mieszkania królewskiego. Reszta—to wszystko *imitazione*, różne naśladowania, jak to uczynny *cicerone* objaśnia. Zwróciło tylko moją uwagę, że w pokojach sypialnych wszędzie są obrazy religijne.

Lecz czas nam już zajrzeć do *Accademia di belle arti*, aby w niej obejrzeć niektóre obrazy religijne, bo na poznanie chociażby pobieżne wszystkich obrazów, w szesnastu dużych i mniejszych salach zawieszonych, nie godzin, ale miesięcyby trzeba.

Spotykamy tu naprzód staro-chrześciańską szkołę; więc onych mistrzów, którzy pierwsi ośmielili się z pod bizantyńskiej sztywności wyłamać: jak Semitecolo i Lorenzo Venetiano. Dalej wspaniałą *Koronacyę Matki Boskiej* Jana i Antoniego z Murano, i w tejże sali *Znalezienie ś. Krzyża* Tiepoli; później



Wenecya. Plac i katedra św. Marka.



Wenecya. Kościół „del Carmine.“ Wnętrze (styl gotycki).

znów zwraca uwagę Palmy starego, *Chrystus i wdowa z Naim*, Rocco Marconi *Chrystus zmarły*, i Pawła Veronese *Chrystus na uczcie u bogatego Lewi*. Jaka to wspaniała kompozycya, ile tu życia i ruchu, wśród tych biesiadników, przybranych we współczesne malarzowi stroje—jak piękna perspektywa, co światła i ciepła!

Nad drzwiami jednej z sal umyślnie do tej miejscowości rozmiarami zastosowany obraz Tycyana, przedstawiający *Ofiarowanie się Maryi w świątyni*, pięknością barw i ślicznym układem jaśnieje. Mała dziecina sama wstępuje zwolna po kilkunastu schodach, u góry arcykapłan dobrotliwie do niej wyciąga ramiona, na dole rodzice i kilka osób znajomych troskliwie przyszłej Bogarodzicy się przygląda. Całość nader rzewna i pełna religijnego nastroju.

Ale najpiękniejszym klejnotem tej wystawy, czyli raczej galeryi, jest ona wszechświatowej sławy *Assunta* Tycyana.

Przypominasz sobie ze sztychów to Wniebowzięcie Boga-Rodzicy. U góry Bóg Ojciec miłościwie ramiona wyciąga, a do nich garnie się ukochana Córa, ręce podnosząc do góry, ze wzrokiem zatopionym w tę twarz pełną ojcowskiej dobroci, a koło Niej i pod Nią rzesza aniołów, a u dołu apostołowie w zachwycie. Otóż przedewszystkiem w wielu reprodukcyach opuszczają całkiem postać Boga, co jest błędem kapitalnym, a powtóre nietylko sztych, ale i żadna kopia nie odtworzy myśli i kolorytu malarza. Widać z tego obrazu, że Tycyan chciał wyrazić, iż życie Boga Rodzicy doczesne było dla Niej po Wniebowstąpieniu Syna strasznym ciężarem, nie-

bo Jej właściwem miejscem pobytu; tu Ona była tylko męczenników królową, tam aniołom i archaniołom miała królować! To też nareszcie, gdy doczekała pożądanej chwiii końca męki, a początku chwały—gdy widzi tego Boga, otwierającego do Niej ramiona — siłą miłości parta, podnosi się do góry, pociągnięta Bożą wszechmocą; i oczy Jej tam wzniesione, i usta nieco rozchylone, bo Ona pożąda tego kędy Syna zobaczy, a na co krwawo zapracowała! A co tu światła, co tu powietrza, ile lekkości w tem niebie, a smutek, boleść i ciemność wśród Apostołów na ziemi! Nie — kto tego nie widział, temu próżno pisać, bo tego nie odczuje, bo na to patrzeć trzeba; ale kto na to patrzy, temu mimowolnie uginają się kolana i chciałby ręce do Bogarodzicy wyciągnąć, a z piersi jego wyrywa się modlitwa: Matko, nie opuszczaj nas!

Na zakończenie słówko o tak zwanej „*Scuola di San Rocco*,“ t. j. domu zbudowanym dla bractwa św. Rocha w połowie XVI wieku.

Fasada tego budynku, pokryta najdroższemi marmurami Wschodu, jest typem stylu lombardzkiego, a wnętrze swą pięknością jej odpowiada. Widzimy tam kilka sal o złocistych stropach, pokrytych obrazami Tintoretta, wpośród których sławne *Ukrzyżowanie* jaśnieje. Są także obrazy Tycyana, posągi Compagna, a wszystko równie bogate, jak piękne.

Jeżeli więc bractwa religijne takie stawiały dla siebie marmurowe a złociste z arcydziełami pędzla i dłuta pałace, to chyba jakiemś zaczarowanem państwem bogactwa i sztuki była owa dawna Wenecya? Taka była moja myśl ostatnia o uroczej Adryatyku

pani, gdy ją żegnałem wśród nocy. na cichej spokojnej gondoli.

IV.

Florencya.

Pociąg z hałasem, sapaniem i świstem wpada na dworzec. Otacza go rzesza fakinów i szwajcarów, wykrzykujących jeden głośniej przez drugiego nazwy swoich hotelów. Mnóstwo osób pcha się i krzyczy we wszystkich językach; omnibusy różnych form i kolorów zajeżdżają z trzaskiem—wśród nich wymijają się dorożkarze, klaszcząc z batów zawzięcie, a nad tym całym zgiełkiem i krzykiem dominuje rozpaczliwy ryk osłów; — otóż mój przyjazd do Florencyi jakże odmienny od cichego a spokojnego do Wenecyi przybycia!

Nazajutrz, odprawiwszy mszę św., ponieważ, jako w niedzielę, nie mogłem nawiedzać kościołów, udałem się więc naprzód do galeryi Pitti.

Przedewszystkiem nadzwyczaj mi się podobał sam pałac. Wystaw sobie gmach olbrzymi, zbudowany z ogromnych głazów nieobrobionych, mających nieraz do kilkunastu łokci długości, na pięknem wzniesieniu, bez żadnych rzeźb, w całej piękności i harmonii form a majestacie XV wieku. Dzieło to sławnego Brunelesco, imponujące swoją prostotą, wycisnęło piętno na większości gmachów miasta, które w podobny, tylko na mniejszą skalę, są budowane sposób.

W tym wspaniałym gmachu, którego piętro pierwsze stanowiło rezydencyę króla, a teraz następcy tronu, na drugiem znajduje się sławna galerya obrazów, a z pomiędzy nich o tych tylko wspomnę, które na mnie szczególniejsze wrażenie zrobiły.

Więc Rafaela Madonny, a jest ich trzy: *Madonna della Segiola*, zwana zazwyczaj *del sedia*, t. j. Matka Boska w turbanie siedząca na stołku; znana z licznych reprodukcyi *Madonna del Baldachino*, gdyż pod baldachimem stoi Bogarodzica z Dzieciątkiem — podmalowany tylko przez Rafaela, a przez Rosso skończony, i nakoniec *Madonna del Gran Duca*, tak nazwana dlatego, że była ulubionym obrazem Kosmy Medyceusza. Otóż co do mnie, to podzielam zdanie władcy Florencyi, bo najprzód Bogarodzica w turbanie to absurdum ikonograficzne, źle bijące w oczy, nie mówiąc już św. o Janie, który tam całkiem niepotrzebny [1]), zaś *Madonna del Baldachino* jest jakaś sztywna i niewykończona. Przeciwnie, *Madonna del Gran Duca* to matka z dziecięciem tylko, ubrana właściwie, bo z białym rąbkiem na głowie, która patrzy na to dziecię takiemi oczyma, że można tu użyć słów Zygmunta: „matka, co nad dzieckiem się anieli.“ Te oczy takie jakieś głębokie, słodkie, rzewne, że właśnie takie musiala mieć Bogarodzica.

Jest tu także kilka dzieł Andrea del Sarto, z których najgłówniejsze „Zwiastowanie,“ bo obraz to mistyczny, a zarazem pełen życia w układzie. Nie braknie Tycyanów, a wśród nich „Magdalena” i sławna *la Bella*, t. j. typ, który mistrz za najpiękniej-

---

[1]) Patrz „Ikonografia,“ św. Jan, str. 102.

szy uważał; a więc włosy złoto-rude, więc twarz różowa. Żeby nie zapomnieć, notuję tu, że ci, którzy koloryt tycyanowski nazywają „ciepłym," mają zupełną słuszność, bo wszystkie jego prace mają pewien złotawy odblask, tak charakterystyczny, że zobaczywszy w jednym tygodniu kilkanaście płócien Tycyana, poznasz odrazu jego pendzel tak, jak poznasz Matejkę po jego kolorycie i rysunku. Ten to właśnie złocisty blask nieba, w którym Tycyan pomieścił swoją „Assuntę," stanowi przeważną zaletę tego arcydzieła, będącego, jak już wspomniałem, główną ozdobą Akademii sztuk pięknych w Wenecyi.

Lecz wracam do galeryi Pitti, aby na zakończenie powiedzieć, iż zwróciły tu jeszcze moją uwagę pełne siły obrazy Fra Bartolomeo: „Madonna" i „Zdjęcie z krzyża," tenże temat ukochanego przezemnie dla kościelnych obrazów Peruggina Carlo Dolce „Wizya św. Jana na Patmos," a z nowych Giacopo Liogoni „Św. Franciszek" i „Matka Boska." Z przyjemnością wreszcie spotkałem wśród miniatur mały, lecz udatny olejny portret Stefana Batorego z podpisem.

Jeżeli piękną i bogatą, a we wspaniałym pałacu pomieszczoną jest galerya Pitti, to druga sławna galerya Uffizzi, w 30 przeszło salach pałacu tejże nazwy, przez Vasarego w XVI wieku zbudowanym się znajdująca, jest istnym lasem arcydzieł, który chcąc zbadać, trzebaby temu nie dnie lecz tygodnie poświęcić. I tu jednak to, co głównie mi się podobało, nie jako naukę, ale jako osobiste wspomnienie notuję.

Jedna tu tylko *Madonna de Cordelino* Rafaela

której nie lubię, gdyż ta zabawka ze szczygłem, to raczej obraz rodzajowy, niż religijny. Za to jest tu sławny jego portret Juliusza II-go, ale nie wiadomo czy oryginał, bo drugi taki sam jest w galeryi Pitti; w każdym razie w oczach tego papieża jest tyle myśli i siły woli, że niedoścignione to arcydzieło.

Mój ukochany Fra Angelico di Fiesole przedstawił „Bogarodzicę” wśród dwunastu aniołów. Ale co to za anielscy ci aniołowie, jak oni pięknie się modlą, jak znać, że ten, kto to malował, sam także dobrze umiał się modlić.

Nader rzewna a ze sztychów znana jest Corregia „Madonna adorująca dziecię Jezus“—i też same przymioty ma Andrea del Sarto „Madonna ze św. Franciszkiem;“ Leonardo da Vinci i Manteyna przedstawili „Trzech królów,“ ale nie ubliżając autorowi sławnej „Wieczerzy Pańskiej,“ mnie obraz Manteyna więcej się podobał dla ruchu, życia i plastyki. Jest też tu sławny i jak inne żółtawy, *Chrystus della moneta* Tycyana.

Nadzwyczaj dla mnie ciekawe zawsze były rysunki znakomitych malarzy i rzeźbiarzy, te pierwsze błyski natchnienia rzucane na pierwszy lepszy kawałek papieru, jaki się pod rękę nawinął, zajmujące wtenczas szczególniej, gdy się je porówna z wykończonemi już dziełami, których były pierwszym zawiązkiem. To też z wielkiem zajęciem przyglądałem się bogatemu zbiorowi rysunków i szkiców, który się w tej wspaniałej galeryi znajduje. Jakie bo tu nazwiska spotykasz? Fra Angeliko di Fiesole i Leonardo da Vinci, Fra Bartolomeo i Michał Anioł, Perugino i Rafael, Giulio Romano i Gentile Bellini, Tycyan

i Paolo Veronese, Caravaggio i Guido Reni, nie licząc Niemców, Holendrów i Francuzów. Są tu rysunki robione ołówkiem, i piórem, i kredką, i węglem, i pendzelkiem, a z każdego sztrychu, z każdego poruszenia ręki, geniusz lub talent prześwieca.

Z jakąż ja radością spotkałem szkic mojej ulubionej *Madonny del Gran Duca!* Widzę ją jeszcze w tej chwili w środku ściany na lewo za szkłem na arkuszu pożółkłego papieru, taką prostą, spokojną, świętą. Te oczy, którym farby blasku i życia dodały, i tu już mają ten wyraz taki jakiś słodki, głęboki. A ta Dziecina, jakaż ona miła i choć naturalna, ale nie naturalistyczna; dziecię i matka, to niewiasta i jej syn, ale to nie portrety z ulicy wzięte, to jakieś istoty wyższe, uduchownione—to Bogarodzica i Syn Boży.

Z rzeźb wspomnę tylko Venus Medycejską i powiem paradoks, iż lubo naga, jest skromniejszą od wielu wpół ubranych, a głowa przecudnej piękności wzorem i o „matce Niobidów," skamieniałej z boleści, prawdziwej, rzewnej, istotnej, tak, iż żal tej matki, że przez pychę swe dzieci straciła.

Lecz idźmy już do kościołów, a dla zachowania między niemi jakiegoś porządku, starajmy się je podciągnąć pod formy stylowe wybitniejsze.

Otóż, jako przejście z bazylikowego do romańskiego stylu, służyć może kościół cmentarny S. Miniato.

Na wysokiem wzgórzu nad miastem, po przebyciu pięknej drogi wśród willi kwiatami pokrytych, spotykamy sędziwe mury, a wpośród nich kościół. Front cały pokryty marmurem, a u góry mozaika

z XI-go wieku. Wnętrze na trzy nawy podzielone, z wiązaniem widocznem dachu, oparte na kolumnach monolitowych, a w absydzie znów mozaika, wyobrażająca Pana Jezusa i San Miniato. Kościół przyciemny i nic dziwnego, skoro ma okna z tablic marmurowych cienkich i bez żadnych otworów i dopiero, gdy słońce trafi na warstwę przezroczystą, nieco światła dochodzi. Takie okna są tylko w presbiteryum. Jest tu ciekawa krypta, wspaniała ambona z marmuru, w kaplicy sufit roboty sławnego Luca della Robbia, z gliny palonej, ale to wszystko strasznie zaniedbane, bo miasto cmentarz z ogromnemi dochodami zabrało, a o kościół nie dba.

Dokoła bowiem tego kościoła jest cmentarz dla bogatych, z którego czarujący widok. Opiera się on na skale i średniowiecznych murach; utrzymanie kosztowne a piękne, ale też za miejsce na grób biorą najmniej 500 franków. Mnóstwo tu ładnych i bogatych kapliczek i nagrobków, a wpośród nich spotkałem tablicę Julii Felicyi Łączyńskiej, zmarłej r. 1883, ale wielka szkoda kościoła, bo nader ciekawy to zabytek, a w złym znajduje się stanie.

Do stylu gotyckiego zaliczyć należy głównie *Santa Croce*, a także katedrę z przyległem do baptisteryum i kampanilą, oraz *Santa Maria Novella*.

Santa Croce, to panteon florencki, bo wiele tu pięknych pomników, wśród których nie brak i naszych, ale to świątynia i pod względem budowy nader ciekawa. Na pięknym placu przed kościołem spotykamy najprzód pomnik nowoczesny Danta; ten jednak, który znajduje się w kościele, więcej mi się podobał.



Florencya. Fasada katedry.

Front z różnorodnych marmurów, jakby mozaika, złożony, z trzema płaskorzeźbami do historyi Krzyża św. się odnoszącemi, w roku 1865 zaledwie skończony, jest piękny i, że tak powiem, elegancki, ale do wnętrza nie zastosowany.

Wnętrze zaś to wysokością i śmiałością gotyckich łuków zdradza rękę mistrza Arnolfo di Cambio, tego samego, co dał plan katedry. Belkowanie jest widoczne, w nawie głównej podłużne, a nawy boczne na każdą część między kolumnami mają jakby oddzielny mały daszek poprzeczny.

W prawej nawie nagrobek Michała Anioła nie robi wielkiego wrażenia, za to nagrobek Dantego z napisem: *Onorate l'altissimo poeta* i posągiem pełnym głębokiego zamyślenia, dłuta Stefana Ricci, jest piękny i niepospolity. Ambona marmurowa dłuta Benedetta z płaskorzeźbami z życia św. Franciszka i posągami pięciu cnót, jest podobno najpiękniejszym we Włoszech okazem mownicy z XV wieku.

Ale największą sławą tego kościoła są freski Giotta, któremi ściany całe są pokryte. Są to sceny z życia św. Jana Chrzciciela, św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka, mające wspólny charakter namaszczenia i świętości, przy pewnej niedokładności w rysunku, zawsze jednak są one doskonałym wzorem dla malarzy, zwłaszcza kościelnych. Jest tu także sławny krucyfiks Donatella, o którym Brunelesco powiedział: „ty zrobiłeś chłopa na krzyżu, a nie Pana Jezusa," i sam zrobił daleko lepszy.

Oprócz Giotta, jest tu także wiele fresków przez Tadeo i Angelo Gaddi, które jednak z utworami

Giotta nie mogą się równać, a szczególniej z jego prześlicznem „Ukoronowaniem Matki Boskiej" w kaplicy Medyceuszów, odznaczającem się tem religijnem natchnieniem, które Fra Angelico do szczytu doprowadził.

Z pomników, oprócz poprzednich, wspomnę tylko o naszych, które tu spotkałem: Elżbiety z Laskowskich Skotnickiej z r. 1808, Michała Ogińskiego z r. 1833 z napisem: *Michael ave in pace cum Christo et pete pro tuis*, nakoniec Zofii z książąt Czartoryskich ordynatowej Zamoyskiej, najpiękniejszy. Jest to postać, leżąca na łożu rzymskiem, pełna powagi, spokoju, a nad nią prześliczna Matka Boska. Dzieło to sławnego Bartoliniego, który sam sobie najlepszy pomnik zbudowaniem tego pomnika wystawił, bo jest on tak pełen myśli chrześciańskiej, obok artystycznego wykończenia, że zdaniem estetyków, nawet niemieckich, dla zobaczenia tego pomnika warto by do Florencyi pojechać.

Otóż piękność ta zasadza się na wlaniu życia w twardy marmur, na przedstawieniu zmarłej, spoczywającej istotnie *in pace*, jak to wielokrotnie w katakumbach czytamy, t. j. w takim nadziemskim spokoju, że ten spokój nie śmiercią, ale snem się wydaje. A nadanie tej piękności nadziemskiej ułatwiła artyście ta okoliczność, że Zofia Czartoryska, jak mi to z tradycyi i z prześlicznego sztychu, który mam w zbiorach rodzinnych, wiadomo—była w swoim czasie jedną z najpiękniejszych osób w całej Europie.

Przepiękna więc ta postać spoczywa ze złożonemi rękami, trzymając w ręku krzyżyk, zwyczajem

nowoczesnym, ale wezgłowie jej podtrzymuje anioł, a u stóp leży pies, symbol wierności małżeńskiej, jak to w średniowiecznych nagrobkach widzimy. Na cokule ośm herbów rodzinnych, a dokoła napisy, do różnych epok żywota zmarłej i bytu jej społeczeństwa się odnoszące, jak: „ale nad miarę matka dziwna“—„każdego z nich ojczystym głosem upominała“ — „a pamiątki między dobrymi godna,“ z ksiąg Machabejskich; „rękę swą otworzyła ubogim,“ z ksiąg Przypow. „i zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ u św. Mateusza. Szkoda wielka, że to wspaniałe dzieło włoskiego dłuta nie zdobi którego z naszych kościołów, tak ubogich w piękne pomniki, gdy tu ginie wśród tłumów piękności.

Z kaplic najpiękniejsza Capella Pazzi, wzniesiona przez Brunelesco, a ozdobiona przez Luca della Robbia. Te dwa nazwiska wystarczają, aby się o jej piękności przekonać. Nakoniec, jakkolwiek Włosi wogóle nie rozmiłowali się w oknach kolorowych, i mimo wielkiego rozwoju wyrobów szklanych weneckich, nadzwyczaj mało ich zostawili, jednakże w Santa Croce i okna palone do piękności się przyczyniają, nadając swemi formami i barwami obrazów wybitnie gotycki charakter temu tak pełnemu renesansowych i barokowych ozdób kościołowi.

V.

Katedra florencka, zwykle *Santa Maria del Fiore* zwana, bo u portalu jej bocznego stoi posąg Matki Boskiej z lilią, herbem miasta Florencyi, ma też przeważnie gotycki charakter. Front, zaledwie 1887

roku skończony, jest podobnie jak w Santa Croce jakoby olbrzymią mozaiką z różnobarwnych marmurów, któremi ściany zewnętrzne tego olbrzymiego kościoła całkiem są pokryte. Jest to zbytek co do materyału, z którym równać się tylko może San Marco wenecki, bo najwspanialsze nawet świątynie rzymskie nie mają frontów i szaty zewnętrznej tak bogatej. Pierwotny plan czysto gotycki Arnolfa di Cambia z XIII wieku został następnie znacznie zmieniony, ale za to zyskał oną sławną kopułę, arcydzieło Filipa Brunelesco, którą żegnając, przed wyjazdem do Rzymu, Michał Anioł powiedział: „Większą wystawię, ale piękniejszej nie potrafię.“— Tymczasem zbudował i większą i piękniejszą. Kopuła bowiem ś. Piotra w Rzymie jest półkolista, gdy tymczasem florencka składa się z wycinków kuli. Gdy więc pierwsza odrazu przyjemnie w oko wpada, jako udatna całość, w tej oko rozróżnia części i kanty, co się mniej estetycznie przedstawia.

Wnętrze imponuje olbrzymiemi rozmiarami, robi wrażenie czegoś potężnego, ale wieje zeń groza i pustka. Nawa główna, 18 metrów szeroka, więc najszersza ze wszystkich świątyń na świecie, w długości swojej ma zaledwie cztery, ale za to kolosalne arkady. Nad drzwiami głównemi mozaika, przedstawiająca koronacyę Matki Boskiej, przez Tadeusza Gaddi, na ścianach niewielkie pomniki budowniczych tej świątyni, Filipa Bruneiesco i Giotta, a więcej nic, ani oltarza, ani kaplicy aż do samej kopuły.

Kopuła ta, obok swej wielkości, odznacza się dziwną prostotą budowy i ubóstwem ozdób, coby ją tem większą robiło, gdyby nie nieszczęsne freski bra-

ci *Zuccheri*, które jej wzlotność przygniotły do ziemi. Niechże to będzie ostrzeżeniem dla mających malować swoje kościoły, bo polichromia jest czynnikiem tak silnym pod względem upiększenia świątyni, że ją przyrównam w dziedzinie hygieny do hydropatyi, bo podobnie jak ona albo uzdrawia, albo zabija — tak i polichromia może wielce podnieść piękność kościoła, jeżeli dobrze użyta, ale gdy nietrafnie zrobiona, zabije ją odrazu, więc trzeba z nią być bardzo oględnym.

Wśród mnóstwa piękności, a szczególniej rzeźb i płaskorzeźb, z przyjemnością zatrzymałem się przed drzwiami do zakrystyi. Tympan ich wypuklorzeźbą ozłobił *Lucca della Robbia*, ten dziwny mistrz i jedyny na świecie, który do swych arcydzieł wybrał wątek na pozór tak niewdzięczny jak glina. Lepił on jednak arcydzieła piękniejsze nieraz od najpiękniejszych rzeźb marmurowych, i powlekał je glazurą, która im trwałość i połysk nadawała. Same zaś drzwi zostały ze spiżu ulane, według modelów tegoż artysty i Michelozza. Z rzeźb zaś przedewszystkiem należy oddać cześć „Złożeniu do Grobu Pana Jezusa“ przez Michała Anioła. Praca ta, niestety, jak i inne, o których poniżej, niewykończona wprawdzie, ale znać w niej geniusz twórcy „Mojżesza.“ Jest tu także sławny ś. Jan Donatella, ś. Jakób Jakóba Sansovino i wiele a wiele innych.

Wyszedłszy z katedry, spojrzyjmy teraz na ową *Campanillę*, tę najpiękniejszą na świecie dzwonnicę.

Na wzlotną wysokość 62 stóp sięga ona wieża, zupełnie od katedry odosobniona, chociaż z nią

do jednakiej dostrojona harmonii, zarówną formą gotycką, jak i różnobarwnych marmurów szatą.

Ale to gotyk włoski — więc ogromny ten prostokąt, 42 stopy w kwadrat mający, na swych pięciu piętrach z grubości prawie nic nie traci. Mimo to jednak jest on wciąż lżejszy ku górze, bo z liczbą piętr zwiększa się liczba okien, a piętro najwyższe— samem oknem tylko. Dzielo to owego Giotta, który, lubo najwięcej znany jako praojciec średniowiecznego malarstwa, zarazem był architektem i rzeźbiarzem i myślicielem głębokim. To też tę ukochaną córę swej fantazyi przyodział w cudną szatę szczegółów i szczególików architektonicznych z białych, czerwonych i czarnych marmurów — i ozdobił klejnotami sztuki w owych posągach i płaskorzeźbach, które są jego dłuta, lub przynajmniej rysunku i pomysłu. Bo nie byle jaki temat obrał sobie godny przyjaciel Danta do swego kamiennego poematu: oto rozwinął on w nim dzieje ludzkości w podwójnym szeregu obrazów, z których pierwszemi są: „Stworzenie człowieka," jako początek rodu ludzkiego, i „Cześć oddana gwiazdom," jako pierwsza religia; dalej idzie „Pierwsza praca człowieka" i znów jego „Życie rodzinne" i tak dalej a dalej rozwija się ta epopea wspaniała, nakoniec wspina się w sfery najwyższe, symbolicznie wyrażone! Takich to mężów wydawały owe wieki średnie, ten kwiat wiary, sztuki i myśli, które mimo to dotąd niektóre niedowarzone pismaki wiekami ciemnoty nazywać się ośmielają!

Ale do tej przecudnej trójcy gotycyzmu florenckiego należy jeszcze godny tych dwóch towarzysz, kościół ś. Jana, zazwyczaj *Baptisterio* dziś zwany.

Jest on ośmiokątny, i zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz marmurem wyłożony, a nader lekką i piękną uwieńczony kopułką. A jakkolwiek całe wnętrze bogate jest co do sztuki i wątku, w marmurowe kolumny o pozłacanych metalowych stopach i głowicach, w udatne mozaiki i piękne obrazy — ale te pominę, gdyż ich nie wiele z powodu rusztowania mogłem widzieć, i przytem bledną one wobec głównej jego ozdoby, którą stanowią drzwi spiżowe. Troje jest tych wspaniałych podwoi — jedne wykonane przez Andrzeja Pisano, a dwoje przez Ghibertego, z których wschodnie, to jest naprzeciwko katedry będące, Michał Anioł nazwał „wrotami raju," inni zaś za najpiękniejszą na świecie płaskorzeźbę uważają!

Drzwi te miały dla mnie osobisty jeszcze, szczególny urok z tego powodu, iż wpośród licznych sztychów starych po ś. p. dziadku moim, to jest bracie mojej babki, pułkowniku Strzyżewskim, adjutancie księcia Józefa Poniatowskiego pozostałych, są także nader udatne z XVIII go wieku sztychy tych drzwi. Od dziecka więc je znając, ciekawy byłem porównać kopię z oryginałem i z nadzwyczaj wielką starannością je oglądałem [1]).

Jest to szereg scen z dziejów świętych, tem się wyróżniający, że na jednym i tymże obrazie bywa po kilka scen razem umieszczonych, np. ofiara Izaaka, pojawienie się aniołów i błogosławieństwo Izaa-

---

[1]) Dodać tu wypada, że piękna kopia gipsowa tego arcydzieła znajduje się w muzeum Sztuk Pięknych przy wszechnicy warszawskiej. (Przyp. *Red.*).

ka razem i t. p. Przytem Ghiberti wprowadził perspektywę do płaskorzeźby, rzecz starożytnym całkowicie nieznaną i zmieniającą rzeźbę antyczną na obrazy jakby malowane a płaskórzeźbą oddane. Dokola zaś tych obrazów szeregi posążków i popiersi, a to wszystko przeplatane cudnemi girlandami z owoców, kwiatów i ptaków, co razem wzięte stanowi wspaniałą całość.

Opisując kościoły gotyckie we Florencyi, winienem także wspomnienie najpiękniejszemu okazowi gotyku toskańskiego, jakim jest *S. Maria Novella.*

Mieszkałem właśnie naprzeciwko tego niegdyś dominikańskiego kościoła, zbudowanego przez dwóch braciszków, Sisto i Ristori, w końcu XVIII-go wieku i noszącego, mimo zmian późniejszych, jeszcze dotąd wybitne cechy swej epoki i stylu gotyckiego.

Facyata, lubo także w stylu gotyckim rozpoczęta, jest jednakże jako dzieło Leona Baptysty Albertiego z 1546 roku w stylu Odrodzenia, a nawet spotyka się w niej po raz pierwszy owe barokowe esownice, któremi Longhena piękną kopułę w *S. Maria della Salute* w Wenecyi tak wielce oszpecił.

Wnętrze śmiałością łuków, mających po 46 stóp w świetle, przypomina nieco nawy katedry i stanowi trzynawową świątynię, w formie łacińskiego krzyża, ozdobioną pięknemi kaplicami.

Oddawszy cześć Najświętszemu Sakramentowi, pytam naprzód o znaną mi z licznych po ikonografiach reprodukcyi, Madonnę *Cimabue'go.* Po kilkunastu kamiennych schodach, z prawej nawy w górę prowadzących, wchodzę do *Capella Rucchei*, niestety, bardzo przyćmionej. Dopiero gdy po chwili wzrok



Florencya. Kościół św. Krzyża i posąg Dantego.

przyzwyczaił się do półcieniu, zaczęły mi się wychylać udatne kształty i piękny koloryt obrazu.

Na wspaniałym tronie zasiada Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, a koło Niej z obudwóch stron po trzech aniołów.

Ten ich rozkład architektoniczny, bardzo duża głowa Madonny przy zbyt małych ustach, i te fałdy ostre i twarde, to jeszcze bizantynizm, jednakże te anioły się ruszają, ten koloryt, lubo ciemny, brunatnym nie jest, to dziecię Jezus żyje i patrzy.

A pamiętajmy, że ten obraz był zrobiony 1270 roku jeszcze, że to najpierwszy przebłysk tak później sławnej szkoły florenckiej w malarstwie, a nie zdziwimy się, iż namalowanie go było takim faktem donioslym dla ogółu nawet mieszkańców Florencyi, iż go w pracowni artysty, przy odgłosie trąb i kotłów w uroczystej procesyi do kościoła wniesiono. Umiało więc ówczesne społeczeństwo cenić swoich artystów!

Idąc do kaplicy *Strozzich*, przechodzi się około onego sławnego krucyfiksu, dzieła Bruneleschi'ego, które tenże wykonał na wyzwanie Donatella, a jego krucyfiks zganił, o czem mówiłem przy opisie *Santa Croce*. Szkoda, że krucyfiks ów wisi w cieniu i że nie można ich obok siebie porównać, bo wtedy dopiero dałoby się różnicę wykazać.

Ta kaplica *Strozzi* szczyci się przedewszystkiem freskami Orcagna, przedstawiającemi Raj, Sąd ostateczny i Piekło.

Bardzo udatne odtworzenie tego „Sądu Ostatecznego" znajduje się w „Życiu Pana Jezusa" p. Veuillota, tłómaczonem przez ś. p. biskupa Nowodwor-

skiego, tam więc ciekawych odsyłam, sam zaś dążę do innych fresków Dominika Ghirlandajo.

O ile tamte miały cechę gotycką, o tyle te tchną zupełnie Odrodzeniem: są to sceny z życia ś. Jana, ale nazwę tylko mają religijną, a w rzeczy samej są to czysto rodzajowe obrazy, dające bardzo dobre wyobrażenie o ludziach i domach z XV wieku, ale nie mające żadnej cechy kościelnej.

VI.

Oglądanie wielu arcydzieł sztuki, chociaż, albo raczej dlatego właśnie, że to są arcydzieła i pragniemy się im dobrze przyjrzeć, tak wreszcie nuży, że z przyjemnością dla odpoczynku i dla odmiany patrzy się na naturę, szczególniej, gdy ona tak cudna, jak w tej krainie kwiatów.

Chętnie więc posłuchałem rady mojego *cicerone*, który mnie namawiał na wycieczkę do *Piazza Michel Angelo*. Jakkolwiek chodzą tam tramwaje parowe, gdy jednak za zbyt pośpiesznie mijają najpiękniejsze widoki, wzięliśmy fiakra i zwolna jechaliśmy pod górę.

Przejechaliśmy na lewą stronę Arno przez Ponte Vecchio, na którym po obydwóch stronach są sklepy z wyrobami złotniczemi. Potem droga nasza prowadziła przez szereg willi, porozrzucanych na mniejszych i większych wzgórkach, a każda innej formy, a każda otoczona ogródkiem.

Cóż to za prześliczne cacka sztuki architektonicznej i ogrodniczej, rezydencye bogatych Anglików i arystokracyi włoskiej! Ale gdy się niemi zachwy-

całem, mój przewodnik, należący do jakiegoś towarzystwa sprzedaży domów, ciągle mnie jakby zimną wodą oblewał, wyliczając wille na licytacyę za długi wystawione, których było blizko połowa.

Dopiero gdyśmy stanęli na *Piazza Michel Angelo*, i on nawet uległ czarowi pięknego widoku, i wyliczał mi tylko gmachy i kościoły, które pod stopami naszemi, jakby na mapie się rozścielały.

A więc na lewo stacya kolei i przy niej *S. Maria Novella*, dalej *San Lorenzo* i pałac Poniatowskich i *SS. Annunziata*, które jeszcze mam zwiedzić, a bliżej nas owa wspaniała trójca: *Baptisterio*, *Campanilla* i *Duomo*, a jeszcze bliżej *Palazzo Vecchio* i *Pitti* i *S. Croce* i Arno wspaniała ze swemi licznemi mostami. A ramami tego widoku, to piękne góry ze wszech stron go okalające, a między niemi porozrzucane kościoły i klasztory, jak Fiesole, gdzie jeszcze przez Arnolfo di Cambia zaczęty, a przez Bruneleschiego skończony kościół z klasztorem, zamienionym obecnie na zakład naukowy, pod kierunkiem „Braci Szkolnych" prowadzony, licznych zawsze ściąga nawiedzających, do których ja, niestety, dla braku czasu, nie będę należał.

Plac ten dlatego uczczony jest imieniem genialnego twórcy kopuły ś. Piotra, że wpośród niego stoi bronzowa kopia „Dawida" Michała Anioła, a na piedestale cztery postacie tegoż artysty z grobowców Medyceuszów: Poranek, Południe, Wieczór i Noc.

To wszystko jeszcze muszę w oryginałach zobaczyć, więc gwałtem odrywam się od tego cudnego widoku, szafirowego nieba i gór fiołkowych, i ogro-

dów zielonych, i willi białych, a śpieszę na dół, aby dokończyć oględzin jeszcze kilku kościołów.

Więc naprzód *Sanctissima Annuziata*. Jeszcze w wieku XIII siedmiu obywateli Florencyi zebrało się razem i wspólnym kosztem wystawiło kościół pod wezwaniem Zwiastowania, który w wiekach późniejszych kilkakrotnie był przerabiany. W przedsionku świeci tu naprzód mozaikowe „Zwiastowanie“ przez Ghirlandaja, a dalej widzimy cały szereg fresków pod szkłem, wpośród których 7 jest *Andrea del Sarto*, a przedmiotem ich cuda Ś. Filipa. Na kropielnicy z wodą święconą zauważyłem napis: *Virtus ex alto et sordes abluit* — a potem na lewo od wejścia kaplica Matki Boskiej, jaśniejąca od wotów, lamp i światła. Przepych tu ogromny i bogactwo, a ściany pokryte exvotami srebrnemi, obrazami i obrazkami, przedstawiającemi różne cudowne zdarzenia.

Ciekawym może unikatem pod względem architektonicznym jest kopuła tego kościoła, dzieło Leona Baptisty Alberti, nie mająca ani okien, ani tak zwanej latarni, a mimo tego jej kształty lekkie są widoczne, bo jest koło niej dużo światła. Zwróciły również moją uwagę dwa obrazy Perugina, krucyfiks Jana z Bolonii, prześliczne tegoż mistrza małe płaskorzeźby i „Sąd ostateczny“ Aleksandra Allori z postaciami z „Sądu ostatecznego“ Michała Anioła w kaplicy watykańskiej. W zakrystyi Ś. Łukasz przez Lucca della Robbia, i obraz Matki Boskiej na wozie, ciągniętym przez lwa i baranka—a przedewszystkiem *Madonna del Sacco*, t. j. fresk Andrea del Sarto na korytarzu, godne są także obejrzenia. Kościół ten nawet pomiędzy włoskiemi kościołami, tak zazwyczaj

świetnemi, do najświetniejszych należy, a strop jego złocisty, kolumny marmurowe, mnóstwo bronzów i złoceń na ten przepych się składają; utrzymanie zaś swoje w tym świetnym stanie zawdzięcza głównie rodzinie Bastoldżych, do najzamożniejszych należącej.

Rodzina znów książąt Corsinich patronuje kościół *S. Maria del Carmine* zwany, który lubo jeszcze w XIII wieku wybudowany, spalił się i został przerobiony w r. 1771, a z dawnego pozostała tylko kaplica *Brancacci*, freskami Masaccia i Filipina Lippi sławna. Przedstawiają one sceny z życia Ś. Piotra, a jaśnieje w nich geniusz Masaccia, tego najznakomitszego przedstawiciela XV wieku obok wysokiego talentu Filipina Lippi, który jednak mu nie dorównywa, a pośpiechem i powierzchownem traktowaniem przedmiotu pracom swoim szkodzi. Jest i tu wspaniała kopuła i kilka ładnych nagrobków z rodziny Corsinich, a szczególniej jeden jakiegoś biskupa zupełnie tak traktowany, jak gdyby przedstawiał kanonizowanego świętego.

Jeżeli się ogląda kościół *Carmine* dlatego przeważnie, żeby zobaczyć freski Masaccia, to tembardziej należało każdemu zwiedzającemu Florencyę, a szczególniej mnie, dla którego Fra Angelico jest najwyższym typem malarza religijnego — należało, mówię, być w *S. Marco*, gdzie tyle prac jego dotąd się znajduje.

Pamiętam jak przed laty kilku w Berlinie ogromne wrażenie zrobił na mnie obraz „Sądu ostatecznego“ przez tegoż malarza. Jaki tam spokój, powaga, namaszczenie — jak ci jego święci pięknie się modlą, jak znać, że ten świątobliwy zakonnik każdą swą

pracę zaczynał od modlitwy, a ile razy musiał malować Pana Jezusa na krzyżu, rzewnemi łzami się zalewał. I cóż wobec tych zalet jego znaczy, że niektóre osoby jego obrazów, lubo zawsze poprawnie rysowane, może niekiedy mają pewne usterki anatomiczne, kiedy je tylko znawca zauważy, a wyrazem twarzy jego świętych każdy się na duchu podnosi, a to i *tylko to*, jest właśnie celem malarstwa religijnego.

Teżsame znów cechy posiadają prace Fra Angelico w tym klasztorze, jego długoletnim pobytem wsławionym dotąd przechowane, a jest ich tu mnóstwo, więc parę słów chętnie im poświęcę.

Oto zaraz na początku prawie dwaj dominikanie zapraszają gościa do obejrzenia klasztoru, a czynią to z całą pokorą i gościnnością. Dalej znów św. Piotr męczennik i św. Dominik stoją pod krucyfiksem, na którym Pan Jezus przedstawiony według słów Pisma ś.: „Ofiarowany jest, bo sam chciał“—której to podniosłej myśli tak rzadko dopatrzyć się można w tego rodzaju obrazach i rzeźbach. I znów w kapitularzu Pan Jezus na krzyżu między dwoma łotrami — i tu On cierpi, ale nie jak winowajca, lecz jako Odkupiciel.

Wchodzimy teraz na schody, by zobaczyć cele malowane, i oglądamy znów z rozrzewnieniem drugą ukochaną przez Fra Angelico postać, którą on tak cudnie przedstawia, t. j. Bogarodzicę. Czy w „Zwiastowaniu“, czy w *Madonna della Stella*, czy w „Ukoronowaniu“, czy w „Pokłonie Trzech króli“ zawsze to ta sama, choć zawsze inna Dziewica-Matka z tym pięknym, nieporównanym profilem, z tem czołem Niepokalanej, z tym niebiańskim spokojem! Ale żeby

ten spokój oddać tak, jak Fra Angelico, trzeba go módz uczuć w innych, a przedewszystkiem mieć go we własnej duszy!

Kościół zaś S. Marco, przy tym niegdyś klasztorze a dziś *Museo S. Marco* istniejący, ma starą mozaikę piękną, obraz Matki Boskiej ze Ś. Dominikiem i Franciszkiem, na której napis: *Mater Misericordibus* i obraz Giotta *a tempera* — Chrystus na tle złotem: obecnie utrzymany nader ubogo, o czem świadczą lichtarze blaszane dęte, od frontu tylko srebrzone—świece drewniane z maszynkami, kwiaty papierowe, jako niby ozdoba i t. d.

Wogóle uważałem w całej mej podróży, że najuboższe, a szczególniej najgorzej utrzymane, najmniej estetycznie urządzane i ozdabiane i najbrudniejsze kościoły—są u zakonników; najczystsze zaś, najestetyczniej ozdobione, choć nieraz małe kapliczki—u zakonnic.

VII.

Miałbym jeszcze, co prawda, wiele do powiedzenia o tej Florencyi, która ziemi—kwiatami, niebu zaś—wspaniałemi kościołami kwitnie; ale to dla monotonności pominę.

Wogóle zwiedzając kościoły włoskie — a zwiedziłem ich jednak siedemdziesiąt cztery, przekonałem się, że budowniczowie tamtejsi pamiętali, iż zakrystya nie powinna być, jak u nas zazwyczaj, kurytarzem dla przechodzenia miejscowej arystokracyi parafialnej do kościoła, a obdarzania kapłanów fluksyą, bólem głowy, a nieraz i paraliżem, z małym zazwyczaj nie

dość jasnym zakamarkiem na szaty kościelne, ale powinna stanowić integralną i jedną z najważniejszych części świątyni—być stanowczo *nieprzechodnią*, mieć dużo światła i miejsca na szaty kościelne, na ubieranie się kapłanów, na słuchanie spowiedzi głuchych i t. d. Gdybym się spodziewał, że te moje dyletanckie notatki wpadną w ręce niektórym z naszych architektów, tobym im przypomniał, że przy budowie kościoła łokieć mniej, łokieć więcej muru, różnicy w wydatkach nie stanowi, a skoro kapłani muszą zebrać u ubogich parafian tysiące rubli dla opłacenia planów budowniczych, mogliby też ci ze swej strony pamiętać o potrzebach kultu i wygodzie tychże kapłanów.

A teraz, na zakończenie opisu kościołów, nieco o San Lorenzo.

Sławny Bruneleschi w r. 1418 kościół ten, na żądanie Kosmy Medyceusza, zwanego *Pater patriae*, na szczątkach dawnego z IV-go wieku zbudował. Fasada jest dziełem Michała Anioła, lubo według jego planu nie wykończona, ale za to tak zwana „Nowa zakrystya“, a przeważnie i biblioteka przez niego są zbudowane.

Trzy nawy, rozdzielone szeregami pięknych korynckich kolumn, arkadami połączonych, naprzód tu w oko wpadają. Przy ich końcu widzimy dwie ambonki małe, bez daszków, ale za to całe pokryte płaskorzeźbami bronzowemi roboty Donatella, z nader naturalistycznemi scenami z życia Pana Jezusa. Tegoż artysty są drzwi do starej zakrystyi i popiersie św. Wawrzyńca — wspaniałe zaś stiukowe dekoracye w tej zakrystyi-salonie, są Donatella. Jest tu także

kilka nagrobków, a wśród nich jeden dłuta Thorwaldsena dla malarza Piotra Benvenuti, jedno ze słabszych dzieł tego mistrza.

To wszystko jednakże niknie wobec tak zwanej *Capella dei Principi* i *Capella dei Depoziti* czyli *Sagrestia nuova*.

Pierwsza z nich, jako nadworna kaplica książąt Medycejskich, na żądanie księcia Jana, w r. 1604 przez Nigettiego zbudowana, kosztowała 20 milionów franków! Cała wyłożona najkosztowniejszemi marmurami, inkrustowana drogiemi kamieniami, jest ośmiokątna z piękną kopułą. W sześciu wnękach są granitowe sarkofagi Medyceuszów — posąg Kosmy II-go jest dłuta Jana Bolonii, a na cokule bronzowe herby Medyceuszów jaśnieją.

Drugą zaś, z polecenia Leona X papieża, wzniósł Michał Anioł, umieściwszy w niej sławne na świat cały nagrobki Wawrzyńca i Juliana Medyceuszów.

Gdy spojrzysz na tego Wawrzyńca, to aż cię mrowie przejdzie! Co to za siła, groza, potęga! To nie portret Medyceusza, to uosobiony władca, taki, jakim go sobie Michał Anioł przedstawiał. Jak to on jedną ręką podparł głowę i głęboko się zamyślił; jak drugą butnie wziął się za pas; jak to on siedzi oparty sam na sobie, zamknięty w sobie, potężny, wielki. Zda się, iż nie raczy się nawet ruszyć i samem spojrzeniem w proch cię obróci. A u stóp jego „Poranek“ i „Wieczór“ w postaciach wielkich, potężnych, ale w części niewykończonych.

Naprzeciwko tego Wawrzyńca, którego Włosi *Il pensoso* (zamyślonym) zowią, zasiadł Julian w po-

tężnej zbroicy, a w ręku jego buława hetmańska, a w oku jego przebłyski wodza, bo to dumny potężnych wojsk przywódca. A u stóp jego „Dzień“ i „Noc“ — a te cztery figury symboliczne oznaczają zarówno początek i koniec życia każdego człowieka, jak i krótkie istnienie potęgi Medyceuszów. Tak to geniusz Michała Anioła, zamiast iść utartym śladem wielkich nawet talentów rzeźbiarskich, przedstawiających na nagrobkach upostaciowanie cnót, na nowe wszedł tory, właśnie dlatego, że był geniuszem!

Jednakże i geniusze mają swe słabe strony, bo oto tegoż samego Michała Anioła Madonna z Dziecięciem jest, lubo jak zawsze u niego, co do form anatomicznych piękna, co do myśli całkiem jednak chybiona, bo pochodzi z epoki, w której Michał Anioł tylko olbrzymie miał koncepcye, więc nie Dziecię Jezus, ale chyba młodego Herkulesa tu przedstawił!

Ale za to całkiem w swoim żywiole był ten tytan pomysłów i pracy, gdy mu dano dziesięciołokciowy blok marmuru i wykonał zeń swego Dawida, który niegdyś stał przed *Pallazo Vecchio*, a teraz słusznie przeniesiony jest pod dach i we własnej trybunie, oświetlonej z góry, w *Reale galeria antica e moderna* w całym swym blasku i bez narażenia się na zczernienie — jaśnieje!

Gdy do budowy katedry przywieziono i ten blok wspaniały, a nie chcąc go rozdrabniać, przeznaczano w myśli na postać jakiego giganta, Michał Anioł rzekł: „Dajcie mi go, ja go nie zepsuję“ i zrobił owego Dawida. Ale ten posąg też nie jest Dawidem upostaciowanym, ale to *typ* młodzieńca w peł-

ni fizycznego rozwoju i to takiego, który rozdziera lwy i niedźwiedzie w obronie jagniątek swoich.

Prócz tej rzeźby jest tu bardzo dużo w ośmiu salach nagromadzonych obrazów, wybiorę więc z nich, i to z pośród samych religijnych, najgłówniejsze tylko.

Jest tu parę obrazów Cimabuego, lecz pod względem kompozycyi najwyżej stoi Madonna z 4-ma ewangelistami. Giotta kompozycyi małe obrazki z życia św. Franciszka i sławne „Zdjęcie z krzyża" pobożnego pędzla Fra Angelico di Fiesole, uważane za najlepszy i najbardziej wykończony obraz tego kościelnego malarza. Zwraca też uwagę „Pokłon Trzech Króli" przez O. Girlandaja, „Ukoronowanie Matki Boskiej" pędzla Filippo Lippi, z ładnymi aniołami, trzymającymi lilię, i z najlepszej epoki Perugina, jego „Zdjęcie z krzyża" i „Wniebowzięcie Matki Boskiej".

Wiadomo, iż Leonardo da Vinci był jednym z najpierwszych malarzy świata, a są nawet tacy, którzy go z samym Rafaelem równają — otóż w tej galeryi znajduje się jedna z najpierwszych prac jego, t. j. na obrazie jego nauczyciela Andrea del Verochio „Chrzest Chrystusa", namalowany po lewej stronie anioł.

Ex ungue cognoscitur leo — i z tego anioła poznać można przyszłego malarza „Wieczerzy Pańskiej".

Nie godzi się jednak pożegnać Florencyi, nie powiedziawszy choć słów kilku o jej dwóch ciekawych architektonicznyah zabytkach: *Palazzo Vecchio* i *Loggia dei Lanzi*, które przed odjazdem zwiedziłem.

Pałac — dzieło Arnolfo di Cambio, więc budowniczego katedry, swoją grozą i potęgą świecką licuje z surowością i wspaniałością nawy katedralnej. Zbudowany z ciosu, który złociste słońce włoskie przez pięć wieków dziwnie pięknemi i poważnemi pokryło barwy, szczyci się wieżą 157 łokci wysoką i fortecznemi blankami, które dziwną potęgą i doskonałością budowy wsparte, groźnie na powietrzu wiszą. I pałac to i forteca, odpowiednia rezydencya dla Signorii z r. 1298.

A bokiem do tego pałacu stoi pierwotny odwach dla knechtów, z dalekich Niemiec najmowanych, tutaj też odbywały się przemowy do ludu, tu *gonfalaniery*, t. j. hetmani florenccy, władzę odbierali.

Dziś to przybytek sztuki i sam w sobie piękny jako okaz gotyku toskańskiego z XVI wieku i zawartością swą cenny.

Widzisz tam bowiem „Perseusza“ z bronzu roboty Benvenuto Celliniego—ale ten nieporównany rzeźbiarz w rzeczach drobnych, jak kielichy, klejnoty i t. d. tu, według mnie, chybił w tem, iż jego Perseusz niema żadnej grozy, i trzyma sobie głowę Meduzy tak elegancko, jakby bukiet kwiatów. Jakżeby to Michał Anioł inaczej wykonał!

Już więcej siły a potęgi jest w „Judycie“ Donatella, choć to znów mężna niewiasta, ale nie prorokini, nie zbawczyni ludu całego. Ciało mocne, ale duch w niej słaby, a tu i jedno i drugie powinno być potężne. Jest tam jeszcze „Porwanie Sabinki“, pełna życia grupa Jana z Bolonii, i kilka innych.

Lecz trzeba było wreszcie pożegnać uroczą Toskanii stolicę, więc raz jeszcze poszedłem na plac

katedralny i pokłoniłem się posągowi Matki Boskiej z kwiatem, tegoż Jana z Bolonii roboty, od której nazwa katedry *Maria del Fiore* pochodzi, i rzuciłem okiem na oną kopułę wspaniałą — i na Campanillę przepiękną — i na owe sławne drzwi Ghibertego: tyle jeszcze było do zwiedzenia, że trudno było wyjeżdżać, ale gdy sobie przypomniałem, że za sześć godzin mogę być w onym Rzymie, o którym lat tyle marzyłem, zapomniałem o wszystkiem i w gorączkowym niepokoju powtarzałem tylko: *Roma, Roma!*

VIII.

R z y m.

„Roma, Roma! To słowo potężne rozlegało się przez lat wiele i przez wieków wiele z uczuciem przerażenia i grozy wśród całego pogańskiego świata. Od puszcz libijskich do brytańskich brzegów słowo to swym wpływem sięgało, i było równoznaczne z uciskiem, gwałtem a niewolą. Bo ta Roma pogańska — to stolica światowładnych Cezarów, nurzających się w rozkoszy, złocie i rozpuście, a z wysokości swoich siedmiu pagórków, rządzących państwem — światem. I zdawało się, że ta ich potęga tak wielka a przemożna, nigdy nie runie, a jeno wzrastać może, bo oparta była na największych mocach tej ziemi, na sile i bogactwie i rozumie".

„A jednak wówczas właśnie, gdy ta Roma pogańska doszła do szczytu wielkości i sławy, a za-

mknąwszy podwoje Janusowej bałwochwalni, w rzekomym pokoju łupów swych używała — w oddalonej jednej z tysiącznych prowincyj tego państwa-olbrzyma, w Judei, przyszło na świat Dziecię-Bóg, które na miejsce Romy pogańskiej miało stolicę tego królestwa, „którego nie będzie końca“ — założyć. Ale wprost przeciwnie miało ono postępować niż pogańska Roma, i dlatego na swym sztandarze wypisało także: *Roma*, ale naodwrót, bo hasłem Jego *Amor*, miłość“.

„Z tem godłem miłości w ręku to Dziecię Bóg wysłało Namiestnika swego do Romy pogańskiej, aby tam założył Jego stolicę. I ten, który był Piotrem, czyli opoką, na której zbudowanego Kościoła bramy piekła nie przemogą, jako dobry budowniczy, szeroko a głęboko, w katakumbowych onych ciemnicach podstawę duchowego swego gmachu założył“.

„Aż gdy wreszcie w kolei wieków, na skinienie jednego paluszka tej Bożej Dzieciny, owe nieprzeliczone hordy pod wodzą Bicza Bożego, ślady Romy pogańskiej z powierzchni ziemi zwiały — wówczas chrześciańskie Cezary i następcy Piotra na fundamencie tej opoki zaczęli wznosić świątynie jedna na drugich, aż wreszcie stanął ten wielki, ten wspaniały, ten olbrzymi kościół-król, którego wszystkie kościoły na ziemi są tylko pokornymi poddanymi. A w nim i koło niego zebrali następcy Piotrowi skarby sztuki i wiedzy tak wielkie, iż i dziś także z ust każdego, czy wierzącego, czy uczonego, czy artysty, wyrywa się znów toż samo słowo, lecz z uczuciem gorącego pożądania i miłości: „Roma, Roma!“

Gdy przed kilkunastu miesiącami powyższemi słowy rozpoczynałem sprawozdanie z pomnikowego wydawnictwa „Rzym Papieży“, bytność w Rzymie była dopiero dla mnie nieuchwytnem jakiemś i dalekiem marzeniem; widać jednak, iż Bóg wysłuchał mojej gorącej prośby, która się w nich zawierała, skoro to pragnienie serca i pożądanie woli łaskawie dozwolił mi wypełnić. To też gdy dnia 14 października o godzinie pół do pierwszej, łzami wdzięczności zwilżonem okiem, na pół godziny jeszcze przed przybyciem do Rzymu, tę wielką, tę potężną i równie wspaniałą jak przepiękną kopułę św. Piotra dojrzałem — a z bijącem sercem, i nie mogąc zapanować nad swojem uczuciem, bez względu na otaczających, na cały głos zawołałem: „Roma, Roma!“ — też same myśli tłoczyły mi się do głowy i dlatego je tutaj powtarzam!

Rzecz prosta, iż naprzód udałem się do św. Piotra na Watykanie, bo jakkolwiek ze stanowiska artystycznego należałoby wprzód zwiedzić wszystko, a św. Piotra na koniec zostawić, bo po nim wszystko się małem i brzydkiem wydaje; — ale ze stanowiska religijnego należy się naprzód pokłonić prochom Piotrowym, i jakaś gorączka człowieka pali, i spać nie daje i do Watykanu pędzi, aby co rychlej tego króla wszech świątyń zobaczyć.

Gdy stanąłem na początku placu, a wprost onego wielkiego obelisku, pierwsze moje słowa były: „Piękne, bo piękne, ale wcale mi się wielkiem nie wydaje!“ Oto jest właśnie najwyższy tryumf geniuszu, że potrafi nadać olbrzymim częściom tak doskonałą proporcyę, że całość nie razi wielkością, ale się

małą wydaje. Dopiero gdy zwróciwszy się ku kolumnadzie iść zacząłem, a kolumny jej w oczach mych rosły i rosły, a powóz przy końcu stojący zdawał mi się jeszcze jako wózek dziecinny; gdy minąłem owe fontanny-olbrzymy, a one srebrzystym deszczem mnie musnęły, z pierwszego onego zachwytu a podziwu do przytomności przywodząc—wtedy nakoniec oko moje, przyzwyczaiwszy się do olbrzymich rozmiarów, spostrzegło, iż stoimy na placu, na którym jeszcze 200,000 ludzi obok nas zmieścić się może!

Wyobraź sobie, że owe znane ci z rysunków potężne kolumnady, które jakoby ramiona tytana w prawo i w lewo się rozwarły, aby świat cały zagarnąć i do kochającej piersi Piotrowego następcy przycisnąć, — składają się z 4-ch rzędów kolumn, a tych kolumn 284, a każda z nich 40 stóp wysoka, a krom tego 88 filarów, a u szczytu 162 posągi, a to wszystko tak szerokie, że tworzy trzy jakoby ulice, z których środkową dwa pojazdy wygodnie mogą się wyminąć, a długości ma 804 stopy. Takie jest to arcydzieło Berniniego; będzie zaś ono dopiero drogą prowadzącą do drugiego placu mniejszego, który sam jest wstępem do przedsionka, za którym się kościół zaczyna! Tu, jak widzisz, miejsca nie żałowano, ni grosza!

Główną ozdobą tego pierwszego owalnego placu jest ów największy na świecie obelisk, zdobiący niegdyś cyrk krwiożerczego Nerona, w tem właśnie miejscu zbudowany, a dziś strzelający krzyżem Chrystusowym na 120 stóp wysokości!

Do wzniesienia tego olbrzymiego monolitu, mającego 76 stóp długości i ważącego koło miliona fun-



Rzym. Fasada bazyliki św. Jana w Lateranie.

tów, przywiązana jest autentyczna anegdota, malująca doskonale rządy Papieży i czasy ówczesne. Było to za Sykstusa V, tego legendowego pastuszka trzody, który siłą zdolności, pracy i świętości wzniósł się aż na szczyt godności papieża-króla i to w XVI wieku.

Otóż ten papież powierzył one nadzwyczaj trudne na owe czasy dzieło budowniczemu Dominikowi Fontana, obiecując mu w razie, gdyby strzaskał obelisk, karę śmierci na stojącej na placu szubienicy — jako król, a zarazem litując się nad nim sercem ojca wszech wiernych, polecił, by we wszystkich bramach Rzymu stały konie, któremiby mógł ujść tego surowego wyroku. Dla uniknięcia zaś zgiełku i zamięszania, postanowiony był również wyrok śmierci na tego, któryby śmiałby się odezwać w chwili windowania kolosu.

Oto już 1000 robotników, którzy się na śmierć wyspowiadali i otrzymali razem ze swym mistrzem apostolskie błogosławieństwo, ciągnie ogromną skałę do góry. Fontanna z wysokiego rusztowania przez tubę nimi kieruje i z radością widzi wznoszenie się olbrzyma. Lecz oto blednie, chwieje się, bo z przerażeniem spostrzega, że liny tak się wyciągnęły pod strasznym ciężarem, że więcej go nie podniosą; — chwila jeszcze, a cały obelisk pryśnie w kawały!

Wtem z pośród ludu wyrywa się śmiałek i nie zważajac na wyrok śmierci, woła: „wody na liny", a gdy radę jego roztropną wykonano, największy ten monolit na świecie, na swojej spoczął podstawie. Śmiałkiem tym był majtek z San Remo, nazwiskiem Bresca, który, gdy przyprowadzony do stóp Papieża, wyroku śmierci oczekiwał, otrzymał od uradowanego

starca zapytanie, czego żąda za tę wielką przysługę, jaką mu radą swoją wyświadczył. „Ojcze Święty” — odparł ze drżeniem i prostotą — „niech mnie tylko i mojej rodzinie wolno będzie palmy ludowi rzymskiemu w Niedzielę palmową sprzedawać“. I dotąd rodzina Bresców te palmy w Niedzielę kwietnią sprzedaje.

Obok tego obelisku po obydwóch stronach wznoszą się fontanny wspaniałe, rzucające ogromny słup wody na wysokość stóp 40 — który, wzbiwszy się w górę, kryształowym wnet deszczem opada, a powiewem wiatru niesiony znaczną część placu swoją rosą orzeźwia.

Z tego to najwspanialszego placu na świecie wchodzimy po licznych majestatycznych schodach na plac drugi, szerokość facyaty mający, a schody te, podobnie jak cały kościół, zbudowane są z trawertynu, będącego rodzajem nader drobnoziarnistego granitu, którego spoistości i jednolitości warstw grubych zawdzięczają Włosi najlepszy materyał budowlany na świecie.

Stanąwszy przed fasadą, dziełem Maderny, widzi się dopiero jej strony ujemne. Przedewszystkiem zasłania ona kopułę, to arcydzieło architektoniczne, a wzamian daje nam front banalny, z całością żadną myślą organiczną nie związany, nie mający wcale kościelnego charakteru, słowem taki, który mógłby bardzo dobrze być frontem wspaniałego pałacu. A tem większa to szkoda, bo szczegóły tak wielkie wywołują tak małe wrażenie. Wystaw sobie, że kolumny tej facyaty mają po 84 stopy wy-

sokości, a po 8 szerokości, posągi zaś świętych u góry po 17 stóp!

Z przyjemnością wchodzę więc do przedsionka, który sam jest jakoby dużym kościołem, bo ma 336 stóp długości i odpowiednią szerokość, a kolumny jego z czerwonego marmuru, a strop jego ze stiuku, w środku zaś jest tak zwana *Navicella*, t. j. mozaika według rysunku Giotta, ze starego kościoła przeniesiona, a przedstawiająca łódź Piotrową. Na obu końcach były dawniej kolosalne pomniki Karola III i Konstantyna; dziś ten ostatni przeniesiony jest na Scala Regia, a na jego miejscu drzwi zrobiono.

Pięć drzwi prowadzi do samej świątyni, a frontowe z nich bronzowe z postaciami apostołów i płaskorzeźbami ze starego kościoła jeszcze; jedne zaś z bocznych, zwane *porta santa*, są zamurowane i tylko na jubileusz się otwierają. Nad niemi to spoczywały zwłoki Piusa IX, nim do mauzoleum u św. Wawrzyńca zostały złożone.

IX.

Gdy wejdziesz do świątyni i rzucisz okiem wewnątrz, ogrom jej poprostu cię przeraża. Wzrok się wytęża na prawo i lewo, i wprost, i do góry, i wszędzie się gubi w niepochwytnych odległościach, a wszędzie marmury, mozaiki, bronzy spotyka. Ażeby się przeto nieco skupić wewnętrznie, spuszczasz wzrok swój na dół i widzisz, że oto stanąłeś na ogromnym kręgu czerwonego marmuru, tym samym, na którym

Karol W. i inni cesarze zachodni z rąk papieży swe korony odbierali.

Dalej uwagę twą zwraca linia, w samym środku kościoła poprowadzona i na niej poprzeczne napisy, wskazujące długość największych kościołów na świecie. Wszystkie one naturalnie mniejsze od św. Piotra, a w takiej idą od najwyższych począwszy kolei: kościół św. Pawła w Londynie, katedra florencka, medyolańska, św. Petroniusz w Bononii i św. Zofia w Konstantynopolu.

Gdy tak zwolna odczytujesz napisy, a ku środkowi świątyni dążysz, coś cię prze i popycha, aby co rychlej dostać się do tej konfesyi Piotrowej, przy której wiekuiście sto lamp się pali, w złotych jakoby obfitości rogach. Lecz idziesz i idziesz, i jeszcze idziesz, i w oczach twych one kręcone kolumny osławionego bronzowego baldachimu rosną a rosną, a ty jeszcze nie doszedłeś, bo pamiętać trzeba, iż odległość od drzwi królewskich do konfesyi jest taka, że na niej za papieskich czasów przy uroczystej celebrze, po jednej i po drugiej stronie, dwa całe pułki żołnierzy straż honorową trzymały.

Wreszcie padasz na kolana przed prochami Piotra; a gdy myślisz, że stoisz przed tym, któremu sam Bóg rzekł: „Tyś jest opoką, na której zbuduję kościół mój,“ łzą wdzięczności zachodzą ci oczy, i modlisz się długo a długo, bo się modlisz i za siebie, i za swoich, i za to, co ci najdroższem na ziemi!

Wreszcie podnosisz wzrok w górę i patrzysz wyżej a wyżej, i jeszcze wyżej, aż ci gdzieś w górze zamajaczeje, jakoby miniaturka tej wielkiej kopu-

ły, szczytowa kopułka, czyli tak zwana latarnia. Szerokość arcydzieła Michała Anioła 139 stóp, a wysokość z krzyżem 434, t. j. jakoby 29 piętr wysokości. Mimo tych olbrzymich rozmiarów jest ona tak lekką, że stoisz pod nią jakby jej nie było i zdaje ci się, że nie jesteś pod dachem świątyni, ale pod niebios sklepieniem. A więc cześć 72-letniemu starcowi, który ją na chwałę potomnych zbudował wieków, ten jeden stawiając warunek, że ją robi dla Boga, a więc bezinteresownie, to też mu i Bóg pobłogosławił.

W tej głównej nawie zwraca przedewszystkiem uwagę sławny posąg św. Piotra z bronzu ulany, na marmurowej siedzący stolicy. Podanie twierdzi, że pochodzi on z V w. i że go Leon W. zrobić kazał, po cofnięciu się Attyli od bram Rzymu. Być to bardzo może, ale prawdopodobnie jest jeszcze starszy, bo w fałdach ubrania całkiem klasyczne spotykamy formy. To właśnie było powodem do przypuszczenia, że to jest posąg Jowisza na św. Piotra zamieniony. Ta jednak hypoteza odrazu się zbija, bo Jowisz nigdy nie błogosławił, a i czternaście wieków wystarczyło, aby palec u nóg św. Apostoła pobożne starły pocałunki?

A teraz wróćmy znów do drzwi głównych i zaczynając od strony prawej, przejdźmy nawy boczne, zwracając uwagę na rzeczy, które zostawiły mi wspomnienie podczas czterokrotnego nawiedzania tej świątyni; chociaż bowiem za każdym razem byłem tu po kilka godzin, ale rzecz prosta, iż tylko powierzchowne mogę o tem mnóstwie piękności mieć pojęcie.

Otóż w pierwszej zaraz kaplicy wita nas dzie-

ło dłuta, uważane przez znawców nietylko za najpiękniejszą robotę Michala Anioła, co jużby było dosyć, ale za najpiękniejszą może nowoczesną rzeźbę na świecie, t, j. *Pietà*, czyli Matka Boska Bolesna. Na tej jednej tylko swej rzeźbie, w 25 roku życia wykonanej, Michał Anioł całkowicie się podpisał, jakby przeczuwając, że ona będzie wieków podziwem. I w rzeczy samej, patrząc na tę Matkę, trzymającą na swych kolanach, na których go wypieściła, martwe zwloki ukochanego Syna i uwielbianego Boga— widzi się na Jej twarzy boleść tak wielką, że zda się Ona przemawiać do widza słowami Pisma św.: „Patrzcie, czy jest boleść, jako boleść moja?" Ci, którzy szukają plam na słońcu, robią zarzut mistrzowi, że Matkę i Syna w jednym wieku przedstawił, a zapominają biedaczkowie, że sztuka kościelna nie powinna fotografować, lecz odtwarzać idee; a powtóre, że starość i jej dolegliwości są także karą za grzech pierworodny, a więc Niepokalana jej nie podpada, o czem widać pamiętał geniusz wszech wieków. Więc nie krytykować, ale raczej zachwycać się należy jego dziełem i z pokorą dziękować Bogu, że dał tak wielką twórczość ludziom, a współbolejąc z bolejącą Bogarodzicą, do Matki naszej z dziecięcą modlić się ufnością.

W całym kościele św. Piotra są tylko trzy nagrobki kobiet, a jednym z nich właśnie wspaniały posąg dłuta Berniniego, przedstawiający hr. Matyldę, opiekunkę Grzegorza VII-go. Na dole udatna płaskorzeźba, wyobraża Henryka IV w zamku papieża w Kanossie.

Następna kaplica Najświętszego Sakramentu po-

siada przepiękne tabernakulum bronzowe, złocone, w kształcie świątyńki, dzieło również Berniniego.

Dalej widzimy śliczny nagrobek bronzowy Sykstusa IV i mozaikę w ołtarzu ze sławną „komunią św. Hieronima“ Dominichina. Trzeba bowiem wiedzieć, że we wszystkich ołtarzach, a jest ich 30 u św. Piotra, obrazy są z mozaiki i to takiej pięknej, że trzeba długo się przyglądać z rozmaitych stron, aby zobaczyć, iż to są rzeczywiście mozaiki, z kamyczków się składające, a nie obrazy olejne. Wszystko to są dzieła sławnej watykańskiej fabryki mozaik, która ciągle jest czynną i właśnie w wigilię mego przybycia śliczny obraz mozaikowy św. Waleryi wstawiono do jej ołtarza.

Nie tylko obrazy, ale i antepedya są mozaikowe, szkoda tylko, że podług jednego rysunku.

Całe następnie zakończenie poprzecznego ramienia krzyża tem pamiętne, że w niem odbywało się koncylium Watykańskie. Jest tu wspaniała mozaika, przedstawiająca męczeństwo śś. Processa i Marcyniana, stróżów św. Piotra w więzieniu Mamertyńskiem, tamże przez niego nawróconych.

Mijamy potem wspaniały nagrobek Klemensa XIII, dłuta Canovy, z tymże geniuszem śmierci i lwami, które zawsze w jego dziełach widzimy, i stajemy u końca kościoła przed tak zwaną *Tribuna della Cathedra*.

Jest to ołtarz, nad którym u góry w czysto barokowej grupie śś. Ambroży, Augustyn, Anatazy i Chryzostom podtrzymują w bronzowym futerale zawartą katedrę św. Piotra, t. j. stołek starożytny, który senator Pudens ofiarował książęciu apostołów, gdy

w jego domu gościł. Nad katedrą tyara, a powyżej gloria z aniołkami, z Duchem św. po środku, a to wszystko z bronzu złoconego w ogniu. Szkoda wielka, że bogactwu materyału nie odpowiada jednakowe bogactwu sztuki.

Gdy stanąwszy tyłem do tej katedry, spojrzysz wprost przed siebie, zobaczysz właściwy ołtarz wielki pod owym baldachimem, o którym wyżej wspomniałem.

Dzieło to niesmaczne, manierowe; te kręcone kolumny, upstrzone kwiatkami, te anioły, wpółnagie i jakieś wykrygowane—jakie to wszystko teatralne, a nie kościelne! Bo to czysty barok, owa nieszczęśliwa karykatura renesansu, a jednak według niej przez 200 lat, t. j. od połowy XVII do połowy XIX w., wszystkie prawie u nas kościoły wznoszono! I pomyśleć, że wyszło na to dziwactwo spaczonej fantazyi Berniniego 186,000 funtów śpiżu, którego sama pozłota kosztowała 600,000 franków! Doprawdy szkoda tych pieniędzy i nie warto było dla zrobienia tego potwora sztuki łupić biedny Panteon, tę najpiękniejszą na świecie, pod względem proporcyi rozmiarów, pogańską wprawdzie niegdyś, ale wówczas już katolicką świątynię.

Idąc około tego ołtarza, spotykamy dziewięć konfesyonałów dla różnych narodowości, pomiędzy któremi z przyjemnością wyczytuję: *lingua polonica!* A więc i dla nas jest kącik w tej wielkiej świątyni świątyń i w tem wielkiem sercu Ojca wszechwiernych, do którego należy: *sollicitudo omnium ecclesiarum*—piecza o wszystkie kościoły.

Równie niesmacznem, jak owa katedra i ten



Rzym. Wnętrze bazyliki N. M. P. (S. Maria Maggiore).

baldachim, ale wstrętniejszem jeszcze dziełem Berniniego jest nagrobek Aleksandra VII.

Cztery wymanierowane postacie cnót i posąg klęczącego i jakby wystraszonego papieża, do którego się wyszczerza pozłacany kościotrup bronzowy, wśród bogatych marmurowych draperyj, składają się na całość, od której się każdy ze wstrętem odwraca.

Jakże różnym od niego jest wspaniały nagrobek Piusa VII przez Torwaldsena. Jaka tu powaga klasyczna, jaki spokój, zarówno w postaci klęczącego papieża, jak i u otaczających go posągów, przedstawiających: czas, historyę, moc i mądrość!

O nagrobku Inocentego XI wspominam jedynie z powodu płaskorzeźby, przedstawiającej zwycięztwo Sobieskiego pod Wiedniem, ale zato o pomniku bronzowym Inocentego VIII piszę dla jego wartości. Antonio i Pietro Pallujolo wykonali ten sarkofag, na którym papież przedstawiony jest dwukrotnie: raz na tronie, w całym majestacie z lancą św., od Bajazeta w darze otrzymaną, a powtórnie na łożu śmiertelnem. W całym układzie figur głównych czterech cnót kardynalnych i trzech teologicznych, oraz szczegółach ornamentacyjnych, znać tu styl odrodzenia w jego cudnym zawiązku.

Słabszy, bo barokowy, ale dla nas drogi, jest nagrobek Klementyny Sobieskiej, żony króla J. Stuarta, z bardzo pięknym jej portretem; a jeszcze mniej udatny trzeciej kobiety, Krystyny Szwedzkiej.

Na pożegnanie tej wspaniałej świątyni, z której się nigdy wyjść nie chce, zwrócimy się jeszcze do

grobu św. Piotra. Gdy przez marmurową balustradę z onemi lampami, przechylony spojrzysz na dół, ujrzysz podwójne schody marmurowe, a między niemi posąg klęczący Piusa VI, arcydzieło Canovy. Jak on się rzewnie a gorąco modli, jak błaga swojego poprzednika, aby jako pierwszy Namiestnik Chrystusa, wyjednał mu tę siłę a cierpliwość a wytrwałość, których tak bardzo w swym pontyfikacie potrzebował! Patrząc na ten pomnik, przypominają się słowa poety:

Marmur, kamień, prochu bryła,
Matka ziemia go powiła,
Człowiek dobył go z powicia,
Lecz on nie miał duszy życia.
Snycerz dłutem dotknął głazu,
I weń *duszę* wlał odrazu!

A więc rzucisz raz jeszcze wzrokiem na one cztery olbrzymie filary, silne jak wiara—i na tych czterech ewangelistów tak wielkich, że pióro św. Jana ma 7 stóp, i na ten napis złocisty: *Tu es Petrus...* i wychodzisz z tą pocieszającą myślą, że chociażby największe nawet burze miotały ową nawą Piotrową, którąś widział w przedsionku, to jednak one jej nigdy nie zatopią, bo Piotr jest fundamentem tego Kościoła, którego bramy piekla nie przemogą. A więc zawsze pod skrzydła Jego opieki się garnijmy, bo *ubi Petrus, ibi ecclesia:* gdzie Piotr, tam tylko Kościół Chrystusowy.

X.

„Piotr i Paweł, pierwszych najmocniejszych parą wołów, którzy twardą rolę serc niewiernych świata

tego na pożytek żniwa Bożego wielką pracą swoją zorali. Dwie pochodnie, które świat, w błędach i grzechach ciemny, światłością Ewangelii oświecały. Dwaj hetmani, którzy mocą niewidomą w prostocie, ubóstwie i niepotężności świeckiej, królestwa i mocy ziemskie Chrystusowi podbili. Oba wielcy i dziwni!"

Temi słowy złotousty nasz Skarga doskonale charakteryzuje poslannictwo tych dwóch największych w Kościele mężów, którzy z tego powodu zazwyczaj razem bywają w świątyniach umieszczani, słusznem więc jest, by, skreśliwszy wspomnienie o świątyni Piotra, z kolei powiedzieć słów kilka o Pawła kościele.

Jadąc do ś. Pawła po za murami spotyka się, nader podniosly w prostocie swojej, jeden jeszcze dowód tej łączności dwu apostołów w kapliczce, wystawionej na pamiątkę ich pożegnania przed męczeństwem z tym rzewnym napisem: „I rzekł Paweł do Piotra: Niechaj pokój będzie z Tobą, coś jest opoką Kościoła i pasterzem wszystkich baranków Chrystusa.

A Piotr rzekł do Pawła: „Idź w pokoju, mistrzu dobrych i przewodniku zbawienia sprawiedliwych".

Ponieważ w obecnym kościele ś. Pawła są części stare, nowsze i zupelnie nowe, aby więc to zrozumieć, muszę nieco wspomnieć o jego przeszłości.

Z najdawniejszego kościoła, zbudowanego jeszcze w r. 324, nic nie pozostalo, ale z następnego, zbudowanego za cesarzów Arkadyusza i Honoryusza, a przyozdobionego przez Gallę Placydyę, widzimy dotąd mozaiki w absydzie. Tam też znajdują się także mozaiki z V-go i XIII-go wieku dobrze zachowane,

lub w części odnowione. Prócz tego z dawnego kościoła widzimy tu jeszcze 40 medalionów mozaikowych pierwszych Papieży, konfesyę Arnolfa, może di Cambio, t. j. twórcy katedry florenckiej, i dwie kaplice: chóru i Pana Jezusa. W strasznym pożarze r. 1823 cudna ta pierwotna świątynia stracila resztę swych ozdób dawniejszch, ale przybrała potem ona przepiękną szatę, w jakiej ją dziś widzimy.

Ponieważ front i przedsionek jeszcze jest niewykończony, przeto wchodzimy z boku, t. j. od przysionka północnego i spotykamy się zaraz oko w oko z oną cudnie piękną średniowieczną konfesyą o porfirowych słupach i przepięknych plaskorzeźbach, nad którą wznosi się mniej udatny co do formy, ale pelny przepychu co do materyału baldachim, wsparty na czterech imponujących kolumnach z nakrapianego alabastru o malachitowych stopach.

Nasyciwszy oko temi pięknościami, zwracamy się do drzwi głównych, aby objąć jednem wejrzeniem całość, i przedstawia nam się widok imponujący, wspaniały, nieporówny nawet—-ale jak dla mnie, widok to jakiejś majestatycznej sali, ale nie kościoła katolickiego. Bo wystaw sobie pięć naw długich 404 stopy, a z nich środkowa, 80 stóp szeroka, t. j. o 10 stóp szersza jeszcze od olbrzymiej głównej nawy ś. Piotra. Nawy te rozdzielone 4-ma rzędami kolumn, a w każdym rzędzie kolum 20, a wszystkie one z granitu o marmurowych glowicach i stopach. W środkowej szereg *al fresco*, przedstawiających sceny z życia ś. Pawła, a nad niemi rząd medalionów z portretami mozaikowemi wszystkich papieży, a nad tem wszystkiem sufit ze stiuku w zło-

ciste rozasy i desenie. Te nawy oświetla 66 okien kolorowych, a ściany ich pokryte najpiękniejszym różnobarwnym marmurem i takiż marmur na posadzce. Wszystko to się świeci, błyszczy, lśni,—wszystko to bogate, imponujące, świetne, ale jakieś zimne, światowe, ziemskie, bo w całej tej olbrzymiej przestrzeni ani ołtarza, ani obrazu, ani posągu—nic, nic! Nie lubię takich kościołów, choć je podziwiać muszę!

Z przyjemnością więc wracam do nawy poprzecznej, bo ta jest bardziej kościelną i w niej zachwycam się wspaniałym świecznikiem pod paschał z XII wieku, na którym wśród przecudnej ornamentacyi, przedstawione sceny z życia Chrystusa. Następnie podziwiam udatną mozaikową kopię obrazu Rafaela „Koronacya Matki Boskiej“ i drugą mniejszą mozaikową Madonnę, sławną tem, że modląc się przed nią ś. Ignacy Lojola powziął myśl założenia swego zakonu, który tak wielkie oddał już i wciąż oddaje usługi Kościołowi ś.

Z kościoła ś. Pawła *extra muros* robi się zazwyczaj wycieczkę do *San Paolo alla tre fontane*, t. j. do kościołka ś. Pawła, zbudowanego w tem miejscu, gdzie on był ścięty, a głowa jego trzy razy odskoczywszy, dała początek trzem cudownym źródłom—więc i myśmy się tam udali.

O pół godziny drogi od ś. Pawła, a więc całkiem już wpośród rzymskiej Kampanii, wznosi się klasztor Kartuzów francuskich, którzy tu pracują nad uzdrowotnieniem tego źródła malaryi przez uprawę pól i sadzenie kroci eukaliptusów. Tu cisza i spokój zakonny. Na prawo las eukaliptusów, na lewo klasztor, a przed nimi trzy kościołki obok siebie sto-

jące. Jeden śś. Wincentego i Anastazego, jest starożytną, bo z VII wieku bazyliką, z której to epoki dotąd kolumny zachował—drugi *S. Maria Scala Coeli*, w XVI wieku przebudowany, okrągły—a nakoniec trzeci ze źródlami również z XVI w. Obejrzawszy te trzy małe i skromne, lecz czysto utrzymane kościołki, napiwszy się wody doskonalej i zimnej z cudownych źródeł, chciałem jeszcze klasztor zobaczyć, ale braciszek powiedział, że nie można, bo są rekolekcye — a więc kupiwszy tylko flaszeczkę likieru z eukaliptysów: *Eucaliptyque des trois fontaines*, który jest doskonały na wzmocnienie żołądka, wsiedliśmy do oczekującego fiakra i rozglądając się w smętnej Kampanii, zwolna wracaliśmy do domu.

Po drodze jednak stanęliśmy raz jeszcze przed malutką kapliczką, boć to *Quo Vadis*, które to dwa słowa brzmią dzić na ustach nietylko każdego, który zna mowę polską, ale w licznych tłómaczeniach cudownej onej pod tym tytułem powieści, rozniosły sławę jednego z Polaków, bez przesady można powiedzieć, po świecie całym.

Tak—w tem właśnie miejscu, w którem stoimy, ś. Piotrowi, chroniącemu się przed prześladowaniem, na mocy słów Chrystusowych: „Jeżeli was będą prześladować w jednem mieście, schrońcie się do drugiego"—pokazał się Chrystus, i na zapytanie: *Quo vadis Domine*, dał mu odpowiedź: „Idę do Rzymu, aby się dać drugi raz ukrzyżować!" Zrozumiał te słowa Piotr ś., wrócił się i dał za Mistrza swego ukrzyżować, tylko przez pokorę głową na dół. Bo jeżeli sługa Chrystusa nie powinien się zuchwale na prześladowanie narażać—może nawet niekiedy przed niem

się schronić, to jednak bywają zdarzenia, w których na wzór onego łagodnego Baranka, z pokorą, godnością a spokojem wyjść powinien naprzeciw swych siepaczy i powiedzieć: „Kogo szukacie?—Owom jest".

XI.

Po owych dwóch bazylikach, książętom Apostołów poświęconych, najwspanialszą z kolei jest ta, która ma nazwę: *Omnium urbis et orbis ecclesiarum mater et caput*, wszystkich miat i świata kościołów matka i głowa, t. j. ś. Jana Lateraneńskiego.

Jeszcze Konstantyn W. zbudował w tem miejscu kościół, który r. 324 był konsekrowany pod wezwaniem Zbawiciela—dopiero po odnowieniu w 1144 dostał on tytuł śś. Jana Apostoła i Jana Chrzciciela, a zaledwie w XVI w. kształt obecny otrzymał. Główną zaś fasadę zrobiono w XVIII w., a ostatecznie w 1844 chór został powiększony. Tak to na rzeczy wielkie wieki się składają, a to, co zbyt szybko powstaje, zazwyczaj małem jest tylko.

Wspaniały fronton tego kościoła dowodzi, że nawat w epoce upadku renesansu, t. j. w epoce baroka, budowniczowie genialni, jak jego twórca Aleksander Galilei, znakomite rzeczy wznosili. Lubo ma on dół i piętro, ale ten podział jest prawie niewidoczny, bo od ziemi do stropu sięgają jednolite potężne kolumny i filary.

Wnętrze wspiera się na ogromnych filarach, które jednak mistrz Francesco Boromini tak przyzdobił, że ich ogrom nie razi. Na dole we wnęce postawił posąg olbrzymi apostoła, a nad nim płasko-

rzeźbę, a wyżej jeszcze obraz; tak więc, im wyżej wznosimy się ku górze, tembardziej ulatnia się materya, o tem więcej duch góruje!

Te filary podtrzymują strop, na którym piękne złote rozety na tle czerwonem i niebieskiem wspaniale i świetnie wyglądają.

W prawej nawie wyróżnia się przepychem kaplica książąt Torlonich; wszystko tu nader błyszczące i w oczy bijące, ale prócz płaskorzeźby Teneraniego, przedstawiającej „Zdjęcie z krzyża", więcej tu bogactwa niż sztuki, znać gust bankierski.

Nad ołtarzem wielkim piękny gotycki baldachim marmurowy z XIV w. z freskami Borna z Sienny — a za nim świeci się chór i absyda dopiero w 1884 roku kosztem Leona XIII przebudowane. A trudność to była nielada, bo szło o to żeby chór przedłużyć, a jednak nie zniszczyć przepięknej mozaiki absydy z XIII wieku, roboty Jakóba del Torrito. Otóż Ojciec ś. polecił, aby chór o 20 metrów przedłużyć i zakończyć absydą, a w niej starą mozaikę, zupełnie tak jak była, umieścić. W ten to sposób dzięki niezrównanym mistrzom jedynych na świecie tej doniosłości artystycznej fabryk watykańskich, starożytne tak cudne dzieło na długie jeszcze wieki zachowane zostało.

Przypatrzmy mu się dokładniej. Przez wspaniały łuk tryumfalny wchodzimy do nowego chóru. Na dole siedzenia dla kanoników, nad niemi loże na organy i dla znakomitych gości, a między tem dwa freski, z których jeden przedstawia koncylium laterańskie z r. 1215 za Innocentego III, drugi zaś Leona XIII, zatwierdzającego powiększenie chóru. Ściany



Rzym. Bazylika św. Pawła nad Tybrem.

pokryte najkosztowniejszemi marmurami, podobnie jak i podłoga, a na niej herb papieski. Takiż drugi łuk kończy chór, a za nim wznosi się absyda w stylu staro-chrześciańskim, z ową sławną mozaiką. Wyższa jej część lazurowa, bo przedstawia niebiosa, na tem tle ogromne popiersie Zbawcy, aniołkami otoczone. Niższa na tle złotem, i tam w pośrodku krzyż z drogich kamieni, a nad nim Duch ś. w postaci gołębicy. Z dziobka tego gołębia wylewają się 4 rzeki łaski, spływają po krzyżu i pod nim tworzą jakby grotę wodną. W tej grocie miasto Boże, a w niem palma, na której fenix, jako nieśmiertelności symbol. Na dwóch basztach miasta śś. Piotr i Paweł, dalej ś. Franciszek, Mikołaj IV Papież klęczący, i Madonna, trzymająca prawicę na jego tyarze; dalej znów po prawej stronie ś. Antoni, ś. Jan Chrzciciel i ś. Andrzej. Z onej strugi łask, która u dołu we wspaniałą rzekę się rozlewając mozaikę kończy, u góry piją jelenie i baranki, u dołu zaś pływają po niej w łodziach ludzie, kąpią się dzieci, nurzają łabędzie i kaczki, a piękna zieloność i kwiaty brzegi jej pokrywają.

Cóż to za obraz przepiękny i cóż to za myśl przecudna! Chrystus już w państwie swojem, w otoczeniu dworu niebieskiego, więc na tle niebieskiem; lecz ten tryumf zdobył przez krzyż, który tu występuje jako *crux gemmata*, znak tryumfu a nie kary haniebnej—to „znak Syna człowieczego“, który na sądzie ostatecznym jaśnieć będzie! Lecz dobry Ojciec, który powiedział, że „nie zostawię was sierotami” i obiecał, że „przyjdzie Pocieszyciel Duch prawdy, który nauczy was wszelkiej prawdy“, zsyła z górnych niebios oną gołąbkę cudowną, a z jej dzióbka

płyną owe symboliczne 4 rzeki rajskie, one nauki w 4-ech ewangeliach zawarte, one 4 źródła łask, w których dusze spragnione, jelenie i baranki gaszą swe pragnienie, a w których to wód jest *superabundanter* aż zbytecznie, tak, że i doczesną pociechę, i wygodę ziemską dają. A miasto Boże w chłodzie tych wód wzrasta—Piotr i Paweł to dwaj hetmani, co na wieżach jego czuwają, a oto inni święci z królową swoją i głównym wodzem ziemskim—Papieżem, do walki w jego obronie wystąpić gotowi.

Takie cudne myśli zaklął Kościół w swoją symbolikę, a mistrz wieków średnich, Jacobus Torriti je pojął, i w nieporównanych barwach, tej najpiękniejszej w Rzymie i dlatego najobszerniej przezemnie opisanej dawnej mozaice, iście po mistrzowsku odtworzył!

Wszystkim podróżującym wiadomo, jak ważną rzeczą jest dobry towarzysz, z którym można się podzielić wrażeniami, który kocha sercem naszem i czuje naszem uczuciem. Jeżeli przytem ma usposobienie łagodne i zgodne, chętnie stosując się do życzeń, a choćby i kaprysów naszych, jest on nieocenionym towarzyszem, i jemu zawdzięczamy połowę doznanych przyjemności.

Takiego właśnie miłego towarzysza znalazłem w osobie ks. Józefa Chrzanowskiego, beneficyata przy kościele *S. Maria in Via Lata*, t. j. na Corso, który, lubo urodzony w Galicyi, jednak jako zamieszkały w Rzymie od lat kilkunastu i język i miasto zna doskonale.

Ten więc pobożny kapłan był na mnie tak łaskaw, że o ile mu zajęcia pozwalały, towarzyszył mi

w wycieczkach po kościołach i muzeach, targował się za mnie z dorożkarzami, kupował bilety i t. d., słowem, załatwiał te drobne sprawy, które dla cudzoziemca, nie znającego języka, są tak mozolne i przykre.

Otóż gdy razu pewnego ks. Józef był zajęty, a ja po kilku dniach pobytu w wiecznem mieście zacząłem się już oryentować, z nieodstępnym Bedaeckerem i planem wybrałem się na Forum.

Jakież to potężne a niezatarte wrażenie robi ta jedyna na świecie miejscowość!

Gdy staniesz na ulicy tyłem do *Tabularium*, tej z czasów przedchrystusowych biblioteki, albo raczej archiwum rządowego, oto przed tobą roztacza się widok wspaniały. Wprost stoją trzy olbrzymie kolumny brusem połączone z *templum divi Vespasiani*; na lewo łuk tryumfalny Septyma Severa—na prawo podstawy kolumn z *Basilica Julia*; w środku znów *Via Sacra*, po której kroczyły tryumfalne Cezarów wozy; dalej na prawo wspaniałe kolumny ze świątyni Kastora i Polluxa — na lewo Fokasa kolumna *Rostra Julia* i templum Juliusza Cezara; za niemi znowu świątynia Westy i mieszkania westalek—i bazyliki Konstantyna imponujące sklepienie. W głębi zaś Colosseum i łuk tryumfalny Tytusa i łuk Konstantyna.

Gdy te wszystkie imiona wyliczysz, a przypomnisz sobie, co się na tem miejscu działo za onych prastarych Romulusa czasów—i w królów epoce—i za rzeczypospolitej—i pod Cezarów światowładnych berłem—to cię zdejmie jakiś lęk dziwny i przerażenie gdy sobie w fantazyi swej odtworzysz tych osób i gmachów cienie, a całe Forum wyda ci się lasem

kolumn, i świątyń nagromadzonych ciżbą—i bogactw a świetności a potęgi składem.

Lecz gdy tak, siedząc na złomie kolumny, a oparty o drugą, wśród ciszy dumałem, rozległ się koło mnie srebrny głos dziecka: to chłopcy w piłkę bawili się na Forum. I prysły mamidła w imaginacyi stworzone, a ocknąłem się wśród wielkiej błotnistej doliny, na której tylko drobne resztki szczątków tego, o czem marzyłem, spotkałem. Więc przyszły mi na myśl słowa Zygmunta:

Patrz, wokół ciebie na rzymskiej równinie
Co zostało z dumy?
Pośród pustyni mętny Tyber płynie,
W koło zwalisk rumy!
I tu chadzały w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości,
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie,
Nad prochem ich kości!
I tu mawiali: wytracim narody,
Roma jedna będzie.
Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody,
I bluszcz pełza wszędzie.
A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
Co światu przykładem,
Ale przepadli, bo struli się na nic,
Własnych zbrodni jadem!

Więc wstałem i obejrzałem kolejno trzy łuki tryumfalne:—Septyma Sewera z rzeźbami ujarzmionych Gotów—i Tytusa, z onym świecznikiem Jerozolimskim, a więc też olbrzymiego pogromu wspomnieniem, wreszcie Konstantyna, ostatnie ślady poganizmu, a tryumf krzyża przypominającym—i zaszedłem do Coloseum!

Tu w ciszy a spokoju owiały mnie znów przeszłości widma! I zaryczały dzikie bestye z *vivariów* i głośniej od nich ryknął tłum stutysięczny: *Christiani ad leones.* I oto wchodzi świątobliwy starzec Ignacy z Antyochii, trzeci po Piotrze następca, a usłyszawszy ryk lwów, powiada: „Pszenicą Chrystusa jestem, abym był zmielony zębami bestyi, i stał się chlebem czystym;“—i z temi słowy Chrystusowi ducha oddaje, a krew jego i milionów jemu podobnych staje się nasieniem chrześcian, i jako ono ziarno gorczyczne, wyrasta w olbrzymie drzewo, pod którego cieniem dzisiaj świat cały spoczywa.

Niestety, nie zastałem już dotykalnego dowodu tego tryumfu chrystyanizmu, onego krzyża, który tu tak właściwie był umieszczony, a dla poszukiwań archeologicznych tak karygodnie usunięty został. Obecnie, jak mi mówił *cicerone*, poszukiwania te zostały wstrzymane z obawy, aby nie naruszyć fundamentów, a w jednym zaułku, kędy niegdyś tygrysy trzymano, pokazują miejsce, w którem błogosławiony Labre, żebrak, przez dwa lata przemieszkiwał.

Chodziłem i dumałem, dumałem i chodziłem wpośród tych ruin, aż do słońca zachodu, a wracając, przeszedłem przez Forum, które w półcieniu jeszcze wspanialsze się wydawało i pożegnałem je znów słowy Zygmunta:

Czas poćwiertował posągi Cezarów,
Czas zmienił Forum na błotnisty parów,
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,
Gdzie odkopane korynckie kolumny,
Jak dusze nawpół wychylone z trumny,
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami.

Z pomiędzy 80 kościołów, jakie Rzym pod wezwaniem Bogarodzicy posiada, najprzedniejszym jest *S. Maria Magiore*. Zbudowany jeszcze w IV w. i pierwotnie zwany *S. Maria ad Nives*, z powodu cudownego pokrycia eskwilińskiego pagórka śniegiem w dniu 5 sierpnia, po koncylium efeskiem potwierdzającem Maryi tytuł Bogarodzicy powiększony i ozdobiony, a dla wyróżnienia od innych *S. Maria Maggiore* nazwany; w XIII w. pięknemi mozaikami przybrany, dopiero w XVIII w. obecną otrzymał fasadę. Budowniczy jej, Fuga, podziałem na wyraźne dwa piętra, zrobił ją wązką i więcej pałacową, to też najciekawszą w niej częścią są stare mozaiki z XIII w. U góry Chrystus między 4-ma aniołami, Madonna i sześć apostołów—u dołu zaś obrazy najciekawsze i z całą sztywnością wieków średnich odtworzone: Marya pokazuje się Papieżowi Liberyuszowi, dalej zjawia się Janowi patrycyuszowi. Pan Jezus i Matka Boska sypią śnieg na ziemię i znów Papież Liberyusz zarysowuje na nim kontury fundamentów kościoła.

Wewnątrz 36 starożytnych jońskich białych marmurowych kolumn rozdziela świątynię na trzy nawy, a wspaniala, jeszcze z XII w. różnobarwna marmurowa posadzka i na tle białem, pierwszem z Ameryki sprowadzonem złotem malowany strop renesansowy, blasku i przepychu jej dodają. U góry szereg mozaikowych obrazów przedstawia historyę S. Testamentu: siedm z nich sięgają V w., inne są późniejsze.

Idąc za tym szeregiem mozaikowych obrazów, wchodzimy do absydy, pokrytej starodawną z XIII w,

mozaiką, tegoż samego Jakóba Torriti, co u ś. Jana Lateraneńskiego, dziełem. Jest to koronacya Bogarodzicy. Marya i Pan Jezus siedzą na dwóch jednakowych tronach, na poduszkach okrągłych, a nogi Ich na podnóżkach spoczywają. Pan Jezus z nimbem krzyżowym wkłada Maryi koronę, którą Ona z pokorą przyjmuje. Po dwu stronach zastępy prześlicznych aniołków w adoracyi, a za nimi po prawej ręce ś. Jan Chrzciciel z klęczącym u dołu malutkim fundatorem, kardynałem Jakóbem Colonna, ś. Jan Ewangelista i ś. Antoni—po lewej ś. Piotr, a u stóp jego klęczy Mikołaj IV papież, dalej śś. Paweł i Franciszek. U dołu rzeka Jordan i na niej pływający ludzie i zwierzęta, a to w ramkę z fantastycznych kwiatów z medalionami aniołów ujęte. Całość prześliczna!

Zdziwiło cię zapewne, że jakkolwiek opisując Wenecyę i Florencyę, starałem się oznaczać styl kościołów przezemnie zwiedzanych, to w Rzymie o nim nie wspominam; otóż czynię to dlatego, że prócz ś. Piotra na Watykanie, który jest czysto renesansowy i barokko, inne mają tak różnorodne pod względem stylu części, że ich dokładnie nie można oznaczyć. Teraz jednak powiem ci o kościele, który jest typem stylu bazylikowego, chociaż nie ma tytułu i przywilejów bazyliki, gdy przeciwnie, ś. Piotr na Watykanie, lubo w stylu nie ma nic bazylikowego, jednakże pierwszą jest bazyliką, o których to różnicach nazw trzeba zawsze pamiętać, aby ich wzajemnie nie mieszać.

Kościół to ś. Klemensa, jeden z najstarszych w Rzymie, bo wzniesiony na miejscu pierwotnego.

t. j. domu ś. Klemensa, który został papieżem w 91 r. po Chrystusie, a wiemy, że w V w. w tej bazylice papież Zozymus naukę Pelagiusza potępił.

Są to właściwie dwa kościoły: górny i dolny, o obydwóch też kolejno mówić będę.

Naprzód przez portyk, spoczywający na kilku kolumnach, stajemy w atrium, a ztamtąd wchodzimy do przysionka, prowadzącego już do samej świątyni. Jest ona trzynawową, lecz nawa prawa, przeznaczona dla kobiet, jest wyższą od lewej, t. j. męzkiej. Nadzwyczaj ciekawym i charakterystycznym jest chór, t. j. wywyższenie o dwóch stopniach, otoczone marmurową balustradą, na której widać monogram papieża Jana VIII, a więc z IX w. Są w nim dwie ambony: wyższa dla ewangelii i przy niej świecznik do paschalu, a niższa dla lekcyi, a wszystko to z marmuru.

Po za chórem stoi ołtarz; pod baldachimem o 4 kolumnach, między któremi zawieszono zasłony, wspaniały łuk tryumfalny, czyli tęcza, pokryty mozaiką, odgranicza sanctuarium, a w głębi absydy stoi marmurowa katedra dla biskupa, wkoło niej zaś ławy dla kapłanów. Dodajmy do tego dach z widocznem belkowaniem i szereg okien półokrągłych u góry, i takież dwa szeregi łuków nad podwójnym rzędem kolumn, rozdzielających nawę, a będziemy mieli typ starodawnej bazyliki.

Dużo jednak ciekawy jest jeszcze kościół dolny t. j. pierwotny, szczególniej dla fresków. Odkopano go w znacznej części dopiero w 1860 r. pod kierownictwem nieodżałowanego księcia archeologów, Rossi'ego.



Rzym. Wnętrze bazyliki św. Piotra w Watykanie.

Idzie się do zakrystyi, tam braciszek dominikański bierze światło i schodzi z nami wewnątrz, jakby do katakumb. Idziemy po szerokich schodach marmurowych i napotykamy naprzód głowę kobiecą fresk z V w.—dalej śś. Cyryl i Metody z IX w.—następnie prócz innych niesłychanie ciekawe przeniesienie relikwii ś. Klemensa z Watykanu do tego kościoła z XI w. W lewej nawie ś. Cyryl klęczy przed cesarzem Michałem III, który go do Chazarów wysyła. Ś. Metody chrzci Słowian. W nawie środkowej ś. Piotr intronizuje ś. Klemensa Ś. Klemens uzdrawia Sesiniusa, Daniel między lwami i w. i., ale szczególniej ciekawe trzy sceny z życia ś. Aleksego i Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Nie masz pojęcia, jak wielkiego doświadcza się wrażenia, gdy się stanie w głębi ziemi, oko w oko z onemi wielkiemi postaciami wieków minionych! I czemże jest nasza praca duchowa w porównaniu z trudami takich misyonarzów, jak Cyryl i Metody, którzy narody całe nawracali? Jakże my małymi wobec ich wielkości się czujemy! Ażebyś zaś miał niejakie wyobrażenie, ile jest ruin w Rzymie, to dość ci powiedzieć, że pod tym całym odkopanym kościołem znaleziono ruiny jakiejś świątyni pogańskiej z czasów cesarstwa, a pod nią znowu szczątki innej z czasów rzeczypospolitej, gdyby jeszcze głębiej kopano, znalezionoby może, jak gdzieindziej, jeszcze trzecią z czasów królów, a czwartą z Etrusków epoki! Taką jest Roma, to „Miasto wieczne," ten raj archeologów.

XIX.

Neapol.

Przybyłem do Neapolu w nocy i jedynie tylko złowroga czerwoność lawy, u szczytu Wezuwiusza świecąca, przekonywała mnie o zbliżaniu się do tego, według Włochów, najpiękniejszego na ziemi zakątka.

Przejechawszy całe miasto szeroką, wspaniałą, elektrycznością oświetloną ulicą, stanęliśmy wreszcie nad morzem. Noc była tak ciemna, żeśmy go nie widzieli, ale ten szum tajemniczy, to orzeźwiające powietrze, którem oddychaliśmy, przekonywały, iż jesteśmy w pobliżu morza, najpiękniejszego dzieła Stwórcy.

Gdy nazajutrz o wschodzie słońca po raz pierwszy rzuciłem okiem na zatokę, stanąłem w osłupieniu. Oto na prawo Capri, niegdyś jaskinia zbrodni i szaleństw Tyberyusza, w niekształtnej wśród mgły niebieskawej majaczeje formie. Za nią urocze Sorento, Torquata Tassa kolebka; białe punkciki to Castellamare, dalej Wezuwiusz, jakoby zbrodzień przykuty do swej ofiary, patrzy się zawsze na rozłożone u stóp jego szczątki Pompei, a dalej znów białe punkciki przedmieścia, wreszcie wspaniałem półkolem nad brzegiem morza zatoczonem, od samych fal jego amfiteatralnie ku górze aż do szczytów S. Martino, rozsiadł się wspaniały Neapol.

Od czego tu zacząć jego oględziny? Rozumie się od bezkrwawej ofiary, na podziękowanie Panu Bogu, że mi pozwolił te cuda oglądać.

Idziemy więc do najbliższego kościoła pod wezwaniem ś. Józefa i tu wnet przekonywamy się, że jesteśmy w krainie równie sławnej z pięknych, jak i brzydkich widoków. Obrus poplamiony z ogromną łatą pośrodku, bielizna brudna, mnóstwo kurzu, przy którym i piękność marmurów ginie. Oto, cośmy ze wstrętem spotkali.

Potem naturalnie do muzeum, które znane w świecie sztuki jako „Burbońskie," od 1860 r. nazywa się „Narodowem." Pod względem bronzów i malowań ciemnych, przeważnie pompejańskich, zbiór to napierwszy na świecie; ja jednak te dziwy pominę, bo moje wrażenia odnoszą się do sztuki kościelnej, która najsłabiej tu się przedstawia.

W galeryi obrazów zwraca uwagę sławna, tak zwana „Zingarella" (cyganeczka) Correggia, to jest Matka Boska z Panem Jezusem, tak nazywana dla zawoju na głowie. Otóż, jak nazwa ta, według mnie, ubliża powadze Bogarodzicy, tak i cały sposób traktowania, raczej rodzajowy niż religijny. Prawda, że Matka cudownie i miłośnie patrzy na swe dziecię, ale po co tam ten królik, który nas z nieba ściąga nietylko na ziemię, ale też chłopską chałupą trąci.

Już więcej mi się podobał, choć ikonograficznie błędny, drugi obraz tegoż malarza: „Zaręczyny mistyczne ś. Katarzyny." Błąd tu na tem polega, że jak zwykle, tak i tu, przedstawiona jest ś. Katarzyna Aleksandryjska, to jest męczenniczka, powinna zaś być ś. Katarzyna Sieneńska. Ale co tu uczucia! jak cudownie zwraca się dziecię Jezus do Matki, jakoby zapytując, czy Ona pozwoli, aby na paluszek klęczącej cudnie pięknej dzieweczki Katarzyny wło-

żył pierścionek. Boć to ten Jezus, którego 30 lat życia i stosunek do Matki i Opiekuna zawarł ewangelista w tem jednem, ale doniosłem słowie: „i był im poddany."

Tyle co do kompozycyi. Koloryt zaś anielski, przecudny, może trochę zbyt żółty, ale godny twórcy sławnej „Nocy Correggia."

Ależ tu mamy i króla malarzy, Rafaela „Madonnę," zwaną *del divino amore* z dzieciątkiem Jezus, ś. Janem Chrzcicielem (jak to wyżej rzekłem, zbytecznym), ś. Józefem i Elżbietą. Układ cudowny, pełen spokoju i rzewności, jaka mistrza z Urbino cechuje, i wykończenie dwu głównych osób przepiękne, resztę uczniowie robili.

Jakże odbija od tej ś. Rodziny drugi obraz podobnej treści, ukochanego ucznia Rafaela Giulio Romano, zwany *Madonna del gatta*. To już czysto rodzajowy obraz: ś. Jan podaje wiśnie Dzieciątku Jezus, jest tu i kolebka artystyczna, i ptaszki w klatce, i ona kotka, *gatta*, od której nazwa obrazu; jest to piękna kompozycya, ładny koloryt, słowem wszystko, prócz najważniejszej rzeczy—namaszczenia!

Nie można pominąć trzech sławnych portretów Tycyana: pełnego życia i rozumu Pawła III z kardynałem Aleksandro Farnese, drugiego tegoż papieża, sławnego z wykończenia, harmonii i ubrania—nakoniec dumnego i okrutnego Filipa II.

Zwróciły też moją uwagę: pełna naturalizmu „Judyta" Micheli Angelo da Caravaggio; — Huberta „ś. Hieronim," wyjmujący lwu drzazgę, i „Zmartwychwstanie" przez Finzonio, na którego obrazie szata atlasowa aż lśni kolorytem i świeżością.

W piękne kościoły Neapol jest bardzo ubogi, dlatego kilka tylko z nich zwiedziłem, więc przynajmniej o tych wspomnieć należy.

Przedewszystkiem więc katedra. Piękny front z XIV wieku, czysto gotycki, był niestety rusztowaniem zasłonięty, którego lekkość mnie uderzyła; tylko koty i Włosi mogą po tak ruchomych chodzić rusztowaniach. Przeszedlszy jednak na drugą stronę ulicy, mogłem podziwiać wspaniały portal frontowy, bardzo udatne boczne szczyty i lekkie pinakle, rozumie się, z marmuru.

Wnętrze bardzo zmienione, kolumny wprawdzie wspaniałe, ale sufit malowany przez Santafede. Na szczególniejszą uwagę zasługuje sławna kaplica ś. Januarego, wykończona w 1608 roku, która wtenczas 42 miliony dzisiejszych lirów kosztowała. Cudne marmurowe kolumny, stopy ich, głowice i całe posągi bronzowe, a przedewszystkiem malowania ścienne, ale olejne, sławnego Dominikana na tę wspaniałość i piękność się składają. Treścią obrazów Dominikana jest życie, a szczególniej opiekowanie się Neapolem przez ś. Januarego. Widzimy tu np. między innemi na suficie cudną scenę. Na ziemi kilka niewiast z dziećmi modli się do św. Januarego. Ten zawieszony w powietrzu, w gronie aniołów, wstawia się za niemi, modląc się znów z ufnością a wiarą do Boga Ojca, który miłosiernie żądane łaski udziela. Śliczny układ, piękny koloryt, jaki zdobi najpiękniejsze dzieło tego artysty, t. j. „Komunia ś. Hieronima“ na Watykanie i tu w całej pełni jaśnieje; a co najważniejsza, iż czuć, że ten, kto to malował

i wierzył i kochał i modlił się sam do tego Boga, którego malował i dlatego Go tak namalował.

Sławnych ampułek z krwią ś. Januarego naturalnie nie widziałem, ale mój towarzysz, który w chwili cudu miał je w ręku, opowiadał mi co następuje:

— Zastępując jednego z kanoników, trzymałem w ręku z uszanowaniem święte naczynie, na którego dnie widać było trochę stwardniałej masy. Lud przepełniał świątynię i zachowywał się iście po neapolitańsku. Jedni śpiewali litanię, inni głośno mówili modlitwy, byli tacy, co ś. Januarego, którego złote popiersie stało na ołtarzu, nazywali z niecierpliwości „rudą pałką,“ drudzy zaś chcąc mu się przypodchlebić, wołali:

— *Eviva s. Gennaro piu bello que La santissima Trinita*:—Niech żyje ś. January, piękniejszy od Trójcy świętej.

Od czasu zaś do czasu słyszałem okrzyki: „pokaż, pokaż,“ wtedy podnosiłem do góry ampułkę i pokazując ludowi, przewracałem na wszystkie strony, mówiąc: *e duro*, twarde.

Więc znów goręcej się modlono, łkania i modlitwy strzeliste słychać było tylko. Nakoniec ze zdziwieniem i przerażeniem widzę, iż krew wrzeć zaczyna, podniosłem więc ampułkę do góry i powiedziałem tylko ten wyraz: „płynie,” a wnet okrzyki: — *Eviva s. Gennaro* — napełniły powietrze, ludzie w niemem dziękczynieniu twarzą padali na ziemię, albo śmiejąc się przez łzy rozrzewnienia mówili:

— A widzicie, jaki dobry ś. January, a mówiłem ci, że cud pokaże.

I wnet uroczyste *Te Deum* rozlega się w świątyni, dzwony oznajmiają o cudzie całemu miastu, więc szal radości napełnia mieszkańców, jedni drugim winszują, a wieczorem iluminacya, ognie bengalskie, strzelanie i fajerwerki, słowem, radość ogólno neapolitańska.

Zupełnie innym jest kościół ś. Franciszka à Paolo, zbudowany między 1816 a 1830 rokiem przez Burbonów na podziękowanie Panu Bogu za powrócenie ich do tronu. Jest to naśladowanie Panteonu rzymskiego najprzód w tem złe, że naśladowaniem jest, a powtóre, że kopuła jest węższa i brzydsza. W środku są wspaniałe kolumny, osiem kolosalnych posągów świętych, ale szczególniej pięknym jest ołtarz wielki, wyłożony marmurami, pochodzącemi ze zniszczonego kościoła śś. Apostołów. Piękna byłaby także kolumnada, gdyby też nie była naśladowaniem watykańskiej.

Nazajutrz dzień był prześliczny, postanowiliśmy więc jechać do Kapui, ale ja, niestety, tak dalece morskiej podróży nie znoszę, że mimo całkiem spokojnej zatoki, musiałem wysiąść w Sorrento. Jednakże tego wcale nie żałuję, bo i z Kapui widok nie był ładniejszy, bo piękniejszym poprostu być nie może.

Siadłszy nad samym brzegiem morza na wysokiej skale w milutchnym ogródku, który był cały wyłożony tafelkami różnobarwnej terrakoty, a który miał 3, wyraźnie trzy drzewa, kilka krzaczków, 12 klombików kwiatów, lubo na ogłoszeniach nazywał się *jardin splendide*, ogrodem wspaniałym, przesiedziałem na ławce 4 godziny, jedne z najmilszych w życiu.

Cicho było i na niebie i na ziemi, od morza zalatywał lekki, cieplutki choć nie gorący wietrzyk, w powietrzu unosila się woń kwiatów, a było to 28 października, w sam dzień Szymona i Judy, kiedy to u nas spodziewają się grudy.

Gdy spojrzałem na zatokę, była ona nie niebieska, ale ciemnoszafirowa, a głaciutka jej powierzchnia od czasu do czasu pod powiewem wiatru się marszczyła na chwilę, jak twarz człowieka pod wpływem przemijającego wrażenia, i znów była zwierciadlanie różową.

Oko moje goniło biały żagiel łodzi, która płynęła do Neapolu, a widziałem ją naprzód wyraźnie, potem w mgle niebieskiej, wreszcie między niebem a ziemią zawisła, bo nie można było rozpoznać, gdzie się morze lazurowe kończy, a lazur niebios zaczyna. Cudne to było zjawisko!

Przez 4 godziny, może razy kilkanaście, to widziałem Neapol, to mi się chował za szafirowej mgły kurtyną; domki u stóp Wezuwiusza, to białym odbijały blaskiem, to w błękicie niebios tonęły; on tylko sam zawsze jednako wielki, dumny, spokojny, bez względu na to, co się przed nim dzieje, słup szarawego dymu prosto w niebiosa wzbijał.

Lecz trzeba było nakoniec pożegnać Sorrento, co mi było wcale nie łatwem, znów siedliśmy do fiakra i dwa małe koniki doskonałą szosą szparko zawiozły nas do Castellamare.

Pokłoniliśmy się tedy najprzód po drodze malemu, jak Sorrento, pomnikowi wielkiego piewcy „Jerozolimy Wyzwolonej,“ i dalej przez gaje oliwne wie-

cznie przepiękne, upojeni uderzającą wonią pomarańcz, spuszczaliśmy się coraz niżej a niżej.

Przepiękna to droga, bo ciągle się wije nad samem morzem, więc wciąż przed nami majaczy coraz inaczej widziany Neapol, i zawsze przed tobą olbrzymi, potężny, wspaniały Wezuwiusz.

Więc też z przykrością z tych uroczych a cichych nizin dostajesz się w sam środek hałasu i zaduchu małego portowego miasta, jakiem jest Castellamare, i po godzinnej drodze koleją z przyjemnością wysiadasz w Neapolu, aby przejść się jeszcze wspaniałym bulwarem nad brzegiem morza, szumem jego słuch nasycić i piersi świeżem powietrzem orzeźwić.

Nazajutrz, to jest trzeciego i ostatniego dnia pobytu w Neapolu, wybieraliśmy się właśnie do Pompei, gdy zaczął deszcz padać, więc musieliśmy projekt zmienić i wybraliśmy się do San Martino, z czego jestem bardzo zadowolony, bo dla mnie stokroć ważniejszy ten kościół i klasztor i widok, niż Pompeja, którą sobie na zasadzie wykopalisk w muzeum, widzianych, i doskonałego planu, łatwo można wyobrazić.

Do San Martino jedzie się koleją zębatą, a potem idzie jeszcze pod górę, mijając S. Elmo, dawną fortecę.

W XIV w. zbudowany, w XVII przerabiany, a w 1866 na własność państwa i muzeum zamieniony klasztor Kartuzów niektóre ciekawe rzeczy zawiera. Widzimy tu np. wspaniały *Praesepe*, to jest żłobek, otoczony paruset ślicznie wykonanemi figurkami Włochów i Włoszek w strojach XVII wieku

wszystko według najpierwszych obrazów, a porozrzucane malowniczo wśród skał, gór, domków i osteryj. Dalej wspaniałe antyfonarze z miniaturami, ciekawe relikwiarze, bogate szaty kapłańskie, obrazy cudnie haftowane, nie licząc rzeczy nowszych i włoskich pamiątek patryotycznych.

Z tego muzeum jest wejście na tak zwany Belweder, t. j. ganek, z którego przecudowny widok się otwiera. Wprost przed nami Capri we mgle niebieskawej, jakoby jakiś potwornej wielkości okręt na morzu jaśnieje, na lewo urocze Sorrento i przebyta wczoraj cudna droga do Castellamare, u dołu rozkoszny Neapol, którego największe gmachy w dziecinne zabawki maleją, na prawo Vomero i Posilippo. Kto to widział, ten nie zapomni tego wrażenia do zgonu.

Kościół San Martino, prócz gotyckiego sklepienia całkiem renesansowy, świeci przepychem, którym zakonnicy XVII wieku lubili świątynie swoje zdobić. Wszędzie najpiękniejsze marmury, bronzy, arcydzieła pędzla. Wśród tych piękności wyróżnia się jeszcze balustrada z różnokolorowych marmurów, posadzka i inkrustacye dawne w chórze i zakrystyi. Z obrazów jest w skarbcu sławne „Zdjęcie z krzyża“ przez Ribeirę, niesłychanie wrażliwe i naturalne, choć nie jest zbyt naturalistycznem, i tegoż artysty „Komunia śś. Apostołów,“ w chórze Guido Reniego „Narodzenie Pana Jezusa,“ w którem, jak w sławnej nocy Corregia, całe światło bije od Boskiego dziecięcia.

Na stropie całym obrazy ze Starego Testamentu, przez Łukasza Giordano, zwanego *Luca fe pre-*

sto, wykonane w ciągu 44 godzin, chociaż artysta miał lat 72, a także prace Stanzioniego, Paolo Veronesa, Lanfranca i innych.

Tak to we Włoszech każdy kościół był zarazem muzeum malarskiem, niepowetowana jednak szkoda, że dziś to muzeum już świątynią nie jest, lubo te arcydzieła, które tu widzimy, malowane dla chwały Bożej, a nie dla ciekawości ludzkiej jedynie; bowiem nic smutniejszego, jak w domu Bożym, wobec ołtarza, i krzyża, i świętych, widzieć ludzi, chodzących w kapeluszach i słuchać ich głośnej rozmowy. To istna brzydkość spustoszenia w miejscu świętem.

Wspomnieć nakoniec muszę o ślicznym wirydarzu, otoczonym 68 kolumnami doryckiemi, wpośród którego są groby Kartuzów, a naokoło tablice i nagrobki.

Na jednym z nich zwrócił moją uwagę napis, który tu przytaczam:

Hospes:
Quid sim vides,
Quid fuerim nosti,
Futurus ipse quid sis
Cogita!

to jest:

Gościu
Widzisz, czem jestem,
Wiesz, czem byłem,
Nad tem, czem będziesz,
Pomyśl!

Ostatnią nakoniec wycieczkę zrobiliśmy na Posilippo. I znów rozsnuła się przed oczyma nasze-

mi ta sama panorama, co w Sorrento, ale w kierunku przeciwnym. Stanąwszy bowiem twarzą ku morzu, mieliśmy przed sobą Capri, które dość dobrze się rysowało, i znów cudne szafirowe morze, i bulwar wspaniały, i Neapolu domy a świątynie, i znów Wezuwiusz i Pompeja i Castellamare, i morze spokojne, i niezapomniane Sorrento.

Tak więc zwiedziwszy trzy główne kościoly i muzeum, jedno i drugie, i obejrzawszy ze wszystkich stron ową nieporównaną zatokę i zwiedziwszy urocze Sorrento, trzeba było, lubo z żalem i przykrością, pożegnać ten Neapol, dla którego Pan Bóg wszystko, ale ludzie prawie nic nie zrobili!

XX.

Jeszcze Rzym.

Podczas powrotu naszego z Neapolu w tym samym wagonie jechał z nami mały murzynek, około 14 lat mający. Odziane w niezbędne flanelowe ubranie, siedziało to biedactwo na korytarzu na jakimś worku z rzeczami, nie mogąc się z nikim porozumieć. Koloru skóry bardzo ciemno-brunatnego, wlosy miał jakby rzadka wełna w małe skrętki spleciona, usta duże, wywrócone, lecz nie wstrętne, zęby dziwnie białe, a twarz o czole wypukłem bardzo inteligentną. Dowiedzieliśmy się, że wiozła go jakaś bogata rodzina, jadąca pierwszą klasą, która go zapewne kupiła; zdaje się, iż nie był ochrzczony, bo nie umiał się przeżegnać, i nikt przez 7 godzin nie był

ciekawy nawet zajrzeć do niego. To też ogólną litość wzbudzał i wszyscy go karmiliśmy, co przyjmował chętnie z wyraźnem uczuciem wdzięczności, a nieraz ze łzami w oczach. Co to za przyszłość czeka tego biedaka, jeżeli już teraz o nim zapominają. O jakże strasznie ojcowskie przekleństwo ciąży dotąd na nieszczęśliwem Chama potomstwie!

Nazajutrz znów rozpocząłem w Rzymie zwiedzanie kościołów i muzeów, których tak wiele jeszcze do oglądania mi pozostało.

Kościół św. Grzegorza W. na miejsce domu, w którym zawsze zamieszkiwał i 530 roku na klasztor Benedyktynów go ofiarował, przez Grzegorza II papieża został zbudowany. Są tu piękne kolumny i pokazują celę św. Grzegorza ze starodawną katedrą. Są tu także trzy ciekawe kaplice: św. Sylwii, matki św. Grzegorza z obrazem Gwido Reniego, św. Andrzeja z dwoma sławnemi freskami tegoż mistrza i Domenichina, przedstawiającemi szczegóły z życia św. apostoła; wreszcie św. Barbary, w której znajduje się stół, na którym św. Grzegorz ubogich częstował, a wpośród nich i Pana Jezusa.

Niedaleko ztamtąd jest kościół jeszcze ciekawszy św. Jana i Pawła. Jest on do tego czasu prawie całkowicie w stylu romańskim przechowany, lubo założony jeszcze w r. 400, a w XII w. powiększony, był niestety odnowiony i odnowieniem, jak zawsze pod względem architektonicznym w XVII w., zepsuty, a świeżo w roku 1880 umiejętnie odrestaurowany. Ma on prześliczną dzwonnicę z VII jeszcze wieku, która może być uważana za typ wieży romańskiej, jakich w Rzymie kilkanaście całkiem po-

dobnych widziałem. Są one zawsze od kościołów osobno stawiane, kwadratowe i od góry do dołu jednej grubości. Dolna część bez okien, dopiero w górnej jest ich co piętro więcej, a szczyt, gdzie są dzwony, to już same tylko arkady półkoliste, na których spoczywa dach, bardzo płaski na cztery strony, nieco od wierzchu, krzyżem uwieńczonego, nachylony.

Ponieważ nie chciałem muzeów watykańskich zwiedzać pośpiesznie, przeto podzieliłem je sobie na części i tak też je opisuję.

Pinacoteca, czyli galerya starych obrazów w Watykanie, ma wprawdzie tylko 42 numery, ale są to takie arcydzieła, że o każdym prawie chciałoby się coś powiedzieć.

Zaraz w pierwszej sali „S. Hieronimo" Leonardo da Vinci i Rafaela małe obrazki z życia Bogarodzicy, stanowiące predellę do Jej „Koronacyi", o której później—i Fra Angelico „Madonna z Aniołem" i inne.

Druga sala ma zaledwie parę płócien, ale cóż to za obrazy! Oto sławna „Komunia św. Hieronima" przez Demenichino; z jakąż prawdą, a jednak bez wstrętnego realizmu oddane to ciało wywędzone na wietrze pustyni, opalone gorejącem słońcem, wynędzniałe surowem umartwieniem? Z jakąż wiarą przyjmuje on ten chleb anielski i z jakąż pobożnością kapłan mu go podaje!

A dalej „Madonna di Foligno" Rafaela. W obłokach żółtawych, otoczona aniołkami, zasiadła Niepokalana, w kwiecie młodości i krasy, a z Jej kolan pełnym życia ruchem Dziecię Jezus jakoby chciało

się rzucić, aby zejść na ziemię. U dołu św. Hiero nim, Jan Chrzciciel i św. Franciszek. Całość cudowna, pełna tej czystości linij i miękkości kolorytu, do której szczytu doszedł właśnie Rafael w Rzymie, gdy te arcydzieła malował.

Nareszcie „Wniebowstąpienie.“ Oto w czysto niebiańskiej gloryi, pełnej jakiejś nadświatowej przezroczystości, postać Chrystusa Pana, wokoło Niego Mojżesz i Eliasz Boską Jego siłą owiani — to niebo z jego radością i blaskiem chwały. Poniżej gromadka zalęknionych niewiast, a pośród nich nieszczęsny opętany wije się z boleści—to ziemia z jej smutkiem, i boleścią, i cierpieniem. W pośrodku trzej uczniowie; oni ciałem na ziemi, ale duszą utonęli w niebiańskim zachwycie, i znieść nie mogąc niezwykłego blasku, kornie do ziemi przypadli, wołając: „Panie, dobrze nam tu być.“ Zarówno pojedyncze osoby, jak Chrystus, albo ta niewiasta w prześcieradle klęcząca, ten Mojżesz tak potężny, i Eliasz, który „powstał jako ogień“—jak i całość razem wzięta są przecudowne, ale... w oryginale, bo nic wstrętniejszego, jak te obrazy „Wniebowstąpienia“ podług Rafaela niby robione, jakie się po naszych kościołach dość często niestety spotyka.

W następnej sali króluje znów „Koronacya Matki Boskiej.“ Jest to obraz czysto kościelny, którego miejsce właściwe w ołtarzu, z miękkością Peruginiemu właściwą, bo jeszcze w jego szkole przez Rafaela malowany. Widzimy tu także Tycyana „Madonnę“ i św. Sebastyana, Franciszka, Antoniego, Piotra, Ambrożego, Katarzynę—i tegoż malarza sławny obraz

przedstawiający dożę Nicolo Marcello, budzący podziw dokładnością modelowania i kolorytem.

Jest tu wprawdzie i czwarta sala, ale po tych trzech, a szczególniej 2-ej i 3-ej, już tylko dla całości ją się przechodzi, choć tu także spotyka się Guido Reni'ego, Pawła Veronesa, Correggia i wielu innych.

Zwiedziłem naturalnie i muzeum rzeźb, o tych jednak, jako pogańskich, nie podaję szczegółów, notując jedynie, iż z całej ich mnogości największe wrażenie na mnie zrobił ów znany w świecie całym Apollo Belwederski. Jest to prawdziwy bożek słońca, Helios, bo coś promiennego z tej postaci jaśnieje, a ten, co ją robił, wierzył, iż robi bóstwo i dlatego mu nadał ten spokój dziwny, a ciała użył tylko na szatę ducha, którego wlal w ten cudny marmur.

Biblioteca Vaticana jest, jak wiadomo, najpierwszem w świecie źródłem do dziejów Kościoła, i ogromnym materyałem do stosunków wszystkich państw z Rzymem; a dzięki wysokiej uczynności Ojca św., który wiedząc dobrze o tem, iż dzieje Kościola prawdy, ale rzeczywistej, się nie boją, podwoje jej dla badaczy szeroko roztworzył, każdemu dziś jest przystępna. Rzecz prosta, iż zwiedzając ją, nie ogląda się jej zawartości—samych ksiąg i manuskryptów—tylko zewnętrzną jej szatę, t. j. wspaniałe sale z pamiątkowemi darami i niektóre „białe kruki", za witrynami leżące. Tu należą: manuskrypt Virgiliusza z V w., Terencyusza z IX i sławna biblia Marcina Korwina z pięknemi miniaturami i inicyałami.



Rzym. Plac św. Piotra. Na prawo loże Rafaela i pałac Watykański.

XXI.

Zasługuje też na uwagę, jako bazylika wielka, kościół *Santa Croce in Gerusalemme* jeszcze przez św. Helenę założony dla pomieszczenia w nim drocennej relikwi Krzyża św. Był on wielokrotnie naprawiany, a ostatecznie w XVIII wieku przerobiony w stylu baroko i takąż ma fasadę. W środku widzimy trójnawową świątynię, której absyda pokryta freskami z XV w., przedstawiającemi znalezienie św. Krzyża. Kaplica św. Heleny stoi na ziemi z Jerozolimy przywiezionej, a strop jej zdobią mozaiki, przedstawiające również Znalezienie św. Krzyża, Chrystusa, św. Helenę i t. d.

Pod względem znów oryginalności budowy nadzwyczaj ciekawy jest kościół *San Stephano rotondo*, jeszcze w V wieku przez papieża Symplicyusza konsakrowany. Jest on całkiem okrągły, a wkoło niego biegnie kolumn 20, a koło tych w dzisiejszym murze obwodowym jest jeszcze wmurowanych 36 kolumn, na zewnątrz zaś w pewnej odległości widać znów mur dokoła, obecnie jednak sklepienie, łączące go z kościołem, runęło. Widać więc, iż dawniej był on tak duży, jak ten mur zewnętrzny, i miał dwa kręgi kolumn, a gdy za Mikołaja V przerabiano go, zrobiono obecny mur, topiąc w nim niepotrzebnie te 36 kolumn. Przytem to jeszcze jest dziwne, iż w środku stoją po bokach dwie arkady, na których widać wieże sklepione, tak, że tylko sam środek jest pusty, i stoi ołtarz wielki z kilkopiętrowem drewnia-

nem, na biało lakierowanem, brzydkiem tabernakulum.

Jeżeli tabernakulum brzydkie, to obrazy na ścianie rozwieszone są poprostu wstrętne. Dzieło to XVIII w., do którego chętnie przyznaliby się nasi malarze-realiści, otrzymujący medale np. za idealnie przedstawionego rozpłakanego wieprza! Otóż tam są męczeństwa chrześcian w takiż sam sposób przedstawiane: krew, nagie kości, czerwone, krwią zapiekłe ciało i usta, straszne kurcze czysto ludzkich boleści, oto czem delektowali się artyści tych szkaradzieństw; zobaczywszy kilka, ze wstrętem odwróciłem się od reszty, bo jeżeli nigdzie takie sztuki piękne właściwemi nie są, to tembardziej w przybytku Boga Miłości i Prawdy i Piękna rzetelnego!

Opowiadano mi niegdyś taką anegdotkę. Dwóch Anglików, z których jeden już był poprzednio w Rzymie, a drugi z niego wracał, spotkało się w Brukselli. Gdy na zapytanie pierwszego, jak mu się Rzym podobał, drugi zaczął się zachwycać miastem wiecznem, pierwszy go zagadnął:

— A widziałeś zachód słońca na Monte Pincio?

— Nie, nie widziałem.

— No, toś nic nie widział, wracaj się więc do Rzymu.

— Tak mówisz—rzekł drugi z flegmą—to trzeba cię posłuchać.

I wrócił z Brukselli do Rzymu, aby zachód słońca na Monte Pincio zobaczyć.

Si non e verro, e bon trovato, jak mówią Włosi; nie chcąc więc z drogi się wracać, wolałem z ko-

ściola przejść kilkadziesiąt kroków i znaleźć się na Pincio. I nie żałuję tego.

Dzień był pogodny, niebo czyste, słońce chyliło się ku zachodowi. Wsparty o balustradę, wodziłem wzrokiem przed sobą, aż wreszcie doczekałem się chwili, gdy ognista kula stanęła za kopułą Piotra. Cóż to za cudny widok! Olbrzymie ono arcydzieło Michała Anioła, jakby w gloryi niebiańskiej nagle mi zajaśniało: kontury jego na żółtem tle wyraziście się odbiły, a dokoła promienny wieniec je otoczył. A ta glorya przepiękna, kopuły świątyni Piotrowej, była dla mnie symbolem korony mądrości i świętości, sędziwe skronie następcy Piotrowego wieńczącej.

A oto u stóp mych rozesłało się kobiercem miasto wiekuiste. Na dole wspaniały *Piazza del popolo* z jego świątyniami, fontannami i bramami. Dalej na lewo Corso kopułą *San Carlo* uwieńczone, a w głębi Panteonu kopuła udatna, dalej jeszcze na horyzoncie Aqua Paula i pinie willi Pamfili, i cyprysy willi Mellini, a na lewo szczyt Kapitolu, Ara-Coeli, łuk tryumfalny Septyma Sewera, wieża Inocentego III, a gdzieś tam w głębi i dookoła niebieskich gór szczyty jaśnieją.

Wymieniłem słowo „gromowładnej niegdyś pełne potęgi": Kapitol. Dziś za zmianą nazwy na Campidoglio, lubo zmieniła się także i jego potęga, zawsze ono pamiątką wielkiej przeszłości świetną, a zabytkami sztuki jaśnieje.

Wchodzi się na Kapitol po szerokich niby schodach, strasznie nowoczesnych, bo z betonu, ale oto zaraz na lewo widzisz w klatce wilczycę i orła, któ-

re ci karmicielkę Romula i zwycięzkie legie na myśl przywodzą.

Na środku niewielkiego placu, otoczonego z trzech stron pałacami, według rysunków Michała Anioła, stoi ów sławny posąg Marka Aureliusza ze złoconego niegdyś spiżu, o którym nasz wielki poeta tak pięknie napisał:

Na czole świeci myśl o szczęściu państwa,
Rękę wzniósł w górę, jak gdyby dokoła
Chciał żegnać tłumy swojego poddaństwa.

W pałacach bocznych mieści się Muzeum Kapitolińskie; gdy ono jednak tylko pogańskie ma zabytki, więc o niem nic nie wspomnę, ale skręciwszy na lewo, wejdę do kościoła „Ara Coeli" zwanym.

Kościół ten, w X w. zbudowany, a w XIII oddany Franciszkanom, który ma nieco gotycką formę w oknach i gzemsach na dole, ma dotąd niewykończoną fasadę, klasztor zaś po r. 1780 zabrany, zaczęto burzyć, bo w jego miejscu ma stanąć pomnik dla Wiktora Emanuela. Przed kilkunastu laty widziałem jego projekt i przyznać muszę, że hrabia Sanoni, który go rysował, dał dowód, iż w żyłach jego płynie krew rzymska, tąk go wykonał *grandioso*. Ma to być naprzód olbrzymia galerya z podwójną kolumnadą, z obydwóch jej stron wspaniałe schody, a na ich załamkach grupy symboliczne, w środku dopiero na ozdobnym wspaniałym postumencie posąg pierwszego króla Włoch zjednoczonych. I miejsce architekt wybrał dobre, bo ma on stać frontem do Corso, które ma być przez zburzenie domów przedłużone,

a tyłem do Kapitolu. Widziałem już nawet początek tego iście pomnikowego pomnika, z białego jak marmur kamienia, rzeczywiście bardzo piękny, ale... łatwiej było zburzyć klasztor, niż pomnik postawić, bo ten ma kosztować 20 milionów lirów, a nowe Włochy są tak ubogie, że nie mogą się zdobyć na zapłacenie marnych 5 milionów kosztów, t. j. sumy, jaką pojedyńczy obywatele i obywatelki Stanów Zjednoczonych wielokrotnie już na cele naukowe przeznaczali. A że przyszłość dynastyi sabaudzkiej nader trudna, więc zapewne nigdy *Il re galantuomo* na Kapitol nie zajdzie i słusznie, bo on za mały, aby tam stanął.

Więc lepiej wróćmy do naszego kościoła. Wewnątrz ma on trzy nawy, ale strop wcale nie sklepiony, lecz w kasetony żłobiste. Widzimy w nim posąg Chrystusa Andrzeja Santorino, na grobie astronoma Margoni i freski Pinturicchio z życia św. Bernardyna Sieneńskiego. Jest tu też piękna ambona roboty Andrzeja Cosmata, ciekawy nagrobek mozaikowy z posągiem Honoryusza IV—i drugi jego ojca w stylu gotyckim, ale ze starodawnym pogańskim sarkofagiem u dołu. Takie mieszaniny to tylko w Rzymie uchodzą, bo tu dwa światy pogański i chrześciański ciągle się z sobą łączą.

Tak np. w lewej nawie tegoż kościoła widzimy kapliczkę św. Heleny z ośmiokątną kopułką, na alabastrowych kolumnach wspartą; ale na tym ołtarzu znajduje się napis świadczący, iż on jest zbudowany na starożytnym ołtarzu, który się pod nim znajduje z napisem *Ara primogeniti Dei*, a miał być wystawiony przez cesarza Augusta wskutek przepowiedni

Sybilli z Tibur o narodzeniu Króla z niebios. I od tego ołtarza pochodzi nazwa kościoła: *Santa Maria in Ara Coeli.*

Około tej kaplicy jest posąg kolosalny Leona X, ale bardzo brzydki; w zakrystyi zaś *Sacra Bambino*, t. j. posąg dziecięcia Jezus, do którego matki mają wielkie nabożeństwo.

XXII.

Na prawo od posągu Marka Aureliusza, po za pałacem Conservatorio, pokazują mały pagórek, w dziejach starego Rzymu tak głośny, bo to skała Tarpejska!

Jak to, powiesz—szczyt chwały Kapitol i szczyt wiecznej hańby tak siebie blizkie? a ja ci dodam, iż nietylko w Rzymie, ale i w dziejach całej ludzkości blizkie one są, bo: *fortuna variabilis, Deus admirabilis, Deus admirabilis!*

Skręciwszy znów na lewo koło Tabularium, dochodzimy do onego smutnej a strasznej pamięci Mamertyńskiego więzienia.

Składa się ono z 2 części: W górnej jest ołtarzyk i przed nim na cześć św. Piotra wieczna lampka się pali. Jest to ciemnica, mająca zaledwie 13 stóp wysokości, a 25 długości, z ogromnych łomów trawertynu na sobie złożonych powstała. W środku, pod stopami naszemi widzimy otwór, mogący zaledwie człowieka pomieścić, a z niego wieje chłód, wilgoć i zaduch — to niższe piętro tego strasznego gmachu!

Aż cię mrowie przejdzie, gdy sobie pomyślisz,

jak wiele na tej niewielkiej przestrzeni łez i krwi wylano, ile jęków rozpaczy i bluźnierstw o te odbiło się ściany.

Toż to więzienie liczy już przeszło półtrzecia tysiąca lat, a w niem śmierć znalazł glodową nieszczęsny Jugurta, ów sławny Numidyjski król, i Katyliny spiskowcy i tylu innych z wszechświata królów a wodzów, których rzymskie tryumfatory ciągnąc tędy na Kapitol, do tych ciemnic rzucali!

Lecz światłość świata i do tych ciemnio przeniknęla, bo oto uświęcone one zostały samego księcia Apostołów pobytem — i znów te ściany, nie jęki rozpaczy, lecz hymn nadziei odbiły; a na samym ich dnie cudowne zabiło źródło, w którem więzień swym katom żywota wiecznego udzielił. Powiedz, czy gdzie na świecie jest miejsce tylu przeróżnych sprzeczności, czy jest zakątek ziemi, któryby umysłowi ludzkiemu tyle nastręczył myśli i dumań, jak ta *Roma aeterna!*

A gdym wychodził z tej ciemnicy, stanął za mną jakoby żywy uroczej Ligii cień i wionął tylko wpoprzek ponad Forum i zawiódł mnie do onych największych ruin na świecie, na sam Palatynu szczyt. Tutaj był, szepnął on mnie, on złoty dom Nerona, kędy i ja, niestety, lubo ze wstrętem, znajdować się musiałem. W tych ogrodach świeciły one złowrogie pochodnie Nerona, na tych murach rysowano karykatury samego Boga-Człowieka — a mieszkańcy ich niebywałe bogactwa i zbrodnie w szale rozpusty topili. Począwszy od pierwszej chaty Romulusa, aż do onego Palatynu, któremu tę nazwę wszystkie na świecie pałace zawdzięczają tak, jak od Cezara.

wszyscy cesarzowie ziemi imię swe biorą—przez cały wielotysięczny lat szereg dziejów światowladnej Romy, siedząc na złomach tych ruin „przedziczałych w skały,“ jak mówi nasz Zygmunt, wilem nić wspomnień czasu nie wiem wiele.

Lecz wtem zabrzmiał srebrzysty glos dzwonka, a za nim drugi, dziesiąty, setny i na skrzydlach tego brzmienia ponad Palatynu złomy i Kolozeum ruiny, i Forum szczątki, gdzieś wyżej a wyżej w promieniu zachodzącego słońca, aż pod same niebios sklepienie popłynął głos—*Ave Maria!* I znikły przeszłości widziadła, a przedemną stanęla znów na tle różowo-fiołkowych chmurek ta wielka, ta wspaniała, ta przepiękna Piotrowych gmachów kopuła, a dzwon jej poważnie mi nucił: Bóg tylko wielki! Szukajmy więc świątyń Jego.

Jakkolwiek widzieliśmy już wiele kościołów zepsutych przez barokowe odnawianie, ale nie oglądaliśmy jeszcze dotąd kościoła z tylu licznemi ujemnemi, ale też i niektóremi dodatniemi stronami tego stylu. Takim właśnie typem barokowej świątyni jest *Il Gesu* Jezuitów, mający dla nas szczególniej wyjątkowe znaczenie z tego powodu, iż na wzór jego nietylko wzniesiono wiele pięknych kościołów jezuickich, jak w Warszawie przy ulicy Długiej, w Lublinie (dziś katedralny), w Pułtusku (następnie Benedyktynów) i t. d., ale w stylu jezuickim, jak u nas niewłaściwie barok nazywają, powstało od dwóch wieków mnóstwo kościołów, w których zazwyczaj rażą liczne błędy, a niemasz żadnego przymiotu tej wspanialej świątyni. Zaczęty w murach przez Vignolę, w czystem Odrodzeniu, a skończony i we-

wnątrz przyozdobiony przez Giacomo della Porta w końcu XVI wieku, odznacza się on imponującemi rozmiarami, udatnem beczkowem sklepieniem i wspaniałą, lubo przeładowaną ornamentyką. Na sklepieniu freski przedstawiają tryumf Imienia Jezus—ołtarz wielki z pięknemi kolumnami z *giallo antico*, dzieło Giacome della Porta imponuje rozmiarami i wspaniałością, choć brak mu powagi i spokoju. W lewej nawie bogaty ołtarz św. Ignacego Lojoli ma kolumny obłożone przez *lapis lazuli*, a gzymsy z *verde antico*. W bronzowej grupie Trójcy św. Bóg Ojciec trzyma w ręku kulę z *lapis lazuli* ceny bajecznej, a u dołu relikwie św. Ignacego w trumnie bronzowej złoconej, bogato agatami ozdobnej.

Ponieważ Sanctissimum z rzadkim w Rzymie wyjątkiem jest w ołtarzu wielkim, w tabernakulum, lubo zakręconem, ale całem złoconem, przeto conopeum niema. Również niema i antepedyi, bo te są bogato rzeźbione, przeto ich nie zasłaniają. Są tu także dwie ambony dla 2 katachetów do dysput, jakie się tu często odbywają.

Dodatnią stroną stylu jezuickiego jest, iż nawa główna jest zawsze dwa razy szersza od bocznych — a Sanctissimum zawsze w ołtarzu wielkim i najwspanialszym; przeto wchodząc do kościoła, odrazu zwracamy się z adoracyą do Najśw. Sakramentu, boć on powinien być głównym przedmiotem czci w świątyniach naszych.

Wracałem do domu, t. j. na via Tritone, umyślnie koło fontanny Trevi, aby jej się dobrze przyjrzeć. Jest to największa i najpiękniejsza fontanna w Rzymie, który ich ma tyle. Oto w środku

w olbrzymiem wnętrzu stanął ośmiołokciowy marmurowy Okeanos, wsparłszy swe stopy na wozie muszlowym, ciągniętym przez 2 konie, których wodze trzymają trytony. Koło niego dwa posągi — Zdrowie i Obfitość, przy każdym zaś płaskorzeźby, z których jedna przedstawia Agryppę, kreślącego kierunek wodociągu, druga zaś dziewicę, od której nazwa Acqua Virgine, wskazująca źródło jego żołnierzom. Ten to bowiem krewny cezara Augusta wodę tę o 21 kilometrów od stolicy sprowadził, a papież Klemens XII w tak wspaniałą ramę, będącą dziełem Mikołaja Salvi, w r. 1735 ją osadził. Wspanialej wyglądająca jeszcze, jak to później widziałem, jest ta fontanna przy świetle elektrycznem, wtedy bowiem marmurowe posągi nabierają jakichś bajecznych kształtów, a woda czystego srebra blaskiem jaśnieje.

Oprócz tej, jest jeszcze kilkadziesiąt różnych fontan w Rzymie, a zostawiam im umyślnie tę włoską nazwę, bo wodotryskiem nazywamy fontannę, wyrzucającą wodę do góry, gdy tymczasem w Rzymie, prócz na placu św. Piotra, woda z nich zwykle płynie na dół, ale za to, jak np. w Acqua Paola, nie wązki to strumień, jak u nas, ale poprostu jakby rzeka cała, bo kilka łokci szerokości, a łokieć grubości ma ten słup wody. Jest ona też pod względem zdrowotnym skarbem prawdziwym, bo doskonała do picia i służy do gotowania i do utrzymania czystości, co Włochom bardzo potrzebne, nakoniec broni od pożarów. Cudzoziemiec musi też napić się z fontanny Trevi, by wdzięczna nimfa raz jeszcze go do niej przywiodła.

XXIII.

Wszystkie opisy Rzymu zaczynają się zwykle od *Piazza del Popolo*, gdyż tędy do wiecznego miasta był wjazd urządzony do czasu zaprowadzenia kolei żelaznych. To też i nasz Ossoliński tędy swój wjazd sławny odbył, który tak dobrze scharakteryzował książę biskup warmiński:

Jak ten, który do Rzymu po jałmużnę spieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a pychą rozśmieszył.

Ja więc przynajmniej na końcu moich listów o nim też muszę wspomnieć.

Pielgrzym z północy, dążący do stolicy książęcia apostołów, wchodzi do niej przez *Porta del Popolo*, według rysunku Michała Anioła zrobioną, a po r. 1870 przez dwa boczne wejścia nakształt łuku tryumfalnego rozszerzoną. Nazwa ta wskazuje, że dbano o zachowanie tradycyi, iż w Rzymie rządzi *populus rex*, a i dziś przy iluminacyi podczas ślubu następcy tronu wystawiono słupy z tradycyjną formą: S. P. Q. R. i orłem rzymskim u góry. Ale też tylko tyle pociechy ma ten biedny lud, bałamucony w najdroższych swoich uczuciach wiary i obdzierany z tego nawet nędznego dobytku, jaki posiada przez rozmaite Panamina, a co gorzej karygodną pychę rzeczywistych rządców swoich!

Wprost przed sobą widzisz obelisk, jeszcze przez Augusta po zwycięztwie nad Egiptem przywieziony, a za nim Corso—najpierwszą Rzymu ulicę, na której początku stoi *Santa Maria del Popolo*.

W XV w. przez Syxtusa IV zbudowany, fasadą Berniniego zdobny, szczyci się on piękną ośmiokątną kopułą, najpierwszym tego rodzaju architektonicznym w Rzymie pomysłem. Wewnątrz ma trzy nawy z pięknem krzyżowem sklepieniem, ale jego główną ozdobę stanowią kaplice i nagrobki.

W pierwszej z nich widzimy: „Adoracyę pasterzy," przez Pinturicchio i nagrobek kardynała de Castro — u drugiej 12 kolumn jaspisowych, w trzeciej znów obraz „Madonny ze świętymi" Pinturicchio, a w górze freski tegoż malarza. Przy ścianach naprzeciwko siebie dwa wspaniałe nagrobki jaśnieją, z których kardynała Girolamo Busso jest dłuta Andrzeja Sansovino, drugi zaś kardynała Sforza robił Denis.

Okna barwiste, najpiękniejsze w Rzymie całym z XVI w., przedstawiają sceny z życia Pana Jezusa i Bogarodzicy. Najpiękniejszą ze wszystkich jest kaplica Chigi'ch, której strop, pokryty mozajkami według rysunków Rafaela, posągi dłuta Lorenzetto, a freski Salviatego; wszystko to jednak pod kierunkiem Rafaela, który i do części architektonicznej także rysunki dawał. Z przyjemnością spostrzegłem tu lampę, według której wyraźnie ś. p. Kryński swoją piękną lampę skomponował, nadając jej cechę rodzimą, przez użycie za motyw korony z grobu Kazimierza W. Nie ubliża to wcale pamięci tego dzielnego rysownika, ale przeciwnie, winno być zachętą dla naszych artystów, aby biorąc motywy z niezgłębionych skarbów artyzmu włoskiego, według własnej spożytkowywali je fantazyi.

Dalej idąc przez Corso, spotykamy kościół *San*

Carlo, który lubo prócz obrazu Maratta w ołtarzu wielkim nic tak dalece ważnego nie zawiera, nawiedziłem go jednak dlatego, że był to dzień św. Karola, pragnąłem więc usłyszeć chóry papieskie i uroczystą celebrę, oraz przystrojenie kościoła zobaczyć.

A było na co patrzeć, bo niewielki ten kościół był oświetlony artystycznie rozwieszonemi żyrandolami szklanemi po 24 świece każdy i ubrany firankami karmazynowemi, jedwabnemi, ze złotym galonem i frędzlą.

Już to co prawda, o tem, co się nazywa kanonicznie *Ecclesia parata*, my nie mamy wyobrażenia, bo u nas czy Adwent, czy Boże Narodzenie, Post Wielki, czy Wielkanoc, kościół zawsze jednakowo wygląda. A nie mówiąc naturalnie o takich zbytkach, moglibyśmy, a więc i powinniśmy kościołom naszym odpowiedni do części roku kościelnego wygląd nadawać, zmieniając np. w Adwencie i poście światło białe na żółte, świeczniki ozdobniejsze na codzienne, strojąc ołtarz i kościół cały, chociażby kwiatami, wieńcami i t. d. Pamiętajmy bowiem, że są to wszystko środki dla nauki ludzi o rodzajach ceremonii i uroczystości.

Wszystko tu było artystycznie piękne i wspaniałe, ale cóż z tego, kiedy, obejrzawszy się za siebie, zauważyłem, że i pół kościoła ludzi nie było, mimo ogłoszeń po dziennikach i *Invito Sagro*, to jest rodzaju plakat z ogłoszeniami o nabożeństwach po drzwiach kościołów i ścianach porozlepianych.

Mój Boże, pomyślałem sobie, żeby to tak w naszej poczciwej Warszawie, lub gdziekolwiek na prowincyi takie nabożeństwo urządzić, toćby ludziska

chyba kościół rozwalili, po głowach sobie chodzili, a dziwowaliby się i modlili, a tu... pustki, trochę cudzoziemców, trochę pań z arystokracyi i nieco niewiast z ludu, a zresztą pustki...

Chcąc jednak być bezstronnym, dodać tu muszę, iż Rzym, mając zaledwie 400,000 mieszkańców, z których naturalnie znaczna część odchodzi na innowierców, masonów i t. d.—posiada 400, wyraźnie czterysta kościołów i to jakich jeszcze! Żeby to tak z tego Rzymu można było choć z dziesięć wziąć do Warszawy, o jakżeby się tam one przydały, a jeżeli nie 10, to niechby choć jeden, ale to „Święty Piotr,“ a zawszeby 80,000 ludzi się w nim wygodnie pomieściło. Ale co tu mówić — mimo wszelkich okoliczności łagodzących, zawsze ja tam wolę polskie, niż włoskie nabożeństwo i dlatego zawsze powtarzam: *in necessariis unitas*, ale ponieważ *in dubiis libertas*, przeto strzeżmy się jak ognia w nabożeństwach wszelkiej francuzo-manii, italo-manii i t. d., a trzymajmy się tego, co swoje, na odwiecznej tradycyi oparte. Bo z pewnością większa będzie chwała Boża, gdy u nas po dawnemu będzie np. kilka razy tylko do roku wystawienie Najświętszego Sakramentu, a przy niem zawsze kościół nabity, aniżeli kiedy według cudzoziemskiego autoramentu będzie wystawienie codzień, a na niem nikogo. Takie nabożeństwa to nie chwała, to publiczne zgorszenie, to zniewaga tego Chrystusa Pana, którego na to chyba wyjmuje się z tabernakulum, aby, że tak powiem, naocznie się przekonał, iż chociaż tysiące ludzi chodzi koło Jego świątyni, to jednak, jak to widziałem w Belgii, Francyi, Niemczech, Austryi i Włoszech, nieraz zaledwie

jedna lub dwie osoby raczy mu się pokłonić. U nas inaczej, inaczej, inaczej!

To też i takiego ludu, jak u nas, coby po 6 i więcej godzin nieraz na mrozie w kościele przesiedział, także nigdzie nie zobaczysz; zupełnie więc zgadzam się ze zdaniem świętobliwego księdza Antoniewicza, który znał się chyba na tem, a mawiał, że połowę nieba polskie chłopy zajmą.

XXIV.

W domu, w którym mieszkała i była zamordowana św. Cecylia, zaraz po jej śmierci urządzono oratoryum, a 400 roku kościół wystawiono, w IX, XVIII i XIX wieku przerabiany.

Najciekawszą w tym kościele jest w prawej nawie łazienka tej świętej ze starodawnemi rurami ołowianemi, kanałami na wodę i t. d., w której, jak z jej żywota wiadomo, miała ona być parą zaduszoszona dla niepoznaki, a dopiero gdy to nie pomogło, kat posłany trzy razy ciął ją w szyję, ale głowy nie odciął. Żyła jeszcze święta dziewica trzy dni i papieżowi Urbanowi dom swój darowała, na kościół go przeznaczając. Ciało jej, jak to powyżej mówiłem, złożone zostało w katakumbach św. Kaliksta, zkąd po objawieniu się tej świętej papieżowi w IX wieku, znalezione tamże niezepsute, do tego kościoła było przeniesione. Tutaj zaś po otwarciu grobu roku 1599 również niezepsute znaleziono i według niego Moderna posąg tej świętej w postaci leżącej pod ołtarzem się znajdujący zrobił. Prawdziwie: *mirabilis Deus in sanctis suis*.

Nad tym ołtarzem jest baldachim Arnolfa di Cambio, twórcy katedry Florenckiej, z pięknemi płaskorzeźbami i posągami w stylu gotyckim; koło niego zaś stoi śliczny średniowieczny kandelabr pod paschał. W absydzie bogata stara mozaikowa posadzka i mozaika, przedstawiająca Pana Jezusa, śś. Pawła i Agatę, tudzież papieża Mikołaja IV z czworokątnym nimbem, jako żyjącego po jednej stronie — po drugiej zaś śś. Piotra, Cecylię i Waleryana, a poniżej baranki i owieczki, ale jako z IX-go wieku, pod względem sztuki bardzo słabe.

Korzystając z pięknej pogody, wybraliśmy się raz po południu za Tyber, aby zobaczyć pomnik Garibaldiego i piękny widok na miasto. Przejechaliśmy więc most na Tybrze, który wtenczas właśnie o 14 metrów wezbrał, mimo to jednak w granicach miasta nie wylał, gdyż jest ujęty w dwa piękne i silnie zrobione bulwary, które dopiero wykończają. Bezstronnie bowiem przyznać należy, iż rząd włoski dla porządku miasta bardzo wiele zrobił; że jednak te prace były robione gorączkowo i bez zastanowienia, przeto wyrzucono aż 300 milionów, nastąpiło bankructwo „Banca Romana“, na którym miliony znów przepadły, a teraz na ulicach Rzymu widzi się mnóstwo domów, nawpół rozebranych, których ani rozbierają, ani przebudowywują, bo bieda kamienna.

Jednem z tych dzieł, na które szalone pieniądze wydano, a bez któregoby się bardzo obyło — jest pomnik Garibaldiego. Stoi on w ślicznem miejscu za Sant Onophrio, na umyślnie splantowanem wzgórzu, zkąd dominuje miastu.

Jest on umyślnie tak postawiony, aby go Pa-



Rzym. Panteon Agryppy, zbudowany przez Marka Agryppę.
Dziś kościół N. M, P. „ad Martyres.“

pież ze swych okien widział i w tem jest złość iście szatańska, czyli masońska, ale jako dzieło sztuki, jest piękny. Na prostokątnym postumencie wzniesiony na kilku schodach, po czterech ścianach są grupy bronzowe, przedstawiające walkę w całej jej wściekłej gwałtowności, a u góry na koniu siedzi Garibaldi, ku oknom watykańskim zwrócony. Jest on tak ustawiony, aby zdawał się dominować nad kopułą św. Piotra, ale to tylko złudzenie, bo patrząc z kopuły św. Piotra, widzi się dopiero, o ile on niższy od niej! Bo też idea, jaką ona przedstawia, jest stokroć wyższą od tej, którą on wyobrażał. To też kopuła św. Piotra tysiące takich rzekomych wielkości przetrwała, i kiedy pomnik Garibaldiego zamieni się w proch taki, jak ten, który na forum po stokroć większych od niego depczemy, to wtedy jeszcze kopuła św. Piotra stać będzie, panując *urbi et orbi* — miastu i światu całemu.

Wracając od tego pomnika, przejeżdża się koło *Acqua Paola*, tej największej fontanny, albo raczej wspaniałego wodospadu — i koło dębu Tassa, pod którym nieszczęsny piewca „Jerozolimy Wyzwolonej“ lubił dumać i marzyć w chwilach swej boleści.

Lubo nie miałem czasu zwiedzić uroczych okolic Rzymu, chciałem przynajmniej zobaczyć dwie największe jego wille: Doria Pamphili i Borghese, chociaż powierzchownie.

Pierwsza z nich jest wspaniałym parkiem, nadzwyczaj obszernym, jak na taką blizkość stolicy, i mającym przepiękne widoki. Założona została przez księcia Doria Pamphili, siostrzeńca Inocentego X,

w pięknem falistem położeniu. Jest w niej staw, wodotryski, las „pinii“, tych sosen włoskich, niby do naszych podobnych, ale niższych, kształtem palmowym i rodzajem szyszek różnych, i sławna aleja z anemonami. Są tu ruiny starego wodociągu i jakiś ołtarz pogański, ale najciekawsze widoki z jednej strony, jak zawsze, w Rzymie, na kopułę św. Piotra, a z drugiej na Kampanię, dalekie góry i jeszcze dalsze morze.

Ta willa leży na Zatybrzu niedaleko od San Onofrio i Acqua Paola, a willa Borghese znajduje się na przeciwnym krańcu miasta zaraz za Porta de-Popolo.

Kardynał Scipio Borghese założył ją w r. 1610 na przestrzeni kilometra kwadratowego. Wjeżdża się tam między dwoma pomnikami egipskiemi z granitu, ale to tylko *imitazione*, dalej widzi się dużo autentycznych starodawnych szczątków powmurowywanych w ściany, jakby halli obszernej. Śliczna tu jest aleja dębowa, prowadząca do hyppodromu, na którym obecnie popisują się cykliści, bo cała willa jest własnością miasta. Są tu też ładne, porozrzucane, częścią prawdziwe, częścią fałszywe ruiny i ładna fontanna. Ale najgłówniejszą ozdobą jest tu kasyno, zawierające ładną galeryę obrazów i mnóstwo rzeźb, ale że to przeważnie rzeźby pogańskie, więc ich nie zwiedzałem.

Ale za to zwiedzałem jeszcze kościół św. Praksedy. Pod wezwaniem tej córki senatora Pudensa, a siostry Pudencyanny, nawróconej przez samego św. Piotra, w IV wieku kościół zbudowany, w IX wieku przez papieża Paschalisa rozszerzony, ale no-

woczesne restaurowanie i ten kościół zepsuło i niewiele już dawnych w nim przechowuje się zabytków.

Jestto trójnawowa świątynia, kolumnami i pilastrami granitowemi na części rozdzielona i pięknemi arkadami zdobna. Z kaplic najciekawszą jest *Capella della Colonna*, tak nazwana dlatego, że w niej przechowuje się część kolumny, przy której Chrystus Pan był biczowany. Kaplica ta cała wyłożona mozaikami z IX wieku. Na bogatym gzymsie widzimy zewnątrz dwa rzędy mozaikowych popiersi, t. j. Chrystusa, Bogarodzicę i Świętych, wewnątrz zaś 4 starodawne kolumny granitowe i liczne mozaiki na tle złotem. Na sklepieniu głowa Chrystusa Pana z 4 aniołami a we wnęce Matka Boska, oraz śś. Pudencyanna, Prakseda i inne. Na prawej ścianie śś. Jan, Andrzej i Jakób, na lewej zaś śś. Agnieszka, Pudencyanna i Prakseda. Ponieważ to mozaiki z IX wieku, a więc są one ciężkie i niezdarne, zawsze jednak bardzo ciekawe. W absydzie znajdują się również z tej epoki mozaiki, ale te są odnawiane; przedstawiają one Chrystusa, po lewej stronie śś. Pawła i Praksedę, po prawej zaś śś. Piotra, Pudencyannę i Zenona. Poniżej owieczki — baranki, Betlejem, Jeruzalem i napis. Na tęczy zaś baranek między 7 lichtarzami i symbolami ewangelistów, oraz 24 starców z barananami.

Dziwi cię zapewne, że tak szczegółowo opisuję zawsze mozaiki, ale czynię to dlatego, że to są rzeczy u nas nieznane, a pod względem ikonograficznym niesłychanej doniosłości, przeto powinny być naśladowane.

Wspomnieć tu nakoniec muszę o kościołku OO. Rezurekcyonistów na via Sebastianelli nr. 11, do którego każdy nasz kapłan, przybywający do Rzymu — a pragnąłbym, aby ich było jak najwięcej — zajrzeć powinien, gdyż tam spotka się z mową ojczystą i wszelką radą a wskazówką, tam może wyspowiadać się po polsku i ze swoimi pogwarzyć. Świątynia to mała, ale nader schludnie utrzymana, a zasługują w niej na uwagę obrazy Siemiradzkiego i Krudowskiego, oraz ładna kropielnica udatnego dłuta Wiktora Brodzkiego.

Ponieważ pragnąłbym, aby te moje wspomnienia o bytności we Włoszech zachęciły jak największą liczbę kapłanów z Królestwa do odwiedzenia Miasta Wiecznego, muszę więc jeszcze dodać słów kilka o mieszkaniu mojem w tem mieście.

Otóż radzę każdemu z kapłanów, aby uprzedziwszy o tem przełożoną listownie, porozumiał się co do mieszkania z Siostrami Nazaretankami, Via Machiavelli nr. 18. Znajdzie tam polską mowę, radę i wskazówki potrzebne, mieszkanie i utrzymanie zupełnie dostateczne a tanie, oraz kapliczkę w miejscu, co dla nieznających języka włoskiego i pod każdym względem jest miłe i pożądane.

Wielu zapewne u nas kapłanów i ty sam bardzo mało wiesz o tem zgromadzeniu, a że miałem sposobność zasięgnąć o niem informacyi u źródła, przeto się chętnie niemi dzielę, w nadziei, że to dla stron obydwóch nie będzie bez korzyści.

XXVI.

Założycielką Zgromadzenia Sióstr św. Rodziny, Nazaretankami zwanych, była roku 1873 panna Sie-

dliska, córka Adolfa i Cecylii z Morawskich, obecnie Marya Franciszka, matka generalka tegoż zgromadzenia. Celem zgromadzenia jest uświęcenie Rodziny i ztąd jego nazwa, a do osiągnięcia tego celu siostry dążą naprzód przez uświęcenie własne, a potem przez pracę nad dziećmi, zarówno na polu nauki, jak moralności i wszelki możliwy wpływ na niewiasty chrześciańskie.

Są tu bowiem siostry chórowe, od których wymaga się wykształcenia i dobrego wychowania domowego, jako od przyszłych nauczycielek, w zakładach nieraz najwyżej pod względem naukowym stojących, i siostry służebne, od których, obok niezbędnych warunków moralnych, wymaga się przedewszystkiem zdrowia i elementarnego przynajmniej wykształcenia.

Ponieważ, jak to poniżej szczegółowo wyluszczę, Zgromadzenie to nadzwyczaj szybko się rozwija, bo w przeciągu 24 lat istnienia już ma 22 domy, co wymownie dowodzi zarówno jego użyteczności, jak i szczególnej łaski Bożej, która niem się opiekuje, a ciągle nowe są zażądania sióstr, którym matka-generałka dla małej ich liczby nie jest w stanie odpowiedzieć, przeto pożądane są bardzo kandydatki na siostry chórowe. Powinny one mieć najmniej lat 16, a najwięcej 36, jednakże i starsze, skoro okażą powołanie i zdolności, mogą być wyjątkowo przyjmowane. Aspirantki powinny mieć co najmniej funduszu osiemset franków na drogę do nowicyatu, który jest w Rzymie, i ubranie zakonne, oprócz, rozumie się, wyprawy w bieliźnie, ale to tylko wtenczas, gdy mają patenty wyższych nauczycielek. Od wszystkich

innych chóralnych wymaga się także posag, bo fundusze są szczupłe bardzo i jest pożądanem, aby takowy wynosił 15 tysięcy franków; jeżeli jednak okaże się, iż aspirantka przez swoją wysoką wiedzę może być pożyteczną bardzo w zgromadzeniu, matka-generałka i na mniejszym posagu poprzestaje, licząc na Opatrzność Boską, która tak wyraźnie świątobliwe jej dzieło popiera. Do formalności niezbędnych należy metryka, świadectwo moralności i lekarskie.

Uświęcenie innych osiągają siostry przez nauczanie dzieci i niewiast zasad wiary św., przygotowywanie dzieci do pierwszej Komunii św., kształcenie i wychowywanie bogobojne dziatek od najmniejszych aż do dorosłych i najwyższego wykształcenia żądających, zajmowanie się sierotami, ubogimi, chorymi w szpitalach i wszelkiego rodzaju zakładach, mających na celu oświatę i umoralnienie.

Jak widzisz, zakres to pracy olbrzymi, a jednak go siostry dziś już przy małej liczbie i skromnych funduszach tak chwalebnie wypełniają, jak o tem przekonywa proste wyliczenie ich zakładów.

Dom macierzysty—rezydencya matki-generałki i nowicyat dla sióstr chóralnych w Rzymie, Via Machiavelli N. 18. Jest tu bardzo ładniutka i czyściutka kapliczka i oprócz pomieszczenia dla zakonnic, kilka pokojów, w których, jak powiedziałem powyżej, po za klauzurą, kobiety i kapłani, przybywający do Rzymu, mogą znaleźć pomieszczenie.

Drugi dom założony został w r. 1881 w Krakowie, ulica Warszawska N. 14. Obecnie powiększony i posiadający nader milutką kapliczkę, a to dzięki

zabiegom wielebnej matki Lubowidzkiej, miejscowej przełożonej.

Najlepszy dowód, jak wysoko zakład ten ceniony jest przez miejscową władzę duchowną, dał książę biskup Puzyna, powierzając siostrom Nazaretankom tak ważny w następstwach dla całego społeczeństwa internat panien, kształcących się na nauczycielki wiejskie. Przed 4-ma laty wzięły też one w opiekę zakład św. Jadwigi, mający na celu pomieszczenie w nim szwaczek i czuwanie nad ich moralnością.

Dom we Lwowie zajmuje się wyższym pensyonatem ośmioklasowym, a w roku przeszłym założony został dom w Wadowicach, gdzie siostry mają ochronę i szpital.

W Paryżu mają Nazaretanki wyższy pensyonat panien, a w Londynie pracę misyjną nadzwyczaj w następstwach doniosłą, jak nauczanie dzieci i przygotowywanie do Sakramentów śś. ubogich rodaków, w tak wielkiej liczbie wpośród sławnej nędzy Londynu zamieszkałych.

Praca Zgromadzenia w Ameryce rozpoczęła się w r. 1885. Główny dom i nowicyat w Chicago; tamże prowadzą siostry szkołę VIII-klasową i szpital dla ubogich Polaków, zajmują się też szkołami elementarnemi przy parafiach polskich i wszelkiemi pracami misyjnemi. Oprócz kilku domów w Chicago, mają dom w Pittsburgu, Everston, Scranton, Brooklynie i t. d., razem w Ameryce domów 14.

Miałem sposobność poznać jedną z sióstr, która 12 lat przebyła w Chicago i opowiadała wiele ciekawych, ale, niestety i smutnych szczegółów o sto-

sunkach tamtejszego polskiego duchowieństwa, a co w znacznej części ztąd pochodzi, że miejscowi biskupi z niepojętą dla mnie lekkomyślnością każdego kapłana, czy kleryka przyjmują, nie zasięgając zazwyczaj, nie wiem doprawdy dlaczego, opinii odpowiedniej władzy dyecezyalnej z Europy. Wogóle, jakkolwiek nam imponuje ta energia i gorączkowa działalność nowego świata, to stosunki tamtejsze, a przewszystkiem duchowieństwa katolickiego, bardzo wiele pozostawiają do życzenia.

Mając dobrego znajomego w środku miasta, musiałem z powodu odległości przenieść się z Via Macchiavelli i stanąłem w Pension Française na Via Tritone N. 36, którą posiadającym język francuski gorąco zalecam, bo zakład to znany ze swojej opinii katolickiej, gdzie kapłana umieją szanować i gdzie znajdzie przyzwoite towarzystwo i całodzienne utrzymanie za osiem franków dziennie.

Kończąc te moje notatki z Rzymu, proszę i zachęcam braci-kapłanów, aby również tę drogę odbyli. Ale do Rzymu nie należy jechać, aby go jeno obejrzeć, aby szukać plam na słońcu, lub osobistych spraw bronić, ale należy do niego pielgrzymować, jako do stolicy katolickiego świata, jako do rezydencyi Namiestnika Chrystusowego, jako do miejsca, w którem najwięcej na świecie spoczywa szczątków tych, którzy życie swoje oddali w obronie Prawdy! Więc z wiarą żywą, z pokorą głęboką, ale szczególniej z miłością gorącą! A wtedy—ale tylko wtedy—przedstawi się nam Rzym takim, jakim jest; bo w jego ruinach widzieć będziemy palec Boży i dla przyszłości naukę, bo w marmurach świątyń jego wi-



Genua. Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

dzieć będziemy nie pychę, lecz pobożność, bo w ciemnicach, katakumbach jego podziwiać będziemy męztwo a wytrwałość. A wtenczas, gdy nas kto spyta: czy byłeś w Rzymie? — odpowiemy z pokorą: lubom jego niegodny, miałem jednak to szczęście, a twarz nasza na samo to imię „Roma“ rozpromienieje radością, a serce nasze żywiej zabije, a w oku łza wdzięczności zaświeci, gdy sobie wspomnimy, jak nas ta bytność ukrzepiła na duchu, ogrzała miłością i wzniosła nadzieją, bośmy się dotykalnie przekonali, że: *In cruce vita, salus et resurrectio!*

XXVI.

Genua.

Wybiła nakoniec godzina rozstania z miastem wiecznem, a była ona tem przykrzejszą, że je żegnałem na zawsze, a w niem żegnałem wielu ludzi, wiele spraw i rzeczy mi drogich!

Żegnałem naprzód tego świątobliwego starca, który tam z wysoka, ze szczytu Watykanu, światem katolickim zarządza; żegnałem te dziesiątki i setki kościołów z ich wspaniałościami i bogactwem materyału i sztuki, żegnałem tę garstkę z rodaków, których aż tam przeróżne okoliczności i losy zagnały — żegnałem to wszystko łzą żalu i chwilą rozrzewnienia, ale wyjeżdżałem skrzepiony na duchu i z silnem postanowieniem pracowania dla dobra Kościoła św. i zachęcania do tego wszystkich, według pięknych słów

świetnej wizyi Zygmunta. „choćby Cię wszyscy, świątobliwy starcze, opuścili, my z Tobą zginiemy.“

Dzień był smutny, brzydki, szary, dokoła przykry widok wód rozlanych i zniszczonej pracy rolnika, w powietrzu woń zgnilizny i duszny sirocco; to też gdy za Pizą zaczęły zdaleka majaczyć góry, lasami pokryte i od nich zimniejsze wprawdzie, ale i rzeźwiejsze powietrze zawiało—jakoś mi się zrobiło lżej i na sercu weselej, bo mi się przypomniały nasze lasy i nasze powietrze, i nasza ziemia, choć zimna, choć smutna, choć uboga, ale... nasza.

Przyjemność podróży w bardzo znacznej części zależy od towarzystwa, a mnie Pan Bóg bardzo miłem i wesołem na ten smutny dzień obdarzył w osobie barona Drost de Visseryng, ks. jezuity amerykańskiego, który po pięciomiesięcznej wycieczce wracał do domu.

Ponieważ mówił literalnie bez ustanku i opowiadał rzeczy ciekawe, byłbym z nich wiele skorzystał, gdyby nie to, że mówił po niemiecku i niewypowiedzianie prędko, a nasz „dritissimo“ trząsł i hałasował tak, że przy braku wprawy w tym języku, nie wszystko dokładnie mogłem zrozumieć. To jednak staruszka nie zniechęcało, pykał ciągle fajeczkę, która mu się palić nie chciała, powtarzał ustawicznie dla zrobienia mi przyjemności „sza krew, sza krew“ i kilka słów naszej mowy, jakie zapamiętał od księży polskich, ale ust nie zamykał. Z przyjemnością też słyszałem od niego pochwały, zarówno kapłanów, jak i ludu polskiego, o których wspominając, ciągle powtarzał: „sehr nobl, sehr nobl,“ zdejmując przytem z głowy swój olbrzymi plantatorski kapelusz. Na-

wet, wyjaśniając mi owo smutne odszczepieństwo, którego jeden z kaplanów ośmielił się dopuścić, potępiając go naturalnie, przyznał jednak, że wiele w tej sprawie biskup miejscowy nietaktownem postępowaniem zawinił.

Tak w miłej pogawędce godzina za godziną płynęła, aż wreszcie zbliżył się zachód słońca. Było to już za Carrarą, okolicą owego sławnego marmuru. Słońce coraz ukośniej rzucało promienie, z dolin powstawały mgły i opary czarne, a jak w dobrze prowadzonej rodzinie naprzód do spoczynku idą dzieci, a starsi jeszcze długo przy ogniu kominka gawędzą — tak tutaj matka przyroda naprzód pagórki w mgły gęste do snu spowiła, a długo jeszcze szczyty one białe, one marmurowe, od blasku słońca paliły się a świeciły, jakoby srebrzyste głowy staruszków, wspomnieniami młodości rozgrzane, światłem kominka promienne!

Zapatrzeni jeszcze w cudną grę kolorów, wpadliśmy koło piątej w jakiś tunel olbrzymi, potem w drugi, piąty, dziesiąty i tak z parominutowemi przestankami pędziliśmy tunelami całe dwie godziny. Nie masz pojęcia, jak to jest męczące, a mnie szczególniej rozstraja. Ciemność, blask lampy, jakby miesięczny, huk i łomot straszliwy — gryzącego dymu wyziewy, gdy się okno otworzy, lub nieznośne gorąco i brak powietrza, gdy się je zamknie — słowem, mówię ci, męczarnie trudne do zniesienia i to dwie godziny! Wprawdzie mój staruszek nie powstrzymywał swojego potoku wymowy, ale pokazywałem mu tylko na migi, że absolutnie nic nie słyszę, więc jedynie powtarzał: „sza krew“ i ciągle pot z głowy

ocierał, zrywał się i pokazywał, że go dusi brak powietrza. Nakoniec z okropnym hałasem i łoskotem— wpadliśmy do Genui.

Cóż ci o niej napiszę? Gdybym był tu przyjechał wprost ze swego Goworowa, byłbym się bardzo zachwycał, ale — zwiedziwszy tyle rzeczy przepięknych, zarówno pod względem natury, jak sztuki, powiem ci o Genui, jak Tarnowski o Maryli Mickiewicza: „jest ona ładna, tak, ale tylko ładna!“

Ciekawy do zwiedzenia w Genui jest Campo Santo, t. j. cmentarz, bo ma górzyste położenie, piękne pomniki i jest dobrze utrzymany. Kremer zachwyca się tem, że z jego pomników wieje duch religijny, chrześciański, wprawdzie od czasu, jak były napisane jego listy z Włoch, już 50 lat upłynęło i w tym właśnie czasie tutejsi mieszkańcy więcej spoganieli — ale tego ducha, którego naturalnie głównie szukałem, tak bardzo nie widzę — przeciwnie, w nowszych szczególniej pomnikach, wiele rodzajowych, a nawet pogańskich. Przyznam się, że okropnie wstrętne są dla mnie te figury z białego marmuru, o modnych rajtrokach i frakach, a w sukniach z krynolinami lub watowanych szlafrokach! Takie to wszystko małe, nizkie, ziemskie, a czasem poprostu śmieszne—tego jednakże najwięcej. A jakże dziwnie na cmentarzu katolickim wygląda anioł, czy geniusz, przecinający marmurowemi nożyczkami nić żywota z cynkowego drutu! To dopiero zrozumienie ducha chrześciańskiego i pojęcie piękności!

Widziałem jednak i dobre rzeczy, np. król Dawid z białego marmuru z nader bolesnym wyrazem twarzy w czarnej framudze, a napis: *peccavi — mise-*

rere mei Deus. Albo Matka Boska, napis: *Consolatrix afflictorum*; Chrystus zmartwychwstający: *ego sum resurrectio.* Anioł, odchylający wieko trumny, powołując do zmartwychwstania—Ezechiel: *ossa arida audite.* Bardzo ładny, ale dogmatycznie błędny jest nagrobek, na którym Matka Boska rączką Pana Jezusa błogosławi — miło też patrzeć na śliczną kapliczkę z białego marmuru w czysto gotyckim stylu i t. d., ale ostatecznie, co do myśli chrześciańskiej, niemasz jak nadgrobki średniowieczne z postaciami leżącemi.

Z prawdziwą za to przyjemnością oglądałem, niedość niestety dokładnie, bo ciemny był dzień, prześliczny kościół nowy Niepokalanego Poczęcia, w stylu początkowego Odrodzenia. Wspaniałe marmury na zewnątrz i na wewnątrz, prześliczne płaskorzeźby roślinne à la Sansovino, mnóstwo malowanych mozaik, pełne religijnego ducha posągi, składają się na całość nader piękną i dobrze świadczą o pobożności dzisiejszego pokolenia.

Miło mi też było widzieć, choć w ołtarzu, grotę z Lourdes, udatnie odtworzoną i otoczoną wieńcem lamp i wotów, oraz w ołtarzu wielkim u stóp Maryi świece w kształcie księżyca gorejące.

Z dawnych kościołów zwiedziłem katedrę, odznaczającą się dziwną mieszaniną stylów. Front gotycki z dawnemi średniowiecznemi rzeźbami, a wnętrze renesansowe.

S. Maria di Carignano — piękny okaz stylu odrodzenia w całej jego pierwotnej czystości. Front udatny, ale kopuła niedość z dachu wystrzela, jakaś płaska między ładnemi wieżami. Wewnątrz lekkie

kopułki, dużo i właściwego dają światła, cóż, kiedy przy niem tak wyraźnie odskakują barokowe posągi; jeszcze Jan Chrzciciel Parudiego najlepszy i najspokojniejszy, ale za to św. Bartłomiej przez Plaudyusza Dawida, na pół obdarty ze skóry, jest poprostu wstrętny.

Będąc w Genui, trzeba koniecznie przejechać ulicą górną *al monte*, bo z niej cudny widok na morze i dalekie góry, podobnie jak z wieży S. Maria Carignano na miasto, a nawet z mego mieszkania na port i wybrzeże. Lubo więc owe pałace, któremi się tak szczyci *Genova la superba*, po Wenecyi wcale mi nie zaimponowały, obawiając się jednak tej „pysznej“ pani, a przedewszystkiem chcąc być sprawiedliwym, muszę na zakończenie przyznać, iż Genua jest nietylko „ładna,“ ale nawet piękna.

XXVII.

Medyolan.

Jadąc z Genui, wstąpiłem do Turynu, ale jedynie dlatego, że chciałem się spotkać z bratem mego wikaryusza, tam zamieszkałym; z parogodzinnej zaś bytności w stolicy dawnego królestwa Sardynii tò tylko zostało mi w pamięci, iż jestto miasto całkiem w nowoczesnym charakterze, bez żadnych tak dalece wybitnych pomników. Z czterech, jakie oglądałem, kościołów renesansowych, najwięcej mi się podobał San Carlo dla pięknych proporcyj, a na muzea czasu i ochoty nie miałem. Dodatnią stroną Turynu są

pięknie utrzymane ogrody i skwery, do czego przyczynia się i klimat nadzwyczaj mglisty, ztąd tak piękne, jak w Anglii, trawniki.

Zaledwie jednak opuściłem mglisty Turyn, zaraz wszystko się zmieniło: na lewo pokazał się cudnie piękny łańcuch gór na tle bezchmurnego błękitnego nieba, jakoby srebrem promiennych, bo świeżym śniegiem pokrytych, a powietrze, lubo chłodne, było miłe, rzeźwiące.

Jakby więc w przeczuciu tych artystycznych rozkoszy, jakie mnie tu czekały, przybyłem do Medyolanu w najlepszem usposobieniu, w samo południe i, nieco posiliwszy się, pośpieszyłem do katedry, ażeby z tak rzadkiego w tej porze nawet tutaj bezchmurnego dnia skorzystać i przedewszystkiem wejść na dach.

Naczytałem się dosyć o tej marmurowej katedrze, widziałem ją wielokrotnie na sztychach i obrazach, ale rzeczywistość przeszła wszystkie moje oczekiwania, i nie pojmuję doprawdy, jakiemi słowy dać Ci pojęcie o tym lesie wież, wieżyczek i iglic, o tych krociach liści i żabek gotyckich, o tem całem niebie białych świętych, nad którymi złocista Najświętsza Panna króluje!

Przeszedłszy z zamkniętemi prawie oczyma przez olbrzymie nawy, aby czasu na oglądanie szczegółów nie tracić, po 194 wygodnych schodach, zaszedłem na dach, i tu długo spocząłem, aby odetchnąć zarówno ze zmęczenia, jak i z podziwu. Jakoby w zaczarowanym zamku znalazłem się naraz w całym świecie marmurowym: ściany tu z marmuru, łuki z marmuru, sam nawet dach, po którym, jak

po trotuarze chodzisz, ma olbrzymie dwułokciowe marmurowe płyty. Trzeba tu jeszcze nadmienić, że tylko części rzeźbione są gładkie, równe zaś powierzchnie są nieszlifowane, co nadaje całości więcej monumentalny wygląd i przyczynia się do lepszego odznaczenia części rzeźbionych.

Już z tego pierwszego piętra jest piękny widok na dół, ale jeszcze piękniejszy dokoła. Wystaw sobie, że te niższe części dachu, pokrywającego nawy boczne, łączą się z wyższą nawą środkową za pomocą 124 przypoi o podwójnych łukach, w przecudowne wzory gotyckie dzierzganych, zdobnych i zakończonych wieżyczkami o 5-ciu piętrach, w których znów, jak we własnym swym światku, po kilkanaście posągów i posążków panuje. Nasyciwszy oczy owemi dziwy, wchodzisz po kilkudziesięciu schodach na szczyt dachu i tutaj otacza cię las iglic i wieżyczek, a przed tobą stoi jakoby osobna świątynia o trzech wieżyczkach, z których środkowa najwyższa.

Tu już warto zwolna obejść dokola, by wzrok nasycić widokiem. Gdy spojrzysz na dół, one wielkie a wspaniałe kamienice jakże ci w oczach zmalały, a ludzie, co koło nich się kręcą, to jakby drobne robaczki, niewarte, by patrzeć na nich. Więc raczej puścisz oczy swe na przestworza, a gdzieś na krańcach widnokręgu wzrok twój uderzą srebrzystym blaskiem białawych gór kontury, co w lazurowym majaczeją brzasku, a z drugiej znów strony, jakby plamki wpośród zieleni, dalekie sioła i grody się zaznaczają. Więc stąpasz zwolna po onych dachówkach marmurowych i szkła w widzeniu pomocne kierujesz to na one dalekie gór szczyty, to na świątyń



Genua. Wnętrze kościoła św. Anuncyaty.

odległych wieżycc, to wreszcie na on świat posągów świętych i aniołów, z którymi ty, człowiek, chciałbyś się zrównać.

Więc widząc przed sobą szeregi stopni, wśród wieży kręconej, skupiasz znów siły ciała i ducha, a pniesz się wyżej i wyżej, a trud twój nie jest daremny. Oto cię zawiał wiatr chłodny a rzeźwy, dalekich gór pozdrowienie; to też i one bliższe się zdają, a żeś się stał im zbliżony, wznoszą cię ku górze, więc możesz nawet ich nazwy oznaczyć. Oto ta wielka, szeroka, wspaniała, dziwną światłością oświetlona, to góra biała — Mont Blanc, a dalej św. Bernard, poświęceniem swych synów sławny, i Monte Rosa od ukośnych słońca promieni różowa, i Simplon tunelem słynny, i Alpy berneńskie, aż gdzieś do wód jeziora Garda zniżone; z drugiej znów strony Novara, Como, Monza, Pavia i Certosa w mgle niebieskawej jaśnieją.

Więc patrzysz i podziwiasz, podziwiasz i patrzysz, a cieszysz się, żeś już i świętym dorównał, czego ci z serca życzę, i w oczy im śmiało możesz zajrzeć. Ale to jeszcze nie koniec twej drogi, bo jak nad ziemi synów wzniosły się świętych postacie, tak oto nad wszystkimi świętymi, którzy białością swoją jako czystością życia jaśnieją, w złotym blasku niedoścignionych skarbów cnót swoich, Boga-Rodzica promienna! Więc chciałbyś do Jej stóp upaść, przeto choć widzisz, że to szczyty zawrotne, a słabej naturze ludzkiej im nie podołać, krzepisz swe siły i dążysz w górę, boś winien życiem i czy-

nem i słowem wołać na siebie i swoich: *sursum corda!*

Nakoniec z uznojoną skronią drżącą stopą szczytowej krawędzi dosięgłeś, a pełną odetchnąwszy piersią, radosnym dokoła zawodzisz wzrokiem. O jak tu dobrze, błogo, spokojnie! Nie dojdzie tu wrzawa synów ziemi, powietrze od zabójczych wyziewów ich czynów wolne, wszystko, co ludzkie, przepadło gdzieś w głębi, sami tylko święci dokoła, sami aniołowie jaśnieją, a ponad nimi świętych aniolów Królowa, więc chciałoby się rzec: „dobrze nam tu być“ i w tem towarzystwie na wieki już pozostać!

Lecz, synu ziemi, wrócić musisz na ziemię, zniżyć się musisz do wszystkiego, co ziemskie, żyć wpośród świata, ale nie dla świata; stąpać po jego błocie, ale się nie skalać. oddychać jego zabójczem powietrzem, ale się niem nie zatruć; chodzić z dziećmi tej ziemi po dolinach jej, ale duchem zawsze tkwić w górze i drugich podnosić; — a gdy tak całe życie spędzisz w trudzie, znoju i upaleniu, gdy dobrem potykaniem, potykając się, boju dokonasz, wtedy dopiero w nagrodę otrzymasz wieniec sprawiedliwości, i gwiazdką u stópek Maryi zaświecisz!

. . . .

Front kościoła wspaniale wygląda, bo ma piękny plac przed sobą—ponieważ jednak nie ma wież, które zazwyczaj wzrok w górę zwracają, przeto wydaje się zbyt plaskim i szerokim. Ogromna też szkoda, że przy wykończeniu fasady za Napoleona I dawne drzwi i okna renesansowe z czasów św. Ka-

rola zostawiono i w tymże stylu wewnątrz portyk zbudowano.

Wnętrze przedewszystkiem olbrzymiemi rozmiarami uderza, a bogactwem szczegółów zachwyca. Wszystkie pięć naw podłużnych i nawa poprzeczna prześlicznie sklepione, były niegdyś tak doskonale malowane w piękne gotyckie desenie, że gdzie się one dotąd, jak np. w kopule, w całkowitości przechowały, trudno doprawdy uwierzyć, że to nie rzeźba, lecz malowanie.

Olbrzymiej wysokości 52 kolumny, z wiązek kilku razem kolumenek powstałe, wydawałyby się jeszcze wyższe, gdyby ich nie obciążały głowice tak duże, iż każda z nich ma po 8 posągów wielkości naturalnej. Okna wszystkie kolorowe, co jest powodem wielkiego mroku, bo choć niektóre z nich, mianowicie kończące absydę, są największemi oknami barwistemi na świecie, to jednak gdy wszystkie są trzymane w tonie ciemnym, zamało światła przepuszczają. Tylko mała część tych okien jest stara i ta składa się z drobnych postaci, w małe grupy złączonych. Okna nowe, a szczególniej najnowsze, t. j. frontowe, mają figury duże, traktowane są raczej jak obrazy i zupełnie różnią się od dawnych, trzymających tak pożądaną we wszystkiem harmonię.

Posadzka w całym kościele marmurowa, w dwóch kolorach w piękne wzory układana, dobrze się dotąd przechowała.

Ogólne więc wrażenie wnętrza jest podniosłe, szczytne, wspaniałe, iście kościelne; a teraz przejdźmy do szczegółów.

XXVIII.

Wnętrze katedry medyolańskiej ma i tę jeszcze dodatnią stronę, że nie jest puste, jak np. u św. Pawła w Rzymie, albo w onej smutnej nawie katedry florenckiej; tu oko co chwila ma na czem spocząć, a szczegółów tych tak wiele, że chyba tylko o niektórych wspomnę.

W prawej nawie zwraca naprzód uwagę starodawny nagrobek arcybiskupa Heriberta z początku XI wieku z ogromnym bizantyńskim krucyfiksem. Pod drugiem znów oknem gotycki nagrobek Viscontich, pod czwartym takiż dla Marco Carelli.

Ponieważ katedra ta ma 5 naw podłużnych, a 3 poprzeczne, sam więc jej transept stanowi jakby dwie o trzech nawach świątynie. Widzimy tu znów wspaniały nagrobek, który dla Jakóba i Gabryela de Medicis kazał zrobić brat jego, Pius IV. Zwraca tu szczególniej uwagę przecudownie odlany bronzowy posąg samego Medyceusza, który swą ostrością i głębokością wyrazu twarzy przypomniał mi inne nagrobki Medyceuszów w ich kaplicy we Florencyi. Musieli to jednak być ludzie niepospolici, kiedy ten wybitny rozum i potęga ich typ rodzinny stanowi. Tutaj także widzimy wspaniały ołtarz renesansowy z marmuru dłuta Augustyna Busti, przedstawiający ofiarowanie Bogarodzicy w świątyni, bo niestety ani jednego ołtarza gotyckiego już tu niema, a dalej piękny bronzowy posąg św. Bartłomieja, będący arcydziełem anatomii, ale jako dzieło sztuki wstrętny, bo przedstawia człowieka całkiem odartego ze skóry, którą

sobie najspokojniej na ręku trzyma. Do tego oryginalnego posągu stosuje się równie oryginalny napis u dołu umieszczony: *Non me Praxiteles sed Marcus finxit Agrates.* Jakkolwiek zdawałoby się, iż nikt nie przypuści, że to jest dzieło Praxytelesa, jego twórca tak był zarozumiały i ze swego dzieła zadowolony, że uważał sobie za obowiązek o tem ostrzedz widza z obawy pomyłki. Szczęśliwy!

W chórze widzimy przepiękne stalle o trzech rzędach z płaskorzeźbami z życia św. Ambrożego. Jestto robota tak dokładna, że uwierzyć doprawdy trudno, że to drzewo orzechowe, a nie metal; twórcą tego arcydzieła był Paweł Gazzi w XVI w. Pod wspaniałym baldachimem bronzowym, o ośmiu pozłacanych aniołach, stoi tabernakulum, roboty braci Lombardi del Solaro, przedstawiające Pana Jezusa i 12 Apostołów w całkowitych posążkach, tudzież płaskorzeźbę z życia Pana Jezusa.

Po kilkunastu schodach schodzi się do krypty dość obszernej, w której jest ołtarz, a na nim stoi trumna z relikwiami, które, według zwyczaju włoskiego, były na tę uroczystość w najwspanialsze szaty biskupie ustrojone. Dla nas, nieprzyzwyczajonych do takiego widoku, ta czaszka w infule przykre robi wrażenie; zawsze jednak wolę to, aniżeli te głowy woskowe świętych kapucynów z porcelanowemi oczyma, jakie mi we Florencyi pokazywano.

Trumna ta jest kryształowa, w srebro oprawna i tak urządzona, że się ją dokoła obchodzi i pobożni, spojrzawszy i dotknąwszy trumny szkaplerzem, czy różańcem, przechodzą, robiąc miejsce dla nadchodzących. Nad trumną jest portret św. Karola, zapewne

współczesny, a strop kaplicy pokrywają płaskorzeźby z życia tego patrona Medyolanu na srebrnej blasze i cale kolumny, oraz ramy, na których są rozwieszone bogate makaty, stanowiące ściany, także grubą srebrną blachą powleczone — słowem, bogactwo ogromne, ale pod względem sztuki nic nadzwyczajnego.

Gdy chciałem w czasie oktawy przy tym ołtarzu mszę św. odprawić, powiedziano mi, że do samego południa dawno są już zamówione, ale nazajutrz, jako już po oktawie, miałem przed temi relikwiami już zamkniętemi mszę św. Zwróciło to moją uwagę, że na ołtarzu, na mszale, na szafach w zakrystyi wszędzie widziałem wyryty ten wyraz: „Humilitas“ — było to widać dewizą św. kardynała. Dodać tu jeszcze muszę, iż w całej katedrze odprawia się msza św. *ritu ambrosiano*, tylko w tej krypcie *ritu romano*, dlatego widać, żeby duchowni z całego świata mogli tu mszę św. odprawiać. Bo też wielkie wrażenie robi odprawianie mszy św. w tej krypcie, jakby katakumbowej, wobec szczątków tego iście ewangelicznego dobrego pasterza; to też i ja gorąco się modliłem do niego, aby przedewszystkiem mnie i całemu naszemu duchowieństwu wyjednał łaskę tej pokory, którą życiem i słowem zalecał i tego ducha umartwienia i poświęcenia, którym tak jaśniał.

Wyszedłszy z krypty, spotykamy wspaniałe drzwi do zakrystyi z rzeźbami XIV w., przedstawiającemi sceny z życia Pana Jezusa. Zwracam ci uwagę na ten szczegół, jak we Włoszech wysoko cenią zakrystyę, skoro już tyle pięknych drzwi do zakrystyi ci opisałem i w czem powinnibyśmy ich naśla-

dować; u nas bowiem zawsze drzwi te obecnie niczem się nie różnią od najordynarniejszych drzwi mieszkania skromnego. A dlatego mówię „obecnie,“ gdyż w bardzo starych kościołach drzwi te często u nas mają przynajmniej ozdobne okucia i nieco bogatsze odrzwia, ale z nowszych, tylko w kaplicy grobowej Przeździeckich w Warszawie staremi rzeźbami przyozdobione drzwi do zakrystyi widziałem.

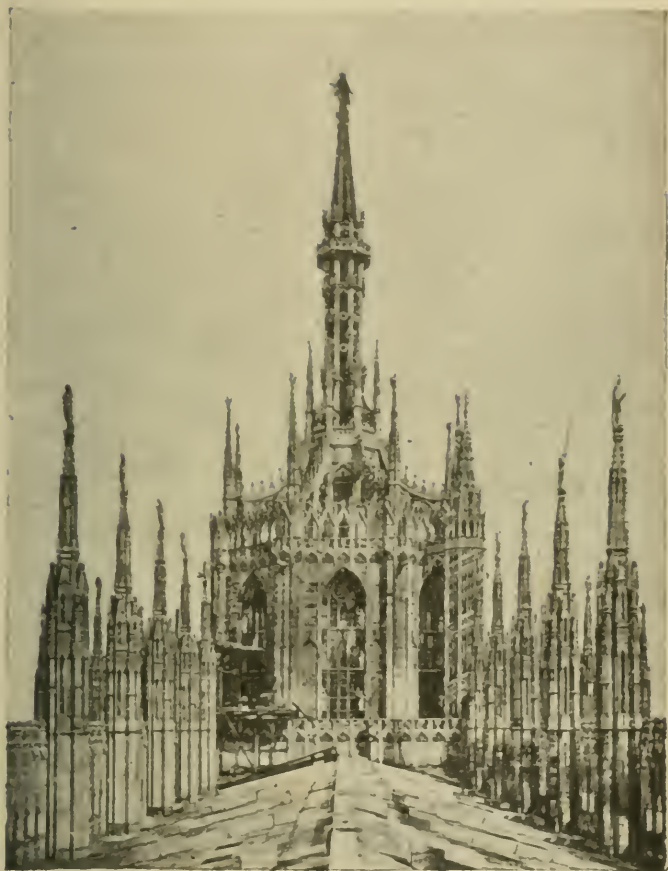
Skarbiec katedry medyolańskiej wart jest także widzenia, bo i same szafy są piękne, szkłem od kurzu, a pięknemi rzeźbionemi drzwiami o sztucznych zamkach od złodziei zaopatrzone i zawartość ich jest ciekawa. Widzimy tu dyptychy ze słoniowej kości z VI wieku, i Evangelistarium we wspaniałej srebrnej oprawie, wypukłorzeźbami i drogiemi kamieniami zdobnej, z IX wieku; dalej relikwiarz złoty, arcydzieło Benvenuta Cellini, liczne kielichy złote i starożytne; dwa posągi srebrne naturalnej wielkości, złotem i drogiemi kamieniami ozdobione—świeczniki, krzyże, antepedia srebrne — wreszcie stare ornaty, a wpcśród nich bardzo piękny nowoczesny, z jubileuszu Piusa IX pochodzący.

Nie będę ci opisywał wszystkich nagrobków papieży i biskupów, których tu wiele widziałem, w tej niesłychanie bogatej pod każdym względem katedrze, ani onych wspaniałych okien gotyckich, najpiękniejszych we Włoszech, a najwspanialszych na świecie całym, ale nie mogę przemilczeć o kandelabrze, który jest unikatem w swoim rodzaju. Wystaw sóbie formalne drzewo, bo 9 łokci wysoki świecznik o sześciu ramionach, a na każdem w górze po 4 lampv.

a u szczytu w siódmem ramieniu jeszcze piąta największa. Te ramiona są drogiemi kamieniami nasadzane, ale pod względem sztuki najpiękniejsza jest podstawa, z czterech smoków skrzydłatych się składająca, a między niemi przezroczyste obrazy: grzechu pierworodnego, walki Dawida z Goliatem, 4 pory roku i t d., a to wszystko z bronzu. Napatrzyć się nie mogłem temu arcydziełu szkoły francuskiej, z epoki przejścia romanizmu w gotyk pochodzącemu; robota to zapewne znakomitych i na całą Europę sławnych artystów z miasta Dinant, od którego wszelkie tego rodzaju wyroby nazywają się po francusku *dinanderie*, tak jak u nas norymberszczyzna od Norymbergii pochodzi.

Nigdybym chyba nie wyszedł z tego kościoła, a tu tymczasem trzeba zwiedzić i inne, więc wspomnę ci tylko jeszcze, iż w jednej kaplicy przechowuje się w ołtarzu ten sam krzyż, z którym św. Karol boso, z postronkiem na szyi procesyę w czasie zarazy odbył: ta wnet ustała, to też wielkie mają nabożeństwo do tego krucyfiksu — a chrzcielnica jest zrobiona z wanny z etyopskiego porfiru, pochodzącej z termów przy kościele San Lorenzo.

Bo i Medyolan ma ruinę termów swoich, o tyle mniejszą od rzymskich ruin, o ile ówczesna Roma była większą od małego prowincyonalnego miasta, jakiem był ówczesny Medyolan; dziś bowiem stolica zjednoczonych, albo raczej zlepionych nowoczesnych Włoch, jest i mniej ludną, i przedewszystkiem znacznie uboższą od bogatego przemysłowego Medyolanu.



Medyolan. Wieżyca szczytowa na katedrze.

Otóż z onych termów pozostało tylko 16 pięknych korynckich kolumn, stanowiących dziś portyk do kościoła San Lorenzo. Sam zaś kościoł jest nadzwyczaj ciekawą pod względem głównie architektonicznym budową, w fasadzie kwadratową, o czterech wielkich wnękach i ze wspaniałą kopułą, a kształt ten oryginalny pochodzi ztąd, iż nawy tej świątyni stanowią części pałacu cesarza Maksencyusza. Jest tu bardzo ciekawa z V wieku kaplica św. Aquilina, z pięknym marmurowym sarkofagiem i starodawnemi mozaikami. W kaplicy zaś św. Hipolita, również z V w., są stare kolumny i dwa piękne średniowieczne nagrobki.

Z kilku galeryi obrazów, w Medyolanie się znajdujących, chciałem zwiedzić przynajmniej najważniejszą, w Palazzo Breria się znajdującą. Dość powiedzieć, iż jest to dawne kolegium Jezuitów, aby dać pojęcie o wspaniałości tej budowy, bo jak wiadomo, synowie św. Ignacego zawsze wspaniałe gmachy wznosili.

W środku obszernego atrium, jednego z najpiękniejszych zabytków sztuki XVII w., stoi dziś, na miejscu zapewne krzyża lub jakiejś figury świętej, posąg Napoleona, jako cezara rzymskiego, w całej pogańskiej nagości, z bronzu, roboty Canovy.

Koncept to całkiem niesmaczny, bo ani Napoleon przy swojej drobnej postaci nie nadawał się do pozowania na Cezara, ani też nie może być właściwem przedstawianie osób współczesnych w gorszącej postaci; to też i pod względem artystycznym całkiem chybiony jest ten okaz pseudoklasycyzmu francuskiego, przypominający niektóre dzieła Torwaldsena, jak

pomnik Włodzimierza Potockiego na Wawelu, księcia Józefa, obecnie w Homlu i ten osławiony pomnik członka rady miejskiej, który siedzi na krześle kurulnem w rzymskim stroju, ale... z orderem na szyi.

W Pinakotece zwracają uwagę naprzód freski liczne Bernardino Luini, sławnego ucznia Leonardo da Vinci, którego slodycz w traktowaniu osób tak sobie przyswoił, iż często pracę ucznia mistrzowi przypisywano. W pierwszej sali śliczne jest „Wniebowzięcie Matki Boskiej“ przez Borgognone—w drugiej „Pokłon trzech króli“ Palmy starego i „Kazanie św. Marka“ Gentille Bellimayo, w trzeciej „Chrystus na uczcie u Faryzeusza“ Pawła Veronesa — w czwartej dziwnie naturalny „św. Hieronim“ Tycyana, gdzie szczególniej krajobraz zachwyca, ale najważniejszą tu jest sala piąta, tak zwana „sala arcydzieł,“ w której się znajduje „Chrystus“ robiony pastelami przez Leonarda da Vinci, jako szkic do jego sławnej „Wieczerzy“ i „Zaślubiny Matki Boskiej“ Rafaela.

W pierwszym z tych obrazów uderza ta wielka, ta głęboka, ta iście Boska dobroć Zbawiciela, wyrażająca się w tej właśnie chwili, gdy przepowiada uczniom najstraszniejszą zbrodnię: „jeden z was mnie wyda“. W drugim zaś wykazuje się ta słodycz i wielkość pędzla Rafaela, którą zaczerpnął od mistrza swego Perugino, w którego pracowni jeszcze ten obraz zrobił, ale znać w nim także tę wyższość nad mistrzem, że jego spokój i slodycz są naturalne i na niektórych tylko odpowiedniego tematu płótnach jaśnieją, gdy tymczasem u Perugina ta słodycz z czasem stała się manierą. W znanym ci tym z repro-

dukcyi obrazie, w którym dla mnie najmilszą jest postać św. Józefa, to jeszcze zwraca uwagę, iż świątynia Salomona, którą na tle jego widzimy, ma kopułę medyolańskiego kościoła „Santa Maria della Grazie,“ o którym ci też jeszcze muszę wspomnieć.

Jest tu także ciekawe muzeum archeologiczne, ale tego, jako przeważnie świeckiego, nie zwiedzałem, a musiałem jeszcze zobaczyć chociaż dwa kościoły, t. j. Santa Maria della Grazie i San Ambrogio, i oną przepiękną, a tak dla mnie miłą katedrę— pożegnać.

Santa Maria dell Grazie była pierwotnie, jako dominikański kościół w stylu gotyckim zbudowana, czego ślady znać dotąd w murach i oknach, ale Bramante w końcu XV w. dobudował chór i nawę poprzeczną z piękną kopułą, czem tak ten kościół zmienił, że obecnie ma on czysto renesansowy charakter. Główną tu rzeczą, tak jak i u San Lorenzo, jest część architektoniczna, która szczególniej zewnątrz udatnie się przedstawia. Architekt bowiem, pragnąc uniknąć tak nużącej oko jednostajności wielkiej masy nietynkowanych murów, podzielił je w poprzek na piętra ślicznemi gzymsami, a w podluż na pola pilastrami i rozetami, a wszystkie te ozdoby dał z ciosu. Całość uwieńczył dziwnie lekką kopułą o 16 ścianach, a te znów na piętra podzielone kolumnami a łukami są ozdobione. Jakby to inaczej przedstawiał się kościół św. Augustyna w Warszawie, gdyby jego tak ubogie, nagie ściany, szczególniej w absydzie tak brzydko się przedstawiające, były w tym rodzaju, choćby skromniej i różnokształtnemi cegłami w stylu romańskim przyozdobione!

Wewnątrz nic tak dalece ciekawego w tym kościele niema, to też ci, którzy tu przychodzą, oglądają przedewszystkiem *la stupenda coena Lionardo da Vinci* w sąsiednim z tym kościołem niegdyś refektarzu wymalowaną. Ja, niestety, przyznać muszę, żem jej nie widział, bo jak na złość stróża nie było, a musiałem nazajutrz wyjeżdżać; pocieszam się jednak tem, że jeżeli Kremer, zwiedzając ten obraz przed pół wiekiem, znalazł tylko jego ślady i domyślał się jeno całości, to ja byłbym zastał to arcydzieło, niegdyś malowane olejno na ścianie i dlatego od wilgoci tak łatwo zniszczone, jeszcze w gorszym stanie. Widziałem też przepiękną jego kopię w Wiedniu, więc to mi musi wystarczyć.

Ale za to kościół św. Ambrożego zwiedziłem szczegółowo.

Jeszcze w końcu IV w. św. Ambroży konsekrował ten kościół pod wezwaniem śś. Protazego i Gerwazego, nie przypuszczając, że z czasem jego własne imię przybierze. W IX wieku przybyło mu atrium i mozaiki, w XII wieża i kopuła, a w XIII chór, tak więc na całość tej świątyni złożyły się style: bazylikowy i romański.

Zanim jeszcze wstąpisz do świątyni, uderzą cię jak gromem olbrzymich wspomnień dwie ciekawe pamiątki: oto na lewo kolumna, przy której królowie longobardzcy, a następnie cesarze niemieccy, przed uwieńczeniem koroną żelazną, przysięgę na bronienie Wiary ś. wykonywali; oto znów przed samą świątynią kamień, na którym stał dumny Teodozyusz II w chwili, gdy ś. Ambroży drzwi świątyni przed nim

zamknął za rzeź niesprawiedliwą w Tessalonice. A gdy cesarz się tłómaczył, że przecież Dawid zgrzeszył, odpowiedział mu prawdziwie po biskupiemu: „naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladujże go w pokucie“ i drzwi przed nim zatrzasnął.

Zaiste, jeżeli podziwiamy siłę woli i odwagę świętego biskupa, to także przyznać musimy podniosłość charakteru i pokorę cesarzowi, którego też imię przeszło do dziejów z przydomkiem Wielkiego, nadanym mu nie przez garstkę pochlebnych dworaków, ale przez historyę.

Obejrzawszy najciekawsze zabytki tego zajmującego kościoła, miałem się już ku wyjściu, gdy przypomniałem sobie o najciekawszej jego pamiątce, sławnem antepedium z IX w., które wykonał Faber Wolfinus. Gdy o nie zapytałem zakrystyana, zaczął mi robić trudności, widać bowiem, że rzadko je pokazują, aż nareszcie przybył podkustoszy i zaczęła się ceremonia oględzin.

Ołtarz stoi na środku i jest mały, prawie kwadratowy, i antepedium jest stale na niem przytwierdzone ze wszystkich czterech stron. Dla bezpieczeństwa więc,—bo skarb to pod względem wartości, wątku i sztuki olbrzymi, który jedno tylko „Pala d'Oro“ w Wenecyi przewyższa,—otoczony jest ołtarz jakoby szafą ogniotrwałą, mając drzwi podwójne, żelazne, o ślicznych misternych zamkach dla każdej strony oddzielnie i o dwóch skrzydłach. Strona frontowa, t. j. najbliżej ludu będąca, jest z grubej blachy złotej, boczne zaś są ze srebrnej, częścią złoconej. Są tu płaskorzeźby z życia Pana Jezusa i świętego Ambrożego, młotkiem wykowane (*repoussé*), a pomiędzy nie-

mi emalie i niesłychanej wielkości drogie kamienie. Widziałem tu agaty jak duże jaja, ogromne perły i t. d., wszystko to roboty grubej, ciężkiej, iście barbarzyńskiej, ale nader kosztowne. Magister Wolfinus, który i siebie na jednej stronie i to bardzo mądrze, bo z podpisem przedstawił, do tego dzieła spożytkował wszystkie swoje zasoby, więc powprawiał nawet kamee starożytne, nie bacząc na to, że ich elegancka, wykwintna i delikatna robota tembardziej uwydatni grubość i ordynarność jego dzieła.

Należy tu więc ocenić pobożność i dobre chęci średniowiecznego mistrza, który na chwałę Bożą dawał wszystko co miał i co za najpiękniejsze uważał.

Powiedziałem, iż pod względem wartości materyalnej najważniejszym zabytkiem tego kościoła jest antepedyum Wolfinusa, ale pod względem duchowym najdonioślejszem wspomnieniem, jakie się z tej świątyni wynosi, jest myśl, iż w niej odbył się chrzest największego zaiste geniusza w całych dziejach Kościoła, t. j. ś. Augustyna. Tu właśnie po raz pierwszy zabrzmiało *Te deum*, ten cudowny hymn, który wyrwał się z natchnionej piersi ś. Ambrożego, na podziękowanie Bogu za nawrócenie ś. Augustyna, a hymn ten tyle przy lada marnej sposobności używany i nadużywany, nigdy nie mógł być stosowniej śpiewany, jak właśnie w chwili nawrócenia tego, o którym ś. Ambroży myślą proroczą wiedział, że miał być słońcem rozjaśniającem najtrudniejsze tajemnice wiary ś., młotem kruszącym wszelkie, jakie za jego czasów były i kiedykolwiek mogą być herezye. Słusznie więc święty biskup Medyolanu w onej chwili zanucił: *Te Deum laudamus.*

Lecz słońce miało się już ku zachodowi, trzeba więc było śpieszyć się na pożegnanie z katedrą.

Stanąłem na trotuarze naprzeciwko niej po drugiej stronie placu i zatopiłem oczy i duszę całą tak głęboko w one dziwy sztuki i wątku, że nie ruszałem się, choć mnie potrącano, choć patrzano na mnie zagadkowo i pokazywano palcami; bo chciałem wchłonąć w siebie niejako te wszystkie piękności—więc czepiałem się wzrokiem rozmarzonym po onych oknach barwistych, po wieżyczkach, łukach i pinaklach, po onym marmurowym dachu i śnieżystej białości jego świętych mieszkańców i wyżej jeszcze po onej na tle lazurów tak wybitnej aniołów bieli, aż wreszcie wzrok mój sięgał do stóp Onej złotej a blaskiem zachodzącego słońca promiennej, samej aniołów Królowej!

I zdało mi się, że z onych podniebnych wyżyn doszedł mnie głos Jej cichy a słodki: oto już kończysz swą włoską pielgrzymkę, w której ci anioł z kampanilli ś. Marka był z mego polecenia przewodnikiem, więc odbyłeś ją zdrowo i szczęśliwie. Wracaj teraz na północ do swej krainy; to, coś widział szpetnego, czy wstrętnego, otrząśnij z siebie razem z pyłem podróżnym—a to, coś widział świętego, pięknego i dobrego, w piersi swojej nazawsze zachowaj i przełam się tym chlebem ducha z braćmi swoimi.

Niech cię ta podróż zachęci do gorliwszej pracy, do silniejszego przywiązania do Osoby Namiestnika Syna mojego, do lepszego przez ciebie i twoich pełnienia słów Zbawiciela — „szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta

przydana będzie". A ja, pokląkłszy w duchu u stóp Niepckalanej Dziewicy, wyszeptałem: dzięki Ci Matko, daj nam tylko siły do spełnienia słów Syna Twojego —i łzą rozrzewnienia żegnając tę włoską Madonnę, już myślą u stóp naszej Częstochowskiej Najświętrzej Panienki mówiłem zcicha: Pod Twą obronę!

K O N I E C.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 05 03 16 011 3